

METSY HINGLE

Kapitulacja

Surrender

Tłumaczyła: Maja Gottesman

PROLOG

– Ty naprawdę myślisz, że ja to podpiszę?

Aimee machnęła trzymaną w ręku intercyzą. Oburzeniem starała się pokryć ból, jaki sprawiła jej propozycja Petera.

– Owszem, jeśli mamy się pobrać. – Peter zrobił krok w jej kierunku, a ona odsunęła się od niego. – Przynajmniej przeczytaj to, Aimee. Zobaczysz, że jestem co najmniej hojny.

Aimee z trudem przełknęła ślinę. Całą siłą woli powstrzymywała się od płaczu.

– Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości – odparła.

Przez całe trzy miesiące, które spędzili razem, rzeczywiście był wobec niej bardzo hojny. Dawał jej wszystko – oprócz miłości.

A to właśnie jego miłości pragnęła przede wszystkim.

Peter wyraźnie się uspokoił i kiedy tym razem spróbował ją objąć, Aimee nie stawiała oporu.

– Bądź rozsądna, kochanie. Po prostu to podpisz i będziemy...

– Nie podpiszę.

Peter zamarł w bezruchu.

– Chcesz, żeby najpierw przeczytał to twój adwokat? O to ci chodzi?

Zrażona nieufnością Petera, Aimee wysunęła się z jego objęć. Spojrzała mu w oczy i zauważyła, jak bardzo są chłodne.

– Nie chcę, by ktokolwiek to oglądał, bo nie mam zamiaru w ogóle podpisywać tego dokumentu.

– Czemu, do cholery, nie?

– Bo denerwują mnie intercyzy. Podpisanie czegoś takiego oznaczałoby, że nie wierzę, by nasze małżeństwo mogło być trwałe.

– I pewnie nie będzie. Wiesz równie dobrze jak ja, że pięćdziesiąt procent małżeństw kończy się rozwodem.

– A pięćdziesiąt procent nie – odparowała Aimee. – Dlaczego w ogóle zaproponowałeś mi ślub, skoro takie masz poglądy?

– Bo cię pragnę.

Bo cię pragnę. Aimee przymknęła oczy i powtórzyła w myślach jego słowa. Nie dlatego, że ją kocha.

– Spójrz na mnie, Aimee – poprosił Peter, chwytając ją za ramiona.

Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich zwierzęce pożądanie.

– Chcę cię w moim łóżku. Dzisiaj. I jutro. Co noc. Przyciągnął ją do siebie, gniotąc przy tym intercyzę, i zaczął namiętnie całować.

Aimee instynktownie rozchyliła wargi. Poddawała się tej oszłamiającej przyjemności, którą tylko Peter był w stanie jej dać.

Później nie od razu doszła do siebie. Kiedy w końcu spojrzała na niego, zobaczyła, że Peter triumfuje.

– Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Powiedziałaś, że nie zamieszkaż ze mną, jeśli nie będziemy małżeństwem, więc zaproponowałem ci ślub. Nie bądź uparta, Aimee. Podpisz tę umowę i pod koniec tygodnia będziemy już mężem i żoną.

Słowa te podziały na nią jak lodowaty prysznic.

– Nie – powtórzyła, odpychając go od siebie. – Nie podpiszę.

Wepchnęła mu w ręce zgnieciony dokument i zaczęła ściągać pierścinek z brylantem, który Peter parę godzin wcześniej włożył jej na palec.

– Co ty wyprawiasz? – zaniepokoił się Peter.

– Oddaję ci twój pierścinek.

– A to czemu?

– Bo nie mam zamiaru za ciebie wyjść – odparła i ruszyła ku drzwiom.

Peter rzucił na podłogę intercyzę oraz pierścinek i pobiegł za nią.

– Co to znaczy, że za mnie nie wyjdiesz? Przecież już się zgodziłaś!

– A teraz zmieniam zdanie. Biorąc pod uwagę twoją niewiarę w instytucję małżeństwa, i tak pewnie byłbyś kiepskim mężem. Ale – dodała chłodno – za to przyjmuję twoją pierwszą ofertę.

– Moją ofertę?

– Tak. Zamiast małżeństwa zgadzam się na romans.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spowijała go gęsta ciemność. Nagi i sam, zamknięty w pustym skarbcu własnej galerii, Peter Gallagher drżał. Czuł przenikliwie zimno i wiedział, że jego czas się kończy. Demony w końcu zwyciężyły. Wkrótce będzie martwy.

Nagle otaczającą go ciemność zalała fala światła. Zebrał resztkę sił, zerwał krępujące go łańcuchy i ruszył w jej kierunku.

Przebudzenie było nagłe. Peter otworzył oczy i z ulgą rozpoznał znajome sprzęty swej sypialni. Serce biło mu jak oszalałe.

To był znowu ten idiotyczny sen. Wcale nie jest zamknięty w sejfie swej galerii. Jest w domu. Bezpieczny. A obok niego śpi Aimee. Przytulił się do niej i natychmiast znowu zasnął.

Obudził się, kiedy już dniało. Zadzwoił budzik. Była szósta trzydzieści. Wewnętrzny zegar, który od prawie trzydziestu sześciu lat budził go o szóstej, znowu zawiódł.

Albo to sprawa wieku i tego powracającego snu, albo obecność Aimee w jego łóżku tak na niego działa.

Kogo on oszukuje? To nie ma nic wspólnego z wiekiem czy tym złym snem, a bardzo wiele, właściwie wszystko, z Aimee. Od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał przed sześcioma miesiącami na jakimś wernisażu, zburzyła porządek jego życia.

Do dziś nie wiedział, czym właściwie zwróciła na siebie jego uwagę. Miała krótkie, czarne włosy, jasnoniebieskie oczy i w ogóle nie była w jego typie. Niezbyt wysoka i bardzo szczupła, zupełnie nie przypominała tych wysokich kobiet o obfitych kształtach, które zazwyczaj mu się podobały. Była atrakcyjna, ale bynajmniej nie piękna – chyba że się uśmiechała. Rozświetlała się wtedy jej twarz i zwracała na siebie uwagę każdego, łącznie z Peterem.

Dowiedziawszy się, że Aimee jest nową właścicielką budynku, który od kilku lat starał się kupić, Peter uznał to za szczęśliwy zbieg okoliczności. To między innymi dlatego starał się do niej zbliżyć.

Chciał mieć ten budynek. Kiedyś, przed rozwodem, należał już do niego. Zmuszony był go sprzedać i ze smutkiem obserwował, jak wymarzone miejsce na galerię zmienia się w zwykły dom mieszkalny ze sklepem na parterze i niszczeje, będąc w posiadaniu nowych właścicieli. Teraz jednak znalazł się w końcu w zasięgu jego możliwości. Zajęło mu to prawie dziesięć lat ciężkiej pracy, ale odzyskał już wszystko, co stracił, a galeria Gallaghiera stała się jedną z najlepszych w Nowym Orleanie. Brakowało mu tylko tego budynku.

Kiedyś obiecał ojcu, że pewnego dnia odzyska ten dom. Fakt, że ojciec nie żył od ponad dziewięciu lat i nie będzie świadkiem jego zwycięstwa, był bez

znaczenia. Może to głupie, ale Peter chciał dotrzymać tej obietnicy. Pragnął mieć budynek, należący obecnie do Aimee, nawet wówczas, gdyby musiał w tym celu ją poślubić.

Nie spodziewał się jednak, że z czasem zapragnie także samej Aimee.

Obiekt jego rozmyślań leżał w tej chwili obok niego. Aimee poruszyła się przez sen, a on poczuł, że ogarnia go pożądanie. Jak zwykle: najlżejsze muśnięcie, zapach, nawet sama myśl o niej, tak na niego działała.

Kiedy odrzuciła jego oświadczyzny, był pewien, że i tak mu się uda – szczególnie, że w zamian zaproponowała mu romans. Nie wątpił, że namówi ją w końcu na sprzedaż domu, a i zaspokoi przez ten czas swoje pożądanie.

Niestety, pomylił się w obu sprawach. Aimee nie chciała nawet słyszeć o pozbyciu się budynku. A jego pożądanie i pragnienie jej ciała nie zmniejszyły się ani o jotę. Nawet teraz, po całej nocy miłości, pragnął jej znowu.

Nie mogąc się powstrzymać, pocałował delikatną skórę na jej ramieniu. Poruszyła się i jęknęła cicho, doprowadzając go do szaleństwa. Przysunął się bliżej i musnął wargami jej szyję.

– Witaj – zamruczała cicho i wsunęła się w jego ramiona. Oczy miała zamknięte, ale na jej wargach pojawił się leciutki uśmiech. – Dzień dobry – szepnęła.

Peter zsunął delikatnie ramiączka jej koszuli i odsłonił pełne, miękkie piersi. Różowe sutki stwardniały pod jego spojrzeniem. Językiem musnął jedną z nich.

– Peter....

– Dzień dobry – rzekł i pocałował drugą pierś. Przywarła do niego, wsunęła mu palce we włosy i zbliżyła wargi do jego ust.

– Pocałuj mnie – zażądała. Peter z ochotą spełnił jej rozkaz.

Zapomniał natychmiast o koszmarnym śnie i o tym, jak bardzo zależy mu na tym budynku.

Zapomniał o wszystkim, oprócz Aimee.

Pieścił jej piersi, brzuch, biodra. Zsunął z niej koszulę i cieszył się ciepłem całego ciała.

– O, Aimee – szepnął. – Ciągłe cię pragnę.

– Wiem – odparła głosem ochryłym z pożądania. Wsunęła palce pod gumkę jego spodni od pizamy, a Peter kolejny raz ucieszył się, że pożąda go tak samo jak on jej. Tak było tylko z Aimee. Tyle ich łączyło...

Spodnie od pizamy dołączyły do leżącej na podłodze koszuli. Peter wsunął się między nogi Aimee. Kiedy sięgał po skrawek jedwabiu, który bronił dostępu do jej kobiecości, zadzwonił telefon.

Aimee drgnęła gwałtownie.

Peter cicho zaklął.

– Niech sobie dzwoni – szepnął, wsuwając palce pod jej majteczki.

– Peter, musisz podnieść słuchawkę – powiedziała Aimee i odsunęła jego rękę.

– Nie, nie muszę – odparł, tuląc się do niej znowu. Aimee wysunęła się spod niego i przesunęła na skraj łóżka.

– Może to dzwoni ktoś w sprawie galerii.

– Nie.

– Skąd możesz wiedzieć? Peter zazgrzytał zębami.

– Bo nikt, kogo znam, nie ośmieliłby się dzwonić w tej sprawie do mnie do domu, a już na pewno nie o tej porze.

Telefon wciąż dzwonił. Peter był na siebie wściekły, że poprzedniego wieczora nie włączył automatycznej sekretarki.

– A może było włamanie? – zasugerowała Aimee.

– Mam tu w domu końcówkę alarmu.

– To wobec tego pewnie Liza – stwierdziła Aimee, sięgając po słuchawkę stojącego na nocnym stoliku bezprzewodowego telefonu. – Podałam jej twój numer na wszelki wypadek.

Peter wyjął słuchawkę z jej ręki. Nie miał zamiaru dzielić się z nikim Aimee, a już najmniej z tą jej paskudną przyjaciółką.

– Gallagher, słucham – warknął.

– Halo? – odezwał się jakiś męski głos z wyraźnym obcym akcentem. – Czy mogę mówić z Aimee, s' *il vous plaît*?

Peter zamarł w bezruchu.

– Kto mówi, do cholery?

– Tu Jacques Gaston – odparł po chwili mężczyzna, najwyraźniej będący w doskonałym humorze. – Jestem przyjacielem Aimee. Czy ją zastałem?

Peter spojrzał na Aimee. Podniosła z podłogi koszulę i patrzyła na niego pytająco.

– Wiesz, Jacques – zaczął chłodno Peter. – Aimee jest w tej chwili zajęta. Aimee zmarszczyła brwi.

– To Jacques? – spytała, wyraźnie zdziwiona. Wyciągnęła rękę po słuchawkę. – Porozmawiam z nim.

Peter zignorował jej prośbę.

– To co najmniej dziwne, Jacques – mówił do słuchawki – że szukasz Aimee w domu innego mężczyzny i to o takiej porze.

W oczach Aimee pojawił się błysk wściekłości. Rzuciła się gwałtownie ku niemu.

– Nie wygłupiaj się, Peter, daj mi słuchawkę.

Kiedy nie zareagował, wyrwała mu ją po prostu z ręki.

– Halo – powiedziała, odwracając się do niego tyłem.

– *Mon amie*, tu Jacques.

– Domyśliłam się – odparła, poznając głos swego nowego lokatora. – Czy

coś się stało?

– Nie. Nic się nie stało.

– To po co dzwonicz? – zdziwiła się Aimee. – Rozumiem, że to Liza dała ci ten numer.

– *Oui*. Twoja przyjaciółka Liza dała mi ten numer i prosiła, żebym do ciebie zadzwonił.

– Naprawdę?

Aimee nie była pewna, na kogo jest bardziej zła – na Petera, że tak ostro rozmawiał z Jacquesem, czy na przyjaciółkę, która dała Jacquesowi numer i kazała mu do niej zadzwonić.

– Chciałem z tobą porozmawiać, ale nie było cię w domu. Miałem zamiar zadzwonić później, ale Liza powiedziała, że też ma do ciebie jakąś sprawę. Była jednak pewna, że twój przyjaciel cię nie poprosi, jeśli ona zadzwoni, więc zaoferowałem jej pomoc.

– Na pewno była ci wdzięczna.

– Oczywiście – przyznał Jacques.

– Wiesz co, Jacques, bądź tak miły i oddaj Lizie słuchawkę, dobrze?

– Halo? – odezwał się po chwili głos Lizy. – Z tego co słyszałam, domyślam się, że nie jesteś zachwycona moim telefonem. Czyżbym obudziła bestię?

Aimee spojrzała na Petera. Nie znosiła, kiedy przyjaciółka nazywała go bestią, ale w tej chwili, ubrany tylko w spodnie od piżamy, rzeczywiście wyglądał jak bestia, i to bardzo zła bestia.

– Nie, nie obudziłaś nas. Już nie spaliśmy, tylko... Aimee ugryzła się w język. Uświadomiła sobie, że omal, nie powiedziała przyjaciółce, że się kochali, i oblała się rumieńcem. Spojrzała na wymięte prześcieradła i przez moment poczuła żal. Gdyby nie telefon Lizy...

– Tak? Co robiliście?

– Nieważne.

Rozbawienie w głosie przyjaciółki zdenerwowało ją. Podeszła do okna i spojrzała na słońce odbijające się w wodach rzeki Missisipi. Zaczynało się lato, jak zwykle w Nowym Orleanie bardzo upalne. Nic jednak nie było w stanie równać się z temperaturą jej związku z Peterem, związku, który zdaniem przyjaciółki na pewno złamie jej serce. Liza starała się wzbudzić zazdrość Petera o Aimee i choć czasem jej się to udawało, nie znaczyło wcale, że Peter ją kocha, A Aimee zależało tylko na jego miłości.

– Mam nadzieję, że to nie jest jakieś głupstwo, Lizo. Wiesz, że miałaś dzwonić tylko wtedy, gdy dzieje się coś ważnego i pilnego.

– Czy cieknącą rurę w jednym z mieszkań uznasz za coś ważnego i pilnego?

– Biorąc pod uwagę fakt, że od kiedy odziedziczyłam ten budynek, miałam

do czynienia z co najmniej sześcioma ciekącymi rurami, to sama nie wiem. Zależy, czy bardzo się leje. No, jak?

Nie znosiła bawić się w hydraulika i miała nadzieję, że to tylko kwestia wymiany uszczelki. W tym jest już dobra. A na zatrudnienie fachowca jej nie stać.

– Wąski, ale nieprzerwany strumień. Aimee jęknęła.

– O, kurczę! W czym mieszkaniu tym razem?

– W twoim.

– W moim? – Aimee z trudem przełknęła ślinę. – Ale skąd wiesz, że to u mnie? Chyba że...

– Chyba że woda przecieka do sklepu – dokończyła za nią Liza, potwierdzając jej najgorsze obawy. – Owszem.

– O Boże! To znaczy, że sklep jest...

– Tak, zalany.

– Aż tak źle?

– Nie najlepiej. Wyłączyłam wodę, ale obawiam się, że parę rzeczy już uległo zniszczeniu. Kilka płytek z sufitu odpadło i stłukło szklaną ladę. Uznałam, że powinnaś przyjść i sama ocenić szkody, zanim zadzwonisz do swego ubezpieczyciela.

– Już nie jestem ubezpieczona – poinformowała przyjaciółkę Aimee. – W zeszłym miesiącu zlikwidowałam polisę.

Chciałam zaoszczędzić, dodała w myślach.

– Tak mi przykro, Aimee. – Współczucie w głosie przyjaciółki było szczere. – Nie martw się. Nie jest aż tak źle. Akurat schodziłam na dół po gazetę, kiedy usłyszałam, że odpada ta płytka z sufitu. Za chwilę zjawił się Jacques i zaproponował pomoc. – Sądząc po tonie jej głosu, Liza nie była tym wcale zachwycona. – Woda zalała podłogę, ale towar jest w zasadzie nietknięty. Zaraz zacznę usuwać szkody i pewnie po południu będziemy mogły już otworzyć sklep.

– Dzięki ci, Lizo.

– Nie ma sprawy. Pożegnaj się szybko z tą swoją bestią i przyjdź tutaj, zanim do szczętu zniszczę sobie paznokcie.

Aimee odetchnęła z ulgą. A więc nie jest tak źle.

– Dobrze. Zaraz tam będę.

Wyłączyła telefon i rzuciła słuchawkę na łóżko.

– Muszę wracać do domu – poinformowała Petera.

– Czemu? Czego chciała Liza? I kim, do cholery, jest Jacques?

– Liza dzwoniła, aby mi powiedzieć, że w moim mieszkaniu cieknie rura. – Aimee uklękła i szukając swej garderoby, zajrzała pod łóżko. – Jacques to mój nowy lokator. Wprowadził się przed dwoma dniami.

– Nic mi nie mówiłaś, że masz nowego lokatora. I skąd u niego ten dziwny akcent?

– Wcale nie dziwny. Jacques jest Francuzem. Peter podszedł do łóżka i

stanął obok.

– Czy możesz mi powiedzieć, czego szukasz?

– Mojego ubrania.

Aimee podniosła się i ruszyła do salonu. Znalazła tam swoje dzinsy i bluzkę. Leżały na dywaniku obok koszuli Petera. Znowu zwróciły jej uwagę dwa wiszące obok siebie obrazy – dzieło Picassa i namalowany przez jakieś dziecko akwarelą kwiatek. Wzruszyła się, widząc obraz bezcenny tuż obok czegoś namalowanego tak nieporadnie. Wiedziała, że obrazek jest podarunkiem od wychowującego się bez ojca chłopca, biorącego udział w letnim plenerze malarskim, sponsorowanym przez Petera.

– Kupiłem go, bo mi się podobał – wyjaśnił jej Peter, kiedy go kiedyś o to spytała. – Jestem biznesmenem i mam dobre oko – bronił się, wyraźnie zawstydzony, że Aimee posądza go o sentymentalizm. – Myślę, że pewnego dnia obrazy Tommy’ego będą warte tyle, co Picassa.

Nie uwierzyła mu. Wiedziała, że choć bardzo stara się to ukryć, jest w gruncie rzeczy dobry i wrażliwy. To dlatego się w nim zakochała.

– Nie rozumiem, po co ten pośpiech. Przecież to nie pierwszy raz ciekną ci rury. Każ Lizie na razie podstawić jakiś garnek.

Pogrążona w myślach Aimee nawet nie zauważyła, że Peter wszedł za nią do salonu. Czułość w jego oczach sprawiła, że serce zaczęło jej szybciej bić.

– Najpierw zrobię ci śniadanie, a potem odwiozę do domu.

– Przepraszam cię, Peter, ale naprawdę nie mam czasu. Woda przeciekła przez sufit, odpadła jakaś płytki i rozbiła ladę. Muszę się natychmiast zająć nie tylko sufitem, ale i zalanym sklepem. Liza wspomniała też coś o zniszczonych rzeczach – mówiła, sięgając po bluzkę.

– Hej, zaczekaj moment. – Peter chwycił ją za ramiona.

– Ale...

Peter położył jej palec na ustach.

– Odetchnij głęboko.

Zrobiła, co jej kazał, i od razu poczuła się trochę spokojniejsza.

– Dobrze. Czy Liza zakręciła wodę?

Aimee kiwnęła głową.

– Dobrze. – Wziął ją w ramiona i pogładził po włosach. – Znam jednego hydraulika. Może zadzwonię do niego i poproszę, żeby ci pomógł?

Aimee wysunęła się z jego objęć.

– Peter, nie stać mnie na hydraulika.

– Nie martw się, ja to załatwię.

– Nie – powtórzyła zdecydowanie. – Nie mogę się na to zgodzić.

– Dlaczego? – zdziwił się Peter.

– Dobrze wiesz, dlaczego. Bo to mój budynek i ja za niego odpowiadam – wyjaśniła i przeszła do sypialni.

Peter podążył za nią.

– To pozwól, żebym to ja za niego odpowiadał. Sprzedaj mi ten dom. Już ci to przecież proponowałem. Wystarczy jedno twoje słowo.

– Wcale nie chcę się go pozbywać. To mój dom. Czując jego wzrok na swych nagich plecach, włożyła koszulę i sięgnęła po džinsy.

– Dobrze. Zapomnijmy wobec tego o budynku. Ale nie wracaj do domu. – Musnął wargami jej kark i przywarł do jej pleców. – Zostań, Aimee – szepnął.

Czuła przyciśniętą do siebie jego wyprężoną męskość. Oddychała coraz szybciej. O, jak bardzo pragnęła zostać, zapomnieć o wszystkich swoich obowiązkach i być z nim.

– Nie mogę – powiedziała w końcu.

Peter najpierw znieruchomiał, a potem wypuścił ją z objęć.

– Nie możesz czy nie chcesz, Aimee?

Wiedziała, że Peter nie rozumie, dlaczego nie pozwala mu zapłacić za hydraulika, tak samo jak nie rozumie, dlaczego nie chce za niego wyjść. Chwilami nie była pewna, czy ona sama siebie rozumie. Wiedziała tylko, że kocha Petera, a w zamian chce jego miłości, a nie pieniędzy, pomocy w zarządzaniu budynkiem czy nawet w rozwoju swojej malarskiej kariery.

Peter jednak w to nie wierzył, bo był przekonany, że każdy zawsze czegoś od niego chce.

Aimee wciągnęła džinsy i spojrzała na Petera.

– Nie mogę. Muszę się zająć ciekącą rurą.

Peter w milczeniu, z kamienną twarzą patrzył, jak wkłada sandały.

Nagle podszedł do szafy, wyciągnął z niej sportową koszulę oraz spodnie i rzucił je na łóżko. Szybkim ruchem zsunął dół od piżamy. Miał teraz na sobie tylko slipy. Szczupły i silny, o cudownie rozwiniętych mięśniach, przypominał jej starożytnego wojownika.

– Daj mi pięć minut. Ubiorę się i odwiozę cię do domu.

– Nie rób sobie kłopotu – powiedziała Aimee, unikając jego wzroku. – Mieszkam niedaleko stąd.

– Powiedziałem, że odwiozę cię do domu – powtórzył Peter, wciągając spodnie.

– Peter, proszę. Nie chcę się znowu z tobą kłócić. Nie mam na to czasu. Naprawdę muszę wracać. Poza tym oboje wiemy, że zanim wyprowadzisz auto z garażu, będę już na miejscu.

Wzięła torebkę z toaletki, podeszła szybko do Petera i pocałowała go w policzek.

– Zobaczymy się później?

– Jasne – odparł.

Ale wyraz jego twarzy sprawił, że Aimee wcale nie była tego pewna.

Peter musiał przyznać, że Aimee doprowadza go do szaleństwa. Zamknął za sobą drzwi do galerii i wyszedł na ulicę.

Cóż za upał, pomyślał. Ruszył szybkim krokiem wąskimi uliczkami Dzielnicy Francuskiej. Na czole natychmiast pojawiły mu się kropelki potu. Rozluźnił krawat.

Jak to się stało, że przestał panować nad swoim życiem? To, co z początku wydawało się takie proste, okazało się czymś bardzo skomplikowanym. Aimee Lawrence to naprawdę twardy orzech do zgryzienia.

Peterowi wcale się to nie podobało. Jeszcze mniej podobał mu się fakt, że nie był w stanie przestać o niej myśleć.

Zmęczony upałem zwolnił krok. Spojrzał na prawie puste ulice i skrzywił się. Nawet turyści, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi zdecydowali się odwiedzić miasto w połowie czerwca, unikali tego popołudnia spacerów. Tylko taki idiota jak on postanowił smażyć się w skwarze.

Peter rzeczywiście czuł się jak idiota. Powinien w tej chwili siedzieć w swojej galerii i rozpakowywać niedawno kupiony obraz Matisse'a, o który tak walczył na ostatniej aukcji. Zamiast tego snuje się po ulicach Dzielnicy Francuskiej i rozmyśla o Aimee.

Peter zatrzymał się i przetarł chusteczką spocone czoło. Nagle z niesmakiem uświadomił sobie, że stoi przed należącym do Aimee budynkiem. Było to najlepszym dowodem, jak bardzo zawładnęła jego myślami. Wcale nie miał zamiaru tutaj dzisiaj przychodzić. Obiecał przecież sobie, że będzie się trzymał od niej z daleka, dopóki się nie opamięta i... sama nie przyjdzie do niego.

Tyle tylko, że Aimee nie przychodziła. Nawet do niego nie zadzwoniła.

Nadal był na nią zły. Nie za to, że nie została, kiedy ją o to prosił, ale dlatego, że odrzuciła jego pomoc.

Odmówiła mu sprzedania budynku. Peter z kolei nie był z nią szczery, bo nie przyznał się, że to on był tym anonimowym kupcem, który chciał nabyć jej budynek zaraz po tym, jak go odziedziczyła.

Aimee do dzisiaj nie wie, że budynek należał kiedyś do niego i że przysiągł, iż go odzyska. Peter był przekonany, że będzie co najmniej zła, kiedy dowie się, że nawiązał z nią znajomość tylko po to, by namówić ją na sprzedaż. A do wściekłości doprowadzi ją wiadomość, że tylko dlatego jej się oświadczył.

Jego oferta pomocy w naprawie cieknącej rury była jednak szczerą i nie miała nic wspólnego z zainteresowaniem budynkiem. Zaoferował pomoc zupełnie bezinteresownie. Przykro mu było patrzeć, jak ciężko pracuje, by utrzymać dom w należyтым stanie.

Wiedział, że musi się uspokoić, bo w takim stanie nie uda mu się jej do niczego przekonać. Był naprawdę zły. Jego uczucia wobec Aimee zupełnie nie sprzyjały jego planom. A panna Lawrence okazała się jedną z najbardziej upartych osób, jakie znał. Nie rozumiał jej... nie pojmował, dlaczego odrzuciła

jego oświadczyzny i zaproponowała mu tylko romans. Wydawało się to zupełnie bez sensu.

Ani na moment nie uwierzył, że odmówiła mu, bo zaproponował jej intercyzę. Wiele osób podpisuje ją teraz przed ślubem. Szkoda, że nie pomyślał o niej, żeniąc się po raz pierwszy. Budynek byłby nadal jego, a on nie musiałby prosić Aimee o rękę.

I gdyby jego żona podpisała wtedy tę intercyzę, nie stałby teraz w ponad trzydziestostopniowym upale, rozważając powtórne oświadczyzny.

Bo rzeczywiście chciał oświadczyć się Aimee po raz drugi. Miał już dość czekania. Chciał rozbudować swoją galerię, a do tego potrzebny mu był jej budynek. Żaden inny się do tego nie nadawał. Potrzebował go i miał zamiar go zdobyć.

Tyle tylko, że w ciągu tych minionych kilku miesięcy zorientował się, że pragnie także Aimee.

Nie był w dodatku pewien, czego pragnie bardziej.

Wiedział, że stało się to jego obsesją, i wcale mu się to nie podobało.

Tak, Aimee Lawrence stała się jego obsesją... której nie rozumiał i która okazała się silniejsza niż pragnienie odzyskania należącego niegdyś do niego budynku.

Czuł, że Aimee jest niebezpieczna i był pewien, że czegoś od niego chce. Tylko czego?

Każdy stara się wykorzystać drugiego człowieka. Na przykład jego była żona, Leslie, użyła go jako odskoczni do zdobycia sławy w świecie sztuki, a potem porzuciła, kiedy zabrała mu już wszystko i znalazła kogoś, kto pomógł jej osiągnąć więcej.

Jaki więc jest cel Aimee? Dlaczego, nie godząc się na intercyzę, zrezygnowała z poślubienia go?

Dlaczego nie chce, by pomógł jej w naprawach? Czyżby miała nadzieję, że kiedy odrzuci jego pomoc finansową i oświadczyzny, Peter zmięknie i zgodzi się wylansować ją jako artystkę?

Peter przyjrzał się odbiciu swej twarzy w jakiejś szybie wystawowej. Może i złamał swe zasady, decydując się na powtórne oświadczyzny, ale na pewno nie miał zamiaru robić z Aimee gwiazdy. Już nigdy w ten sposób nie zaryzykuje utraty swego majątku. I nigdy nie pozwoli, by wykorzystana go kobieta. Nie, jeśli Aimee marzy o karierze, to bardzo się rozczaruje.

Jeśli chce zostać gwiazdą, musi to osiągnąć bez jego pomocy. Owszem, najpierw gotów jest ją poślubić. Jako jego żona zgodzi się na odnowienie budynku. Później pozwoli mu otworzyć tam filię galerii. Sowiec ją za to wynagrodzi. A kiedy uczucia między nimi już się wypalą, a był pewien, że tak się stanie, rozwiodą się. Tylko że tym razem on zatrzyma budynek.

Podszedł bliżej i zauważył, że sklep Aimee jest zamknięty. Nie zdziwiło go

to, bo często dla byle kaprysu nie otwierała sklepu. Kiedy zachciało jej się pójść na plażę czy pobawić w turystkę, po prostu zamykała sklep i znikwała.

Była kiepskim handlowcem i wszyscy o tym wiedzieli... łącznie z jej lokatorami. W związku z tym często była bez grosza. Dlatego też pozwoliła Lizie zamieszkać za darmo w jednym ze swych mieszkań w zamian za prowadzenie sklepu.

Peter oparł czoło o szybę i zajrzał do wnętrza. Światła były włączone, ale nie dostrzegł ani Aimee czy Lizy. Pośrodku sklepu stała drabina, a na ścianach widniały mokre plamy.

Peter skrzywił się. Poczul się winny. Nie spodziewał się aż takich zniszczeń. I najwyraźniej Aimee postanowiła sama wszystko naprawić.

Był to kolejny powód, by nalegał, żeby za niego wyszła. Jako jego żona będzie musiała przyjąć wszelką pomoc. Już chciał nacisnąć guzik domofonu, żeby Aimee otworzyła mu główne drzwi do budynku, zmienił jednak zdanie i nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte.

Ganiąc w duchu Aimee za taki brak ostrożności, ruszył po schodach na górę do jej mieszkania. Tej kobiecie naprawdę potrzebny jest opiekun. Kolejny powód, by namawiać ją na ślub. Przynajmniej będzie pewien, że jest bezpieczna.

Tak jak się spodziewał, drzwi do jej mieszkania nie tylko nie były zamknięte na klucz, lecz po prostu otwarte.

Pogrążony w myślach, śladem rozrzuconych po podłodze różnych poradników majsterkowicza przeszedł przez salon do kuchni.

– O, Jacques, uratowałeś mi życie.

Słyszając dobiegający z sypialni głos Aimee, Peter stanął jak wryty.

– Bzdura, *mon amie*. To drobnostka.

Głos był męski, o silnym Francuskim akcencie.

– Ale to prawda. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

W Peterze wszystko się zagotowało. Był wściekły, a równocześnie bał się tego, co zobaczy. Podeszedł do drzwi sypialni. Na łóżku leżały góry ręczników i różnych przyborów toaletowych.

Nie było tam jednak Aimee. Ani Jacquesa.

– O, *mon amie*, coś mi mówi, że beze mnie też znakomicie dałabyś sobie radę. Jeśli jednak chcesz mnie uważać za bohatera, nie będę się kłócił.

Aimee roześmiała się. Jacques ochoczo jej zawtórował.

Peter zazgrzytał zębami. Śmiech mężczyzny podobał mu się jeszcze mniej niż jego cudzoziemski akcent. Przeszedł przez pokój i stanął w drzwiach łazienki dokładnie w chwili, gdy Aimee całowała Jacquesa w policzek.

– Nie przeszkadzam? – spytał, starając się nadać swemu głosowi spokojne brzmienie.

– Peter! – ucieszyła się Aimee. – Co za miła niespodzianka! Zupełnie się ciebie nie spodziewałam.

Podbiegła do niego i musnęła wargami jego usta.

– Najwyraźniej.

Objął Aimee w pasie i przyciągnął do siebie.

– Peter, poznaj Jacquesa Gastona. To ten mój nowy lokator, o którym ci mówiłam – wyjaśniła z uśmiechem Aimee. – Jacques, to Peter...

– Gallagher – dokończył za nią Peter. – Narzeczony Aimee.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aimee ze zdziwienia otworzyła usta. Czowała, jak rumieni się pod wpływem zdumionego spojrzenia Jacquesa.

– Nie miałem pojęcia, że Aimee jest zaręczona – przerwał w końcu niezręczną ciszę Jacques. – Gratuluje, *monsieur* Gallagher. Szczęściarz z pana. A ty, moja droga, powinnaś mi powiedzieć, że jesteś z kimś związana.

– Wcale nie jestem – odparła.

Zaskoczenie, wywołane deklaracją Petera, już minęło. Teraz Aimee była po prostu wściekła. Czyżby myślał, że oznajmiając publicznie, iż są zaręczeni, zmusi ją, by podpisała tę idiotyczną intercyzę i wyszła za niego? Jeśli tak, to bardzo się zdziwi.

– To ja już niczego nie rozumiem – westchnął Jacques. Nie tylko ty, pomyślała Aimee. Na próżno usiłowała wyswobodzić się z uścisku Petera.

– Aimee chciała tylko powiedzieć, że nie jesteśmy jeszcze oficjalnie zaręczeni – wyjaśnił Peter.

– Chciałam powiedzieć to, co powiedziałam. Nie jesteśmy zaręczeni. Na razie – dodała, bo smutek, malujący się w oczach Petera, jak zwykle ją rozbroił.

Peter zwolnił nieco ucisk obejmującej ją ręki.

– No, właśnie, prawdę mówiąc, Aimee jeszcze nie powiedziała „tak” – wyjaśnił, ujmując ją pod brodę i zmuszając, by spojrzała mu w oczy. – Ale zrobię wszystko, by zmieniła zdanie.

Delikatnie pogładził jej nagie ramię. Był to zupełnie niewinny gest, ale Aimee aż zadrżała. Zawsze tak było. Od pierwszej chwili, kiedy spojrzała w jego błękitne oczy, nie była w stanie mu się oprzeć. Jakieś dziwne ciepło ogarniało całe jej ciało.

Tego pierwszego wieczora czuła się jak Kopciuszek, a Peter był jej księciem. Była bezradna wobec tego, co przeżywała w jego obecności. Zakochała się w nim właściwie od razu. Jego oświadczyzny też były jak z bajki.

Peter co prawda nie zaoferował jej wspaniałego pałacu, ale z tym gotowa się była pogodzić, gdyby tylko dał jej miłość.

A on jedynie przygotował tę kretyńską intercyzę, kawałek papieru na dowód, że nie wierzy w miłość. Że jej nie kocha.

Bardzo ją to zabolalo, ale mimo to nadal go kochała. A chwilami, kiedy na przykład budził się z tych swoich złych snów i szukał ukojenia w jej ramionach, była pewna, że Peter nie tylko pragnie jej miłości, ale i jej potrzebuje.

To dzięki takim chwilom kontynuowała swój z nim związek... z nadzieją, że pewnego dnia się w niej zakocha.

– Wstydź się, Aimee.

– Słucham? – wyrwana z tych rozmyślań spojrzała ze zdziwieniem na

Jacquesa.

– Słuchałaś cierpliwie, jak chwalę się moją wystawą, i ani słowem nie wspomniałaś o swojej.

– Jacques, o czym ty mówisz?

– Przecież Peter jest właścicielem galerii, prawda?

– Tak.

– Przecież jako jego „prawie narzeczona” na pewno będziesz miała tam swoją wystawę.

Zaciśnięte na jej ramieniu palce Petera znieruchomiały.

– Galeria Gallaghery nie zajmuje się moimi pracami – wyjaśniła po prostu Aimee.

– To ja już nic nie rozumiem – zaczął Jacques. – Myślałem, że skoro ty i Peter jesteście... to znaczy, że jeśli wkrótce macie się pobrać...

– Daj spokój, Jacques.

Aimee wiedziała dokładnie, o co mu chodzi. Wszyscy myśleli tak samo. Że skoro ona i Peter ze sobą sypiają, to na pewno jego galeria wystawi jej prace.

Tylko Peter od początku dał jej jasno do zrozumienia, że interesuje się nią tylko jako kobietą, a nie artystką. Wiedziała, że kiedyś był żonaty z malarką i źle się to skończyło. Postanowił nigdy więcej nie mieszać interesów z przyjemnością.

Choć więc była rozczarowana, bo bardzo chciała zarabiać na życie wyłącznie malowaniem, przystała na jego warunki. Tylko w ten sposób mogła mu udowodnić, że to je go kocha i że jej uczucia nie mają nic wspólnego z tym, co Peter może zrobić dla jej kariery. W głębi duszy jednak cierpiała, że nie chce zobaczyć w niej artystki. Zastanawiała się też, czy odrzuca z zasady sam pomysł reprezentowania malarki, z którą jest związany, czy też chodzi tu o jej prace. Wiedziała, że nie jest wybitnie utalentowana, ale była pewna, że i na jej obrazy znajdują się amatorzy.

– Moja postawa nie jest wynikiem oceny prac Aimee – wyjaśnił Peter, jakby odczytał jej myśli. – Po prostu postanowiłem nigdy nie reprezentować artysty, z którym jestem osobiście związany.

– Ale przecież widząc jej prace, jej oczywisty talent...

– Ojej, ależ mi się chce pić – oznajmiła Aimee, pragnąc zmienić temat. – Napijesz się czegoś, Jacques? Przynajmniej to mogę ci zaoferować za twoją pomoc z tą cholerną rurą.

Wsunęła mu rękę pod ramię i wyprowadziła z sypialni.

– Przepraszam cię, Aimee – szepnął jej po drodze Jacques. – Nie chciałem rozdrapywać starych ran.

Aimee ze wzruszeniem spojrzała na przystojnego Francuza i poklepała go po ramieniu.

– Wiem.

Czemu nie mogłam oddać mego serca komuś takiemu jak Jacques?

pomyślała po raz nie wiadomo już który. Jest bez wątplenia przystojniejszy od Petera. Długie, ciemnoblonde włosy i śmiejące się brązowe oczy przyciągały zawsze wzrok kobiet. Jest dobry i opiekuńczy. I w dodatku, sam będąc artystą, rozumie i dzieli jej pragnienie uprawiania sztuki. I jest nią wyraźnie zainteresowany.

To jednak nie przy Jacquesie szybciej bije jej serce, a ona nie drży, kiedy tylko na nią spojrzy. To nie jego kocha.

Kocha tylko Petera.

– Rozchmurz się, malutka – szepnął Jacques, przerywając jej rozmyślenia.
– To ja powinienem być smutny.

– Ty? Dlaczego?

– Bo kiedy w końcu znalazłem kobietę moich marzeń, okazało się, że oddała już swoje serce jakiejś bestii – wyjaśnił z uśmiechem.

– Widzę, że rozmawiałeś z Lizą – skarciła go żartobliwie.

– Możesz się śmiać do woli. A ja właściwie chyba mam szczęście.

– Nie rozumiem?

– Sądząc po minie tego twojego Petera, chętnie by mnie udusił. To twardy człowiek. – Uśmiechem starał się złagodzić swoje słowa. – Ale ty chyba już o tym wiesz. Ja zaś jestem bardzo delikatny. Każdy ci to powie.

– Każda mi to powie.

– Szczególnie każda.

Aimee z uśmiechem weszła do kuchni.

– Czego się napijesz? – spytała, otwierając lodówkę. – Mam mrożoną herbatę, sok jabłkowy, lemoniadę...

– A wino?

– Jasne.

Typowy Europejczyk, pomyślała. Wyjęła z szafki butelkę i spojrzała na Petera. Z założonymi na piersiach rękami stał w progu. Na jego twarzy nie było cienia uśmiechu.

– A ty, Peter? Masz ochotę na trochę wina?

– Nie.

Wręczyła butelkę Jacquesowi i pokazała mu, gdzie jest korkociąg.

– To może napijesz się czegoś innego? – zwróciła się znów do Petera. – Jest świeża lemoniada.

– Nie, dziękuję.

Przeszedł przez kuchnię i stanął tuż za Aimee. Sięgnął ponad jej głową, zdjął z górnej półki dwa kieliszki i wyciągnął je przed siebie. Przez moment trzymali te kieliszki oboje.

– Chcę z tobą porozmawiać. Na osobności – powiedział. Zobaczyła w jego oczach gniew... ale i pożądanie. Serce natychmiast zaczęło jej szybciej bić. Nachyliła się ku niemu.

– To bardzo dobre wino, Aimee. Może lepiej zachować je na jakąś szczególną okazję?

Aimee odskoczyła od niego jak oparzona. Była na siebie wściekła, że tak reaguje na bliskość Petera. Szybko wyjęła kieliszki z jego rąk.

– To właśnie jest szczególna okazja – odparła, zmuszając się do uśmiechu.
– Dzięki tobie zreperowałam tę rurę i zaoszczędziłam fortunę na hydrauliku.

Była to fortuna, której nie miała i pewnie nigdy nie będzie mieć. Ciekawe, czy wystarczy jej choć na naprawę sufitu?

– Można się przyłączyć? – rozległ się od drzwi głos Lizy. W ciemnozielonych szortach, odsłaniających jej wspaniałe, szczupłe nogi, wkroczyła do kuchni. W śnieżnobiałej bluzce, uczesana we francuski warkocz, wyglądała uroczo i świeżo.

Aimee spojrzała na swe własne, zrobione ze starych dżinsów szorty i zgrabne, lecz wyraźnie krótsze nogi. Zauważyła tłustą plamę na spranym podkoszulku. Kontrast między nią i jej elegancką przyjaciółką był aż nadto wyraźny. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czemu to właśnie ją, a nie Lizę wybrał Peter tamtego pierwszego wieczora.

– Piękna kobieta jest zawsze mile widziana – rzekł Jacques. Wziął dłoń Lizy i uniósł do swoich ust.

– No, no, ależ dżentelmen – skomentowała.

– Uznam to za komplement, *mademoiselle*. Bo jest pani panną, prawda? Rozumiem, że nie ma żadnego *monsieur* O'Malleya, skoro dziś rano poprosiła mnie pani o pomoc.

Liza obrzuciła go lodowatym spojrzeniem, które do tej pory skutecznie zniechęcało wszystkich mężczyzn. Na Jacquesa jednak nie podziałało.

– Tak szybko zamknęła mi pani drzwi przed nosem, że nawet nie zdążyłem się przedstawić. Jacques Gaston. Artysta wyjątkowy.

– I skromny – odparowała Liza, wrywając rękę z jego dłoni.

– Nie uznaję fałszywej skromności – rzekł Jacques. – A pani?

Widząc błysk złości w oczach przyjaciółki, Aimee z trudem stłumiła śmiech. Jak większość mężczyzn, Jacques najwyraźniej był zachwycony urodą Lizy, ona zaś gardziła tymi, którzy koncentrują się tylko na tym i nie próbują nawet dostrzec jej wnętrza.

Tylko Peter był obojętny i na jedno, i na drugie.

Choć poznał je obie na tym samym przyjęciu, nie okazał Lizie najmniejszego zainteresowania. Patrzył tylko na Aimee.

Liza i Jacques sprzeczekli się nadal, Aimee zaś spojrzała na Petera. Stał oparty o ladę i był wyraźnie znudzony, a może nawet poirytowany pojawieniem się Lizy. Jej uroda nie robiła na nim żadnego wrażenia. Aimee bardzo się to podobało i poczuła się w pewien sposób wyróżniona. Przecież gdyby Peter interesował się nią tylko fizycznie, Liza wydałaby mu się równie pociągająca.

Peter spojrział w tej chwili na nią, jakby czytał w jej myślach. Patrzył na jej usta, szyję, później spuścił wzrok na piersi. Była bez stanika, więc zauważył jej twardniejące sutki.

Kiedy przeniósł wzrok jeszcze niżej, Aimee głośno przełknęła ślinę. Między udami poczuła znajome gorąco.

– Nie, dziękuję, panie Gaston – mówiła Liza. – Odkąd skończyłam szkołę, przestałam przyjmować od mężczyzn zaproszenia na oglądanie ich kolekcji motyli... to znaczy obrazów – dodała chłodno.

Słowa przyjaciółki stanowiły dla Aimee znakomity pretekst, by oderwać wzrok od Petera.

– Proszę mi wierzyć, że moje są naprawdę warte obejrzenia – mówił Jacques, wyraźnie nie zmieszany ripostą Lizy.

– Jak już powiedziałam, nie mam zamiaru oglądać pańskich obrazów. Ale jestem pewna, że Aimee zobaczy je z przyjemnością.

Słyszając triumf w głosie Lizy, Aimee zmrużyła oczy. Zauważyła pełen satysfakcji uśmiech, jakim przyjaciółka obdarzyła Petera. Zupełnie nie rozumiała, czemu Liza uważa, że Peter ją wykorzystuje, i dlaczego dostała szału, kiedy dowiedziała się, że domaga się intercyzy. A teraz w dodatku próbuje wzbudzić w nim zazdrość. Zazdrość jednak nie zawsze oznacza miłość. Powtarzała to przyjaciółce wielokrotnie, blond piękność nie zrezygnowała jednak ze swych prób.

– Poza tym Aimee to artystka – powiedziała słodko Liza – i to was łączy.

Aimee rzuciła okiem na Petera. Po jego minie poznała, że znowu połknął zarzuconą przez Lizę przynętę.

– No, tak, ale Aimee przecież już je widziała – wyjaśnił Jacques.

– Naprawdę? – zainteresował się Peter.

– Tak – odparł szczerze Jacques.

Ku żalowi Aimee nie wyjaśnił, że widziała je, kiedy wprowadzał się do jej budynku przed dwoma dniami. Miny zarówno Lizy, jak i Petera świadczyły, że wyciągnęli z jego słów dużo mniej niewinne wnioski.

– Tylko ty, Lizo, ich nie widziałaś. – Jacques, zupełnie ignorując reakcję Petera, ponownie napełnił kieliszek Lizy. – Na pewno nie dasz się namówić?

– Na pewno. – Liza zdecydowanym ruchem odstawiła kieliszek na blat i zwróciła się do Aimee: – Simone prosiła, żeby ci przekazać, że ma jakiś problem z drzwiami. Znowu się zacinają. Boi się wyjść z domu, bo mogą się zablokować na dobre i nie będzie ich w stanie otworzyć.

Aimee westchnęła. Kochała ten odziedziczony po ciotce Tessie stary dom i nie miała zamiaru go sprzedawać, ale była to istna studnia bez dna.

– Pewnie wypaczyły się od wilgoci – stwierdził Jacques.

– Tak uważasz? – spytała z nadzieją Aimee. Była pewna, że w którymś z poradników ojca znajdzie coś na ten temat.

– To całkiem możliwe. Stare drewno często tak reaguje. Łatwo sobie z tym poradzić. Trzeba tylko wyjąć drzwi, wygładzić papierem ściernym kanty i *voilà!* Drzwi znowu będą jak nowe.

– Och, Jacques, jesteś geniuszem – oznajmiła wyraźnie uspokojona Aimee.

– Myślałam, że artystą – zauważyła kwaśno Liza.

– Mam wiele talentów, Lizo. Malowanie jest tylko jednym z nich.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, mogłoby roztopić lód, ale Liza pozostała niewzruszona.

– Jeśli mi nie wierzysz, spytaj Aimee – zaproponował Jacques.

Ledwie wypowiedział te słowa, Peter rzucił się ku niemu i chwycił go za koszulę.

– O czym ty, do jasnej cholery, gadasz? – wrzasnął.

– Peter! – Aimee podbiegła do niego i chwyciła go za ramię. Peter zupełnie nie zwrócił na nią uwagi.

– Gadaj!

Jacques wybuchnął śmiechem.

– O, *mon amie*, widzę, że twój przyjaciel nie zgodzi się na długie narzeczeństwo. Na twój widok traci rozum, a jeśli mężczyźnie coś odbiera rozum na widok kobiety – tu na moment spojrział na Lizę – nie spocznie, aż ją zdobędzie.

Peter poczuł, że się rumieni. Zaciśnął mocno pięść.

– Co ty, skurczybyku... Aimee i Liza krzyknęły. Jacques zablokował cios.

– *Mon Dieu!* Opanuj się, Gallagher! Mówiłem, że mam talent w reperowaniu ciekących rur, a nie jako kochanek Aimee.

Jakich rur? Zaskoczony Peter puścił koszulę Jacquesa. Czyżby facet naprawdę mówił o jakichś rurach? Jacques wznosił oczy do nieba.

– Widzę, że jesteś w gorącej wodzie kąpany. Dla Amerykanina to bardzo nietypowe. Coś mi się wydaje, że masz w żyłach także trochę krwi francuskiej – dodał, poprawiając zmiętą koszulę. – Zapomniałeś, że kiedy przyszedłeś, właśnie kończyłem naprawiać ciekącą rurę w łazience Aimee?

Peter gwałtownym ruchem przecesał palcami włosy. Co się dzieje? Przyszedł przecież, by namówić Aimee, żeby za niego wyszła, a zamiast tegoomal nie pobił faceta, który naprawił rurę w jej łazience.

– Bardzo cię przepraszam, Jacques – powiedziała Aimee.

– Zupełnie nie wiem, co w niego wstąpiło.

Peter zmarszczył brwi. Zdenerwowała go czułość tych przeprosin. Znowu miał ochotę walnąć pięścią w uśmiechniętą twarz Francuza.

– Naprawdę, Peter zazwyczaj nie jest taki... taki...

– Zazdrosny – podpowiedziała jej Liza.

– Nieopanowany – powiedziała Aimee.

– Nie jestem nieopanowany, a tym bardziej zazdrosny!

– Peter przeszył Aimee pełnym wściekłości wzrokiem. – I mowy nie ma,

bym przeproszał tego zadufanego w sobie Francuza albo pozwolił tobie go przeproszać. I, Bóg mi świadkiem, przyłożę mu, jeśli nie przestanie się na ciebie tak gapić.

– Raz muszę się z tobą zgodzić, Peter. To rzeczywiście zadufany w sobie Francuz – powiedziała Liza.

Peter zupełnie ją zignorował. Z groźną miną nachylił się ku Jacquesowi.

– Jeśli ty i ta blond diablica nie wyniesiecie się stąd natychmiast, zrobię, co ci obiecałem. Chcę porozmawiać z Aimee bez świadków.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił Aimee za ramię i wraz z nią podszedł do drzwi. Otworzył je szeroko i czekał.

– Chodź, Lizo! – zawołał Jacques. – Może pokażesz mi, gdzie mieszka Simone. Spróbuję coś zrobić z tymi drzwiami.

– Dziękuję ci, Jacques – powiedziała cicho Aimee. – Powiedz Simone, że później do niej zajrzę – dodała i zamknęła za nimi drzwi.

Peter szybkim ruchem zasunął zasuwę i oparł obie ręce o drzwi, zamykając Aimee jak w pułapce.

Obrońnym gestem uniosła dłonie i oparła je o jego pierś.

Czuł, jak sztywne jest jej ciało. Była na niego wściekła. I nic dziwnego. Nie miał do niej o to pretensji. Zasłużył na jej gniew. Zachował się jak troglodyta i wiedział o tym. Nie był jednak w stanie się opanować. Czekał, aż Aimee go odepchnie.

Nie było wytłumaczenia dla tak skandalicznego zachowania. Peter znany był w środowisku ze swego opanowania, które nie opuszczało go nawet w czasie najbardziej burzliwych aukcji. Tym razem zachował się jak absolutny żółtodziób.

Tyle tylko, że Aimee to nie żadne rzadkie dzieło sztuki, lecz kobieta z krwi i kości. Jego kobieta. I kiedy zobaczył ją z innym mężczyzną, oślepiła go zazdrość.

Peter przyglądał się jej twarzy. Miała zarumienione policzki, a w błękitnych, szeroko otwartych oczach malowało się jakieś trudne do odczytania uczucie. Włosy miała zmierzwiłone, jakby przed chwilą wstała z łóżka po miłosnej nocy – po nocy z nim.

Poczuł, że jego męskość twardnieje na samą myśl o nagiej Aimee w łóżku. Przymknął oczy. Boże, jak bardzo jej pragnął. Owszem, zdarzało mu się pożądać jakiejś kobiety, ale nigdy aż tak. Była jak silny narkotyk... Nigdy nie miał jej dość.

– Peter.

Na dźwięk swego imienia otworzył oczy i spojrzał na jej rozchylone, wilgotne usta.

– Peter – szepnęła po raz drugi i z pytającym spojrzeniem dotknęła jego policzka.

Tego już było za wiele. Poddał się szalejącym w nim uczuciom. Przywarł wargami do jej ust. Jęknął, kiedy je rozchyliła i otoczyła go ramionami.

Przytulił się do niej mocno, dłonią ujął jej pełną pierś, kciukiem pieścił sutkę.

Aimee jęknęła i także przytuliła się do niego, a on obiema dłońmi chwycił ją za pośladki i przyciągnął do swej twardej, pulsującej męskości.

Wiedział, że powinien przestać. Był pewien, że za chwilę zechce ją posiąść, tu, od razu, przyciśniętą do drzwi.

Pot, jaki pojawił mu się na czole, nie miał nic wspólnego z panującym upałem.

Wiedział, że powinien chociaż zanieść ją do sypialni, bo pozbawione firanek okna nie chroniły ich przed wzrokiem sąsiadów z naprzeciwka. Wypuścił więc ją na moment ze swych objęć, ona jednak wybrała akurat tę chwilę, by rozpiąć mu koszulę. Później przywarła wargami do jego piersi.

Natychmiast zapomniał o sypialni. Nie był w stanie dotrzeć tak daleko.

Zaschło mu w gardle, a Aimee była jak wymarzona szklanka chłodnej wody. Ukląkł przed nią i całował jej brzuch. Jęknęła i znieruchomiała, kiedy rozpiął jej szorty i językiem poczał pieścić pępek.

– Peter...

Nie zareagował, więc zanurzyła palce w jego włosy i zmusiła go do wstania.

Spojrzała na niego zamglonymi z pożądania oczami, zsunęła mu z ramion koszulę, przywarła do niego i delikatnie pieściła jego męskość.

Kiedy sięgnęła do paska jego spodni, usłyszeli gwałtowne pukanie do drzwi.

– Aimee? – Ktoś szarpnął za klamkę. – Aimee, do cholery! Czemu zamknęłaś drzwi? – Znowu rozległo się stukanie, szybkie, ponaglące. – Otwieraj, Aimee! Musisz natychmiast zejść na dół. W sklepie jakiś facet interesuje się twoim obrazem. Jacques mówi, że to właściciel galerii.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Aimee, słyszysz mnie? – Liza znowu szarpnęła klamką. – Na dole jakiś właściciel galerii pyta o twój obraz. Musisz zejść, zanim ten neandertalczyk Jacques go wypłoszy. – Liza ponownie kilka razy walnęła pięścią w drzwi. – Aimee!

– Nie odezwasz się? – szepnął Peter prosto do ucha Aimee.

Nie była w stanie mówić, pokręciła więc tylko głową. Byli nadal ciasno spleceni, czuła więc wciąż jego podniecenie.

– Wiem, że tam jesteś, Aimee i nie pozwolę, byś straciła taką szansę.

Peter westchnął głęboko, a Aimee cichutko jęknęła.

– Daję ci pięć minut. Jeśli nie zejdziesz, wrócę tu ze swoim kluczem. I obiecuję, że nie zwracając uwagi na tę twoją bestię, ściągnę cię na dół – zagroziła Liza i dla podkreślenia swoich słów szarpnęła klamką. – Masz myśleć o swojej karierze, a nie o jakimś oportuniście, którego interesuje tylko to, co ma w spodniach.

Peter zaklął i odskoczył od Aimee jak oparzony.

Serce Aimee biło tak mocno, że prawie nie słyszała groźby Lizy i jej oddalających się kroków. Słyszała jednak, co przyjaciółka powiedziała o Peterze, i zauważyła jego reakcję.

Podobnie jak on odetchnęła głęboko i oparła się o drzwi. Wciąż jeszcze drżała z podniecenia i w duchu przeklinała Lizę i jej ostry język.

Patrzyła, jak Peter poprawia koszulę i zapina pasek. Zazdrościła mu opanowania. Ona nie była do tego zdolna. Nie w jego obecności. Nie umiała też tak dobrze jak on ukrywać swoich uczuć.

Na tym właśnie polegał problem, przyznała z niechęcią. Na uczuciach. Jej romans z Peterem nie wynikał wyłącznie z pożądania. Kochała go. To właśnie dlatego tak silnie reagowała na jego bliskość. I reagowało nie tylko jej ciało, ale i serce.

Peter niewątpliwie także coś do niej czuł. Nie mogła uwierzyć, by mógł obejmować ją, dotykać i kochać się z nią, gdyby nie brało w tym choć trochę udziału jego serce.

O tym przynajmniej przekonywała samą siebie. Powiedziała to także Lizie, kiedy przyjaciółka kwestionowała sens tego romansu.

To prawda, że w okazywaniu uczuć Peter był dość ostrożny. Taka postawa brała się najwyraźniej z jego wcześniejszych małżeńskich doświadczeń. Rany, jakie wtedy odniósł, wciąż krwawiły. Bał się stałego związku, a na punkcie rozwodu i jego konsekwencji miał wręcz obsesję. To dlatego nalegał, aby Aimee podpisała intercyzę. Uważał rozwód za nieunikniony.

Aimee była przeciwnego zdania i dlatego tylko odmawiała podpisania tego

idiotycznego dokumentu. Majątek Petera nie miał dla niej najmniejszego znaczenia.

Jego zbiory to tylko rzeczy. Nic dla niej nie znaczyły. Liczył się tylko Peter. Tylko na nim jej zależało. To jego kochała. Nie jego galerię czy konto.

Aimee westchnęła. Czas i jej miłość ulecą jego rany. To dlatego zaproponowała mu romans. Ale kiedy w końcu ten człowiek zrozumie, że ona go kocha? Kiedy wreszcie przejrzy na oczy i uświadomi sobie, że to, co do niej czuje, jest czymś więcej niż pożądaniem?

A jeśli to nigdy nie nastąpi? Jeżeli Peter czuje do niej jednak tylko pożądanie?

Były to wątpliwości bardzo podobne do tych dotyczących jej talentu. Ile to razy zastanawiała się, czy w ogóle może nazywać siebie artystką?

Potrząśnięciem głowy Aimee odrzuciła od siebie te nieprzyjemne refleksje. Bądź optymistką, pomyślała. Wyobraź sobie, że Peter ciebie pokocha, a ktoś odkryje w tobie wielki talent. Jeśli będziesz w to wierzyć, spełnią się twoje marzenia.

Tak, musi w to uwierzyć. Peter się w niej zakocha, tak samo jak ona zakochała się w nim.

Przyglądała się, jak jej ukochany zapina koszulę. Był taki chłodny, taki daleki. Zupełnie nie wyglądał na zakochanego. Liza, kiedyś nazwała go człowiekiem pełnym tajemnic. Patrząc teraz na niego, Aimee była skłonna w to uwierzyć. Peter rzeczywiście ma jakieś tajemnice i wcale nie chce się nimi z kimkolwiek dzielić.

Poczuła dziwny, niepokojący skurcz w żołądku. A jeśli Liza ma rację? Jeśli oprócz kochania się z nią Peter chce czegoś jeszcze?

Nie! Aimee zdecydowanie odrzuciła tę myśl. Słowa Lizy jednak wciąż kołatały się jej w głowie.

Zapamiętaj sobie, powiedziała przyjaciółka, pożądanie to nie miłość. Znam się na tym. Ciekawe, dlaczego tak bardzo chce się z tobą ożenić, skoro nie wierzy, że wasz związek będzie trwały. Mężczyźni tacy jak Gallagher nie żenią się z kobietą tylko po to, żeby z nią spać. Nawet ich pożądanie musi mieć jakiś powód.

Choć Aimee wtedy przekonywała Lizę, że małżeńska propozycja Petera ma swoje źródła w jakichś głębszych, szlachetniejszych uczuciach, teraz ogarnęły ją wątpliwości. Nigdy nie kwestionowała jego namiętności – jako kochanek był czuły, szczodry i zawsze przede wszystkim myślał o jej przyjemności – czuła jednak od pewnego czasu, że jakąś część swojej osobowości zachowuje dla siebie. Nawet w chwilach największego uniesienia nie do końca poddaje się emocjom i przez cały czas nad sobą panuje.

Znów spojrzała na Petera. Zupełnie nie wyglądał na człowieka, który chwilę przedtem gotów był się z nią kochać na stojąco, w biały dzień, na oczach sąsiadów.

Na samo wspomnienie oblała ją tak dobrze znana słodka fala gorąca.

Z trudem przełknęła ślinę, próbując wymazać z pamięci te zmysłowe obrazy. Ma przecież wciąż ten sam problem. Nie wie, czy Peter ją kocha. Co więcej, nie jest pewna, czy w ogóle kiedykolwiek ją pokocha. Po raz pierwszy od kiedy postanowiła, że odbuduje wiarę Petera w miłość, nie wiedziała, czy nie popełniła błędu. Może tylko łudzi się, że to, co on do niej czuje, jest czymś więcej niż tylko pożądaniem?

Znów spojrzała na twarz Petera. Usta, które jeszcze niedawno tak namiętnie wpijały się w jej wargi, były teraz zaciśnięte. Oczy, w których widziała tyle czułości, miały w sobie pustkę i chłód.

Przypomniała sobie, jak gwałtownie rzucił się na Jacquesa, i gotowa była przysiąc, że miało to swoje źródło w jakimś głębszym uczuciu. Może nie w miłości, ale na pewno w czymś bardzo jej bliskim.

Jak inaczej można wytłumaczyć zachowanie tak zupełnie nie pasujące do Petera? Nawet Liza była zaskoczona. Na ustach Aimee pojawił się leciutki uśmiech. Nadzieja wróciła.

Peter od razu to zauważył.

– Co cię tak rozbawiło? – spytał ostro.

Aimee uśmiechnęła się szerzej. Cieszyła się, iż nie tylko ona jest zła, że im przerwano.

– Zastanawiałam się tylko, co by było, gdyby Liza zjawiała się pięć minut później, a drzwi nie były zamknięte?

– Pewnie chwyciłaby pierwszą lepszą ciężką rzecz, jaka wpadłaby jej w ręce, i załatwiła mnie.

Aimee roześmiała się.

– Nie wygłupiaj się. Liza na pewno by czegoś takiego nie zrobiła.

– Nie bądź tego taka pewna. Nigdy nie ukrywała, że mnie nie lubi. Mogę się tylko pocieszać tym, że i Jacquesa nie darzy sympatią.

Aimee nie zaprzeczyła. Peter miał rację. Liza nie lubiła Petera i, najwyraźniej, Jacques też ją drażnił. Prawdę mówiąc, Liza w ogóle nie lubiła mężczyzn i nie miała do nich zaufania. Nie było to jednak bezpodstawne.

– Ona po prostu nie chce, żeby ktoś mnie skrzywdził – stanęła w obronie przyjaciółki Aimee.

– A czemuż to myślisz, że mógłbym cię skrzywdzić? Aimee wzruszyła ramionami.

– Wie, co do ciebie czuję. Zdaje sobie też sprawę z tego, że te uczucia nie są odwzajemnione.

Peter natychmiast spoważniał. Niepewnym gestem przeczesał palcami włosy.

– Chciałbym być zdolny do miłości, Aimee, ale nie potrafię. Nigdy w życiu nie pragnęłam żadnej kobiety tak jak ciebie. Nie potrafię jednak nikogo

pokochoać. Nigdy nawet nie próbowałem udawać. Moja była żona twierdziła, że po prostu nie mam tego w swojej naturze. Chyba miała rację. Gdyby to było możliwe, gdybym potrafił kochać, pokochałbym ciebie – dodał cicho.

Jego słowa wstrząsnęły nią do głębi. Nie poddawaj się, szepnęła do siebie. Peter ma w sobie tyle miłości. Trzeba tylko znaleźć sposób, by potrafił ją uzewnętrznić.

– Uwierz mi, proszę. Nigdy cię nie skrzywdzę. A już na pewno nie umyślnie.

– Wiem – odparła z uśmiechem Aimee. – Właśnie to powiedziałam Lizie. Ona jednak uważa, że tobie o coś chodzi. To znaczy, że chcesz czegoś ode mnie. Czegoś oprócz... – Aimee zawahała się. Spuściła wzrok i szukała słowa, jakim opisać by mogła ich kochanie się.

– Czegoś oprócz seksu – sformułował to po swojemu Peter.

– Powiedzmy, że raczej oprócz stosunków czysto fizycznych.

– Na przykład?

– Skąd mam wiedzieć? Może moich obrazów – powiedziała z uśmiechem Aimee. – Oprócz nich niewiele mam.

Peter odwrócił się, zanim zdążyła zauważyć jego reakcję. Podeszedł do okna i popatrzył na ulicę.

– Peter?

– Lepiej zejść na dół. Wolałbym nie mieć znowu do czynienia z twoją przyjaciółką.

– Ale...

– Idź, Aimee. Czekalaś przecież na kupca, prawda? Teraz masz szansę sprzedać obraz.

W jego głosie nie było śladu niedawnej czułości.

– Wcale nie muszę tam iść – oświadczyła.

– Ależ musisz. – Peter odwrócił się i spojrzał jej w oczy. – Liza ma rację. Może to szansa jedna na tysiąc.

– Jeśli to rzetelny kupiec i naprawdę interesują go moje prace, to zaczeka albo przyjdzie jeszcze raz. Ja wolę zostać z tobą.

– To nierozsądne, Aimee. Oboje wiemy, że ja nigdy nie dam ci takiej szansy. A już na pewno nie chcę, żebyś zrezygnowała z kariery dla paru minut w pościeli ze mną.

Ledwie wypowiedział te słowa, zorientował się, że posunął się za daleko.

Aimee pobladła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Ręce zacisnęła w pięści i przez chwilę Peter bał się, że go uderzy.

Wolałby nawet, żeby tak się stało. Czuł się podle.

– Przepraszam cię, Aimee – szepnął i lekko ją dotknął. – Naprawdę nie chciałem...

Aimee odtrąciła jego rękę.

– Daruj sobie te przeprosiny. Wcale ich nie potrzebuję. Patrzyła na niego, a w jej oczach był gniew. I ból. Peter opuścił rękę.

Aimee ominęła go i wybiegła do sypialni.

Oszukując ją, Peter czuł się paskudnie. Widział współczucie w jej oczach, kiedy powiedział, że nie może ofiarować nikomu miłości. Omal nie wyznał jej prawdy. Kurczę, przez nią zaczął nawet żałować, że nie jest zdolny kogokolwiek pokochać.

Z sypialni słyszał odgłos otwieranych szuflad i trzaskanie drzwi szafy.

Wsunął ręce głęboko w kieszenie i chodził po pokoju, obrzucając się najgorszymi przekleństwami.

Zasługiwał na nie wszystkie, bo skrzywdził Aimee.

Wcale tego nie chciał. Wyżył się na niej, bo był zły na siebie. Zaufała mu, a on ją okłamał. Kiedy wspomniała, że obrazy są jej jedynym majątkiem, podziałało to na niego jak płachta na byka.

Przypomniawszy sobie Leslie. Jej ambicje i kłamstwa. Jej zdradę. Dwa światy na moment zlały mu się w jeden i to Aimee była tą malarką rozpaczliwie pragnącą uznania. To ona uwiodła go i zmusiła, by zajął się jej karierą. To Aimee szeptała miłosne słowa, a potem zdradziła go z innym mężczyzną.

Nienawidził jej w tej chwili – za to, że jest artystką i chce, by ktoś ją odkrył – i nienawidził siebie, bo nie chciał, by była artystką i by ktokolwiek ją odkrywał. Bał się też panicznie, że kiedy Aimee to zrozumie, nie będzie chciała mieć z nim do czynienia.

Nie pragnął, by to, co jest między nimi, się skończyło. Jeszcze nie teraz. Przekonywał samego siebie, że chodzi mu przede wszystkim o budynek. W tej sprawie był na tym samym etapie, co przed sześcioma miesiącami. Przez jedną krótką chwilę gotów był zgodzić się na promowanie Aimee, na uczynienie z niej sławnej artystki, którą tak bardzo chce być. Mógł zrobić dla niej to, co kiedyś uczynił dla Leslie.

Wspomnienie byłej żony otrzeźwiło go. Ogarnęła go wściekłość, gdy uświadomił sobie, że omal po raz drugi nie popełnił tego samego błędu. Wie przecież, jak zimna i wyrachowana potrafi być kobieta – szczególnie jeśli jest artystką i chce zobaczyć swe prace na ścianach znanej galerii.

Aimee na pewno jest taka sama.

– Myślałam, że już cię tu nie ma.

W drzwiach stała Aimee. Bez śladu makijażu, z ustami jeszcze obrzmiałymi od jego pocałunków. Miała teraz na sobie różowy sarong i obcisłą bluzkę w nieco ciemniejszym odcieniu. Zdjęła znoszone tenisówki i włożyła srebrne sandały.

Omiótł wolno wzrokiem całą jej postać, zachwycił się długimi, zgrabnymi nogami, miękką linią bioder, wysokimi, pełnymi piersiami. Ogarnęło go znowu pożądanie – gorące, wręcz zwierzęce. Ledwo się powstrzymał, by nie wziąć jej w

ramiona. Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie, zanurzyć się w niej... i upewnić się, że wciąż jest jego.

– Muszę iść. Liza i Jacques czekają na mnie – powiedziała i próbowała go wyminąć.

– Aimee, zaczekaj. – Peter chwycił ją za ramię. Spojrzała najpierw na jego rękę, a potem w oczy Petera.

– Co? Mam stracić tę życiową szansę?

Peter drgnął gwałtownie. Wiedział, że na to zasłużył. Oczy Aimee były ogromne i smutne. Po raz pierwszy odkąd ją znał, nie zobaczył w nich śmiechu. To też była jego wina.

– Miałaś rację, Peter. Jestem idiotką. I będę jeszcze większą, jeśli nie skorzystam z tej szansy. Zrobisz coś dla mnie?

– Wszystko, co zechcesz – odparł z przekonaniem. W tej chwili zrobiłby dla niej wszystko: ożenił się z nią, powiesił w swej galerii wszystkie jej obrazy, zrobił z niej sławną artystkę. I nie żałowałby tego, gdyby tylko mógł znowu zobaczyć w jej oczach śmiech.

– Wychodząc, zamknij drzwi, ale nie na zamek. Nie mam pojęcia, gdzie posiałam klucz.

Co powiedziawszy, zniknęła.

A Peter został sam.

Słuchał stuku obcasów na schodach, kiedy schodziła na spotkanie z innym właścicielem galerii... zostawiając go samego. Bez niej. Bez szansy na odzyskanie budynku.

Chciał za nią pobiec.

Został jednak na miejscu.

Wiedział, że nie powinien być taki samolubny. Aimee chciała miłości i małżeństwa. On mógł zaoferować jej zaledwie to drugie i to tylko dlatego, że chciał czegoś, co dla niej było w ogóle nieistotne. Budynek.

Miał oczywiście zamiar sówicie jej to wynagrodzić, kiedy nadejdzie czas rozwodu. Zmusi go do tego jego poczucie sprawiedliwości.

Aimee zasługuje na kogoś, kto naprawdę będzie ją kochał. Nagle przypomniał sobie, jak patrzył na nią Jacques, i aż zazgrzytał zębami. Nie wyobrażał sobie Aimee – jego Aimee – z innym mężczyzną.

Tak, nie mógł za nią pobiec.

Byłoby to bardzo samolubne. No, tak, ale on przecież zawsze był strasznie samolubny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– No, nareszcie jest – oznajmiła Liza, kiedy Aimee weszła do sklepu. – W samą porę – dodała szeptem, gdy przyjaciółka stanęła obok niej. Z jej tonu Aimee wyczuła, iż Liza jest zła, że klient musiał tak długo czekać. – Uznałam, że można już otworzyć sklep, i wtedy akurat zjawił się on...

Liza z uśmiechem ujęła Aimee pod ramię i poprowadziła ku ścianie, przy której Jacques z jakimś mężczyzną oglądali jej prace.

Jeszcze pół roku temu Aimee byłaby bardzo podniecona, widząc jakiegoś właściciela galerii zainteresowanego jej obrazami. Teraz, kiedy w uszach wciąż brzmiały ostre słowa Petera, było jej to zupełnie obojętne. Chętnie jemu przypisała by winę za ten swój brak zainteresowania potencjalnym nabywcą jej obrazu, wiedziała jednak, że winna jest tylko i wyłącznie ona sama – bo się w Peterze zakochała.

– Na miłość boską, Aimee, uśmiechnij się – szepnęła Liza, podkreślając swoje słowa lekkim kuksańcem.

– Panno Lawrence, jestem Stephen Edmond z galerii Edmond – rzekł gość i wyciągnął ku niej rękę. – Pani przyjaciółka, panna O'Malley...

– Ależ Stephen, przecież jesteśmy już po imieniu. Jestem Liza.

Aimee uniosła brwi. Znała Lizę od ośmiu miesięcy i jeszcze nigdy nie widziała, by była wobec któregośkolwiek mężczyzny tak miła. Nawet najprzystojniejsi mogli liczyć zaledwie na słaby uśmiech.

Stephen Edmond był tym wyraźnie zachwycony. Elegancko wymanikiowaną dłońią poprawił blond kosmyk nad czołem. Choć Aimee była zupełnie obojętna na wszelkie nowinki ze świata mody, gotowa była się założyć, że garnitur Edmonda kosztował majątek.

– Liza była tak uprzejma i pokazała mi kilka pani prac – powiedział.

– I uważa, że są cudowne. Prawda, Stephen?

– Oczywiście, że są cudowne – oświadczył z przekonaniem Jacques, podchodząc do obrazu, który Aimee zatytułowała „Wybuch gwiazdy”. – Każdy, kto ma oczy, zauważy, ile w nich talentu. Pewnego dnia nasza przyjaciółka będzie wielką artystką.

Aimee poczuła, że się czerwieni. Ileż by dała w tej chwili za długie, gęste włosy Lizy. Skryłaby się za nimi i nie musiała patrzeć na Stephena Edmonda.

– Cóż za spostrzegawczość, Jacques – zauważyła z sarkazmem Liza. – Biorąc pod uwagę twój egotyzm, aż trudno mi uwierzyć, że przyznałeś, iż prace Aimee są lepsze od twoich.

– Wcale nie mówiłem, że są lepsze, *ma chère*. Jak wiesz, udzielam jej lekcji i nauczę ją, jak przenieść na płótno te wszystkie uczucia, jakie w niej tkwią. Na pewno szybko przerośnie swego mistrza.

Wzruszył ramionami i obdarzył Lizę szelmowskim uśmiechem. Aimee, choć właściwie powinna być obrażona, była mu wdzięczna, że przestał w końcu ją wychwalać.

– Bo, prawdę mówiąc, ja tak naprawdę najlepszy jestem w rzeźbie. Wolę tworzyć moje dzieła z gliny. – Słowom Jacquesa towarzyszyło machanie rękami.
– Może pewnego dnia zgodzisz mi się pozować, Lizo. Unieśmiertelnij w glinie twoje piękno.

Liza spojrzała na niego z wściekłością i natychmiast odwróciła się do Edmonda.

– To, oczywiście, tylko część obrazów Aimee. Najlepsze są jeszcze w jej pracowni. Chciałbyś je zobaczyć?

– Lizo... – zbesztła przyjaciółkę zawstydzona Aimee. Czyżby jej obrazy były aż tak kiepskie, że przyjaciele muszą je zachwalać? Kątem oka spojrzała na przyglądającego się jej dziełom Stephena Edmonda. Zmroził ją poważny wyraz jego twarzy.

Zapagnęła zapaść się pod ziemię. Może za postawą Petera kryje się coś więcej niż tylko niechęć do mieszania spraw osobistych z zawodowymi? Może i on nie widzi w jej obrazach talentu?

W przeciwieństwie do prac swej byłej żony, które Aimee oglądała kiedyś na wystawie w Nowym Jorku.

Zrobiło jej się przykro. Czyżby przez te wszystkie lata łudziła się, że jest utalentowaną artystką, marząc, by ktoś ją wreszcie odkrył?

Ponowne spojrzenie na ponurą minę Stephena Edmonda potwierdziło tylko te obawy.

Jak mogła przypuszczać, że Peter, który kiedyś promował tak wielką artystkę, jak jego była żona, zainteresuje się takim zerem jak ona?

I pewnie nigdy się nie zainteresuje, przyznała z bólem.

Było to równie mało prawdopodobne, jak to, że się w niej zakocha. W jego oczach nie liczy się jako artystka. Jako kobieta zresztą także nie.

Czyżby oszukiwała samą siebie, wierząc że Peter ją pokocha tak samo jak oszukiwała się, ufając w swój talent? Chciała wierzyć, że to złe doświadczenia z przeszłości czynią Petera takim ostrożnym. Miała nadzieję, że tylko dlatego tak nalega na tę intercyzę.

Dla niego liczy się wyłącznie seks. Dla niej...

Aimee z trudem powstrzymywała łzy. Nie była pewna, co jest bardziej bolesne – to, że Peter jej nie kocha i pewnie nigdy nie pokocha, czy też utrata nadziei, że kiedykolwiek będzie znaną artystką.

– Ja osobiście najbardziej lubię jej portrety – powiedziała Liza.

Uwaga przyjaciółki przerwała ponure rozmyślenia Aimee.

– Chyba najlepszą jej pracą jest obraz, który mi kiedyś podarowała – ciągnęła dalej Liza. – Portret chłopca. Chętnie ci go pokażę.

Aimee miała ochotę ją udusić. Kiedy skończy się ta farsa, zrobi to na pewno.

– Jestem pewna, że pan Edmond nie ma już ochoty na oglądanie kolejnych moich obrazów – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

– Ależ skąd, panno Lawrence. Chętnie zobaczę ich więcej – zapewnił ją gość. Spojrzał na wiszące na ścianie płótna i w zamyśleniu potarł brodę. – Jest coś intrygującego w pani stylu. Szczególnie podoba mi się ten portret młodej kobiety. Udało się pani uchwycić siłę jej charakteru, a równocześnie pewną delikatność.

– Dziękuję – szepnęła Aimee. Jego słowa były jak balsam dla jej zranionej wiary we własne zdolności.

– Chętnie zobaczyłbym więcej pani prac. Szczególnie interesują mnie portrety.

– Naprawdę?

– Ależ tak – zapewnił ją Edmond. – Może zajrzy pani do mego biura i pokaże mi swoją teczkę? Jeśli reszta pani prac jest tak dobra, jak mówi Liza, to może znajdzie się dla nich miejsce w mojej galerii. Proszę tylko zadzwonić do mojej sekretarki i umówić się na spotkanie – dodał, wręczając jej wizytówkę.

– Widzę, że nadal wykonujesz za brata całą czarną robotę.

Słyszając głos Petera, Aimee drgnęła jak oparzona. Nie zauważyła, kiedy wszedł do sklepu. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki się rozstali, była pewna, że dawno już poszedł do domu.

Z twarzy Stephena Edmonda zniknął uśmiech.

– William i ja jesteśmy równorzędnymi współnikami, Gallagher. Czarną robotą też dzielimy się sprawiedliwie – rzekł chłodno.

– Akurat. Nie wiedziałem, że wasza galeria zmieniła zasady pozyskiwania wyłączności do prac artystów, których reprezentuje.

– Dobrze wiesz, że nie – odparował Edmond. – Nie wiedziałem, że ktoś już reprezentuje pannę Lawrence. Nie powiedziała mi pani, że zajmuje się panią Gallagher.

– Bo się mną nie zajmuje – poinformowała go Aimee. Nie miała pojęcia, czemu Peter twierdzi, że jest inaczej.

– Na razie jeszcze nie – rzekł spokojnie Peter. – Ale rozważam zorganizowanie dla niej specjalnej wystawy.

Aimee spojrzała na niego ze zdziwieniem. O czym on mówi? Już drugi raz stwarza wrażenie, że łączące ich stosunki są innej natury, niż w rzeczywistości. Najpierw oznajmił Jacquesowi, że są zaręczeni, a teraz informuje Stephena Edmonda, iż jego galeria przygotowuje wystawę jej prac. Z nie znanych jej powodów wprowadza wszystkich w błąd. Dlaczego?

– Chcesz odkryć następną Leslie? – spytał Edmond. Słyszając imię byłej żony Petera, Aimee zamarła w bezruchu.

– Niekoniecznie – odparł chłodno Peter.

– Jak już panu mówiłam... – zaczęła niepewnym głosem Aimee – Gallagher wcale mnie nie reprezentuje. Moja znajomość z Peterem nie ma nic wspólnego z interesami – wyjaśniła, widząc wątpliwość w oczach Edmonda. – To sprawa czysto... osobista.

– Aha – rzekł gość, spoglądając spod oka na Petera. – o ile pamiętam, twój związek z Leslie też się tak zaczął, prawda, Gallagher?

– Aimee to nie Leslie.

Edmond spojrział na Aimee, potem na jej obrazy i wzruszył ramionami.

– Tak, może i masz rację.

Ta uwaga szczególnie uraziła Aimee. Czowała, że w oczach Stephena Edmonda nie może się nawet równać z Leslie. Nie tylko jako malarka, ale i kobieta.

Czy Peter jest tego samego zdania? Spojrzała na niego z obawą. Chłód, który słyszała w jego głosie, zobaczyła też w jego oczach. A także gniew.

Peter poczuł na sobie jej wzrok i przeniósł na nią swoje spojrzenie. W jego oczach zobaczyła teraz ciepło i czułość.

– A mimo to – mówił dalej Edmond – jest w jej pracach coś...

– Stephen – przerwała mu zdecydowanie Liza. – Może pokażę ci teraz ten obraz, o którym wspominałam?

– Chyba innym razem. Muszę już wracać do galerii.

– Oczywiście – mruknęła Liza.

Edmond skinął głową Peterowi i z uśmiechem zwrócił się do Aimee.

– Nadal podtrzymuję zaproszenie. Chętnie obejrzę pani prace. Jeśli nie zdecyduje się pani na Gallaghera, proszę do mnie zadzwonić.

– Dziękuję – wyjąkała zaskoczona niespodziewaną propozycją Aimee. – Chętnie.

– Oczywiście, że do ciebie zadzwoni – dodała Liza, prowadząc go ku drzwiom.

– Daj sobie z nim spokój, Aimee. Nie potrzebujesz Stephena Edmonda ani jego brata – zwrócił się natychmiast do Aimee Peter, z niechęcią spoglądając na wychodzącego. – Mówiłem serio. Wystawię u siebie twoje obrazy.

Aimee nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Mówił szczerze i była pewna, że dotrzyma swojej obietnicy. Tyle tylko, że jeszcze przed godziną nie chciał nawet spojrzeć na jej prace. A teraz chce je wystawić w swojej galerii.

Marzyła o tej chwili, czekała na nią niecierpliwie. Teraz jednak, kiedy jego propozycja stała się faktem, wiedziała, że musi odmówić. Nawet wówczas, gdyby uwierzyła, że Peter naprawdę zainteresował się jej malarstwem, a od tego była jak najdalej, przyjmując jego ofertę, na zawsze straciłaby nadzieję na zdobycie jego zaufania.

– Przyślę wieczorem kogoś z galerii po twoje obrazy. Obserwując twarz Petera, przeklęła w duchu nieobecną Leslie za numer, jaki mu wycięła. A teraz

miała za to zapłacić ona sama. Nie miała jednak wyboru. Była pewna, że Peter nadal nie ufa ani jej, ani jej miłości do niego, a przyjmując jego ofertę, utwierdzi go tylko w przekonaniu, że interesuje się nim tylko jako właścicielem renomowanej galerii, który może pomóc jej w karierze.

– Dziękuję ci bardzo za twoją propozycję, ale umówię się jednak z panem Edmondem – powiedziała, wsuwając do kieszeni ofiarowaną jej przez Stephena wizytówkę.

– Po co?

– Żeby omówić sprawę wystawienia moich obrazów w jego galerii.

– To nie będzie konieczne – rzekł z powagą Peter. – To w mojej galerii wystawisz swoje prace.

Aimee westchnęła.

– Słyszałam. I, jak mówiłam, jestem ci bardzo wdzięczna za tę propozycję. Naprawdę. Ale przemyślałam naszą ostatnią... naszą ostatnią rozmowę. I...

Peter drgnął, przypomniawszy sobie swe okrutne słowa. Jakże chciałby je cofnąć.

– Miałaś rację – mówiła dalej Aimee. – Lepiej, byśmy nie łączyli interesów z przyjemnościami.

Serce Petera biło coraz szybciej, na czole pojawiły się kropelki potu.

– Zapomnij o tym, co powiedziałem. Nie miałem racji. Naprawdę możemy nawiązać współpracę. Mówię serio, Aimee. Mo...

– Wiesz, Gallagher, ty naprawdę jesteś świnią – oznajmiła Liza, która nagle stanęła między nimi. – Co ty wyrabiasz? Chcesz, żeby Aimee straciła ogromną szansę?

– Lizo, proszę... – zaczęła Aimee.

– Ona ma rację – dodał Jacques, który zjawił się w ślad za Lizą. – Ten Edmond naprawdę zainteresował się pracami Aimee. Liza niepotrzebnie go kokietowała.

– Wcale nikogo nie kokietowałam – zaprotestowała Liza. Peter zupełnie ich zignorował. W skupieniu obserwował Aimee.

– Co się dzieje, Aimee? Nie lubię takich gier.

– To nie są żadne gierki – szepnęła Aimee i już chciała odejść, kiedy Peter chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

– Aimee, popatrz na mnie.

Kiedy nie zareagowała, ujął ją pod brodę. W jej błękitnych oczach nadal nie było uśmiechu. Jeśli to w ogóle możliwe, były jeszcze smutniejsze niż podczas rozmowy w jej mieszkaniu. Był też w nich jakiś dystans i chłód, których wcześniej nie widział.

Chłód, który poczuł on sam, nie miał nic wspólnego z temperaturą panującą w sklepie. Czuł, że Aimee go odpycha i zamyka się przed nim.

Bardzo go to przeraziło.

W ustach mu zaschło. Zadrżał.

– Aimee.

Wyciągnął ku niej rękę i przyciągnął ją do siebie. Potrzebował jej bliskości i ciepła jej ciała.

Aimee usiłowała się od niego odsunąć. Pokręciła głową i obronnym gestem uniosła rękę.

– Aimee, proszę – szepnął, wciąż nie wypuszczając jej z objęć.

– Nie pozwól mu się zabajerować – wtrąciła szybko Liza. – Nie dopuszczę, byś wszystko zepsuł, Gallagher.

Peter spojrział na nią ponad głową Aimee.

– Chcesz, żebym go stąd wyrzucił? – spytał Jacques.

– Na twoim miejscu nawet bym nie próbował – ostrzegł go Peter.

Aimee w końcu udało się wyswobodzić.

– Liza, Jacques – powiedziała ostro. – Chciałabym przez chwilę porozmawiać z Peterem na osobności.

– Ależ, Aimee – próbowała zaprotestować Liza.

– Jesteś pewna? – spytał Jacques. Aimee skinęła głową.

– Chodź, Lizo. – Jacques wziął ją pod ramię. – Gdybyś mnie potrzebowała, krzycz, *mon amie* – zwrócił się na odchodnym do Aimee.

– Na pewno nie będziesz jej potrzebny – warknął przez zaciśnięte zęby Peter. Instynkt opiekuńczy Francuza doprowadzał go do szału. Zwłaszcza że dotyczył Aimee.

– No, dobrze, Peter. Teraz jesteśmy sami. Może wyjaśnisz mi, co to wszystko znaczy.

Peter przeczesał palcami włosy.

– Nic specjalnego. Po prostu postanowiłem wystawić twoje obrazy w mojej galerii.

– Dlaczego?

– Co znaczy: dlaczego?

– Dlaczego teraz? Skąd ta zmiana? Przed tygodniem nawet nie chciałeś spojrzeć na moje prace. Do dziś żadnej z nich nie widziałeś. A jednak nagle postanowiłeś mnie reprezentować?

– Tak.

Peter był już zniecierpliwiony. Nie był w stanie racjonalnie jej tego wytłumaczyć. Nawet sam sobie nie potrafił wyjaśnić, jakie motywy nim kierowały.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Peter milczał. Co miał jej powiedzieć? Że wcześniej nie chciał jej reprezentować, bo jej nie ufał? Że choć zrezygnował ze swej zasady niemieszania interesu z przyjemnościami, to nie ma to nic wspólnego z jej obrazami? Nadal nie jest pewny, czy Aimee nie zechce go wykorzystać. Nie był jednak w stanie się z

nią rozstać. Jeszcze nie teraz. Musi przecież odzyskać budynek. I zaspokoić trawiące go wciąż pożądanie.

– Milczenie nie jest odpowiedzią, Peter. Mów.

Nie chciał jej zranić. Nie zniósłby widoku bólu w jej oczach. Cierpiałaby, gdyby powiedział jej prawdę. Nie ufał jej. Nigdy już nie zaufa żadnej kobiecie.

– Powiedz coś – zażądała.

– Co powinienem powiedzieć?

Chcę wiedzieć, dlaczego zmieniłeś zdanie. Dlaczego?

– Nieważne.

– Dla mnie to jest ważne. – Szukała w jego oczach odpowiedzi, której nie mógł jej dać. – Powiedz mi prawdę, Peter. Gdybym godzinę temu poprosiła cię, żebyś wystawił moje prace w swojej galerii, co byś mi odpowiedział?

– A co to ma za zna...

– Co byś mi odpowiedział?

Patrząc w jej błękitne, smutne oczy, nie potrafił skłamać.

– Odmówiłbym.

– Tak myślałam.

– Teraz to już nie ma znaczenia. Postanowiłem dać ci szansę, której pragniesz. Wystawię twoje prace w swojej galerii. Przecież tego chciałaś, prawda? – dodał, bo zaniepokoiło go jej milczenie.

– Kiedyś tak. Teraz już nie wiem. Sam przecież powiedziałeś, że nie jestem drugą Leslie.

Czuł się jak świnia, bo wiedział, że to on jest przyczyną jej cierpienia.

– Nigdy bym nie chciał, żebyś była drugą Leslie – rzekł, przyciągając ją do siebie. – Nigdy.

Jego była żona była piękna, utalentowana i chytra jak lis. Wykorzystała go i porzuciła, kiedy tylko trafiła na kogoś lepszego.

– To dlaczego teraz chcesz mnie reprezentować, skoro wcześniej nawet nie chciałeś o tym rozmawiać?

– Bo nie chcę cię stracić – przyznał szczerze.

Aimee przechyliła głowę i przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami.

Peter wypuścił ją z objęć i spacerował po sklepie tam i z powrotem, jak niespokojny tygrys w klatce.

– Chcę, byś była częścią mego życia, Aimee. Nawet jeśli znaczy to, że muszę zrezygnować ze swoich zasad.

Milczała, a on był coraz bardziej zdenerwowany.

– Kurczę, jeśli chcesz, to nawet zorganizuję ci indywidualną wystawę – zaproponował, przeklinając się w duchu za własną głupotę. Gotów był jednak zrobić dużo więcej, żeby tylko znów zobaczyć iskierki uśmiechu w jej oczach. – Jeśli chcesz być znaną artystką, to ja ją z ciebie zrobię. W zamian podpiszesz kontrakt, gwarantujący mi wyłączność do twoich prac i obiecasz, że nie usuniesz

mnie ze swojego życia prywatnego, dopóki oboje nie uznamy, że nasz romans się skończył. Zgoda? – zakończył prawie jednym tchem.

– Och, Peter – szepnęła. W jej oczach błyszczały łzy. Koniuszkami palców pogładziła go po policzku.

Peter zadrżał czując jej dotyk. Przyciągnął ją do siebie i przywarł wargami do jej ust. Rozchyliła je i było to jedyną zachętą, jakiej potrzebował. Całował ją chciwie, zachłannie. Nie pozwolił jej odejść.

Jeszcze nie teraz.

Dopiero wówczas, kiedy zgodzi się sprzedać mu budynek.

I kiedy zaspokoi już ten nienasycony głód jej ciała.

– Peter – szepnęła Aimee, z trudem przerywając pocałunek. – Musimy porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać. Wszystko się komplikuje, kiedy zaczynamy ze sobą dyskutować – mruknął, muskając wargami jej ucho.

– Dobrze. Wobec tego ja będę mówiła – postanowiła, starając się nie zwracać uwagi na to znane już jej gorąco, jakie wywoływała w niej bliskość Petera.

– Wolalbym, żebyś mnie całowała.

– Moja odpowiedź brzmi: nie. Nie będzie żadnego kontraktu.

Peter palcem delikatnie przesunął po jej wargach.

– Nie przyjmuję twojej oferty – dodała.

Peter znieruchomiał, jakby dopiero teraz dotarły do niego jej słowa.

Aimee skorzystała z okazji, by jakoś zapanować nad rozbudzonymi zmysłami. Spojrzała na Petera i zobaczyła, jak walczy z ogarniającą go namiętnością.

Tak, co do tego nigdy nie było wątpliwości, pocieszała samą siebie. Oświadczyły Petera nie miały nic wspólnego z miłością, jego gotowość do reprezentowania jej nie wynikała z uznania dla jej talentu, ale jego namiętność na pewno była szczerą i nie udawaną. Tego była pewna.

– Bądź rozsądna, Aimee. Daję ci życiową szansę. To dużo więcej, niż może ci zaoferować Stephen Edmond czy ktokolwiek inny. Mówię poważnie. Zrobię z ciebie sławną artystkę.

– Nigdy nie chciałam być sławna, Peter – uśmiechnęła się Aimee. – Zależało mi tylko, by mnie doceniano jako artystkę.

– I daję ci szansę, by tak się stało.

– Ale z niejasnych powodów – westchnęła. – Jak możesz chcieć mnie reprezentować i zrobić ze mnie sławną malarzkę, jeśli nie wierzysz ani we mnie, ani w mój talent?

– Nie muszę wierzyć w twój talent, nie muszą mi się podobać twoje obrazy, żebym uczynił z ciebie znaną artystkę.

– Może i nie. Ale tego właśnie chcę. Spotkać kogoś, kto wierzy, że mam

talent. Kto widzi coś wyjątkowego w moich pracach... i jest nimi poruszony.

– Myślisz o kimś takim, jak Jacques? – spytał z ironią Peter.

– Tak. I Liza.

– I Stephen Edmond?

– Tak – odparła. – O kimś takim, jak pan Edmond.

– Zrobisz wielki błąd, podpisując z nim kontrakt. Stephen Edmond i jego brat to dwa rozpieszczone dzieciaki, którym rodzice zostawili kupę forsy. Lubią się bawić w znawców sztuki. Znam wielu artystów, którzy podpisali z nimi umowy na wyłączność i bardzo tego żałowali.

– Ty też coś takiego mi proponujesz.

– Owszem, ale różnica polega na tym, że dla mnie sztuka to całe życie, a nie zabawa. Cokolwiek stanie się między nami, ze mną będziesz bezpieczna. Nie obniżę cen na twoje obrazy, nie wykorzystam cię. Widziałem, jak Edmondowie omal nie zniszczyli kariery pewnego malarza, z zemsty obniżając do minimum ceny jego prac.

Jego słowa poważnie zaniepokoiły Aimee.

– W każdym razie moje prace mu się podobały – próbowała się bronić. – Chciał, żebym pokazała mu pozostałe.

– Edmond interesuje się twoimi pracami tylko dlatego, że wie, iż ja się tobą interesuję.

– To nieprawda. Nawet nie wiedział, że się z tobą spotykam, a twojej obecności tutaj też się nie spodziewał.

Peter wybuchnął śmiechem.

– Nie bądź naiwna, Aimee. Wiesz, jakie to małe miasto. Wszyscy o wszystkich wiedzą. A Dzielnica Francuska to dodatkowo miasto w mieście. Założę się, że nawet tutejsi kloszardzi wiedzą, iż ze sobą sypiamy.

Pierwszą reakcją Aimee był siarczysty policzek, jaki mu wymierzyła.

– Może i rzeczywiście wszyscy o tym wiedzą. Ja na pewno tego przed nikim nie ukrywałam – poinformowała go z godnością. – Ale przynajmniej Stephen Edmond dlatego chciał mnie reprezentować, bo podobają mu się moje prace... a nie dlatego, że ze mną sypia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Aimee. Zaczekaj. Ja nie...

Za późno. Aimee była już przy drzwiach i witała wchodzących klientów.

A niech to diabli. Peter przeklął w duchu własną głupotę. Co mu strzeliło do głowy? Przecież gdyby się zastanowił, wiedziałby, że Aimee tak zareaguje.

Ale na tym właśnie polegał problem. Przy Aimee zawsze najpierw mówił, a dopiero potem myślał.

Cóż za dzień! Najpierw ten koszmary sen, potem nagła ucieczka Aimee z jego łóżka, dwie kłótnie. Gdyby wierzył w przesady, przysięgłby, że ktoś rzucił na niego zły urok. Oczywiście znał miejscową historyjkę o Marie Laveau, czarownicy sprzed dwustu lat, w której klątwy szczególnie mieszkańcy Francuskiej Dzielnicy nadal wierzyli. On zawsze uważał to za głupotę.

Nie czekając, aż wyjdą klienci Aimee, nerwowym krokiem przechadzał się tam i z powrotem po sklepie i przekonywał samego siebie, że nie wierzy w czary. Nie, czary nie mają nic wspólnego z sytuacją, w jakiej się znalazł.

To wszystko jego wina. Nie wiedząc czemu, w obecności Aimee przestawał myśleć logicznie i postępować rozsądnie. Wystarczyło, by spojrzała na niego tymi swoimi błękitnymi oczami.

Chętnie obwiniałby za to swe hormony – bo jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak bardzo jak Aimee – ale wiedział, że to coś dużo poważniejszego. Aimee działała na niego jak żadna inna. A on nie umiał sobie z tym poradzić.

Potaął policzek, nadal piekący od jej uderzenia. Jak na tak drobną kobietkę ma niezłą krzepę.

Ogarnęło go poczucie winy. Chętnie pozwoliłby jej jeszcze raz się uderzyć, byle tylko zniknął ten ból i cierpienie z jej oczu. Nawet dziesięć uderzeń byłoby za mało. Wątpił, czy kiedykolwiek Aimee mu wybaczy.

Peter na moment zamknął oczy. Czuł nadchodzący ból głowy. Co robić?

Jego firma znakomicie prosperuje i już dawno powinien ją rozbudować. Do tego potrzebny mu był budynek Aimee, a ona ani myślała go sprzedawać.

Co gorsza, pragnął także jej samej. Chyba nawet bardziej niż należącego do niej budynku.

Rozum mówił mu, by się wycofał, uciekł od Aimee i to szybko. Dalsze marnowanie czasu byłoby nierozsądne. Nie powinien ryzykować utraty pieniędzy, galerii i narażać się na cierpienie.

Rozum to jednak nie wszystko. Peter czuł, że istnieje w nim coś, co każe mu ignorować głos zdrowego rozsądku. I właśnie to coś nie pozwoliło mu się ruszyć z miejsca.

Oparty o ścianę, śledził ruchy Aimee, oprowadzającej klientów po sklepie.

Westchnął, przypomniawszy sobie swoją reakcję na obecność Stephena Edmonda. Nawet nie podejrzewał, że może być aż tak zazdrosny. Do tej pory było to uczucie zupełnie mu obce. Nawet niewierność Leslie tak go nie poruszyła. Był zły, nawet głęboko dotknięty, ale nie zazdrosny.

Zazwyczaj tylko jakieś rzadkie dzieło sztuki było w stanie obudzić w nim instynkt posiadania. Ostatni raz poczuł coś takiego, kiedy uganiał się za dwoma obrazami Rubensa. Był, oczywiście, na tyle inteligentny, by wiedzieć, że powodowało nim poczucie winy. Już jego ojciec polował na te obrazy i musiał z nich zrezygnować po rozwodzie Petera i utracie galerii.

To poczucie winy wobec ojca kazało Peterowi ich szukać. Kiedy w końcu udało mu się kupić jeden z nich, zamknął go w sejfie. Można by nawet powiedzieć, że go ukrył. Tak jakby chciał ukryć fakt, że ojciec cenił ten obraz dużo bardziej niż własnego syna.

Poczucie winy nie miało jednak nic wspólnego z tym, co czuł do Aimee. Nie wyjaśniało tego, co odczuwał, kiedy wyszła z jego mieszkania. Nie wyjaśniało strachu, jaki ogarnął go na myśl, że Aimee już nigdy nie wróci. Nie wyjaśniało furii, w jaką wpadł, kiedy zobaczył ją z Jacquesem i usłyszał, jak Stephen Edmond proponuje jej współpracę.

Nie. To jest po prostu zazdrość, która kazała mu zrezygnować ze swych zasad i zaproponować jej, że uczyni z niej sławną artystkę.

Przypomniawszy sobie Edmonda, Peter po raz pierwszy spojrzął na prace Aimee. Do tej pory nie uważał tego za konieczne. Wiedział, że przy odpowiedniej reklamie talent artysty staje się sprawą drugorzędną.

Przesunął wzrok po jednej z abstrakcji. Było w niej coś zaskakująco surowego i zmysłowego. Potem podszedł do portretu kobiety. Od razu zobaczył w nim to samo, co Edmond. Aimee oddała na płótnie zmysłowość kobiety i jej wzruszenie. Delikatne uniesienie górnej wargi, figlarny błysk w oczach i jeszcze coś, jakąś tajemnicę, coś nieuchwytnego, a jednak dziwnie znajomego.

To były oczy Aimee. Nie niebieskie co prawda, tylko brązowe, ale bez wątpienia jej.

Mała figlarka, pomyślał. Kobieta zaspokojona. Aimee namalowała twarz zwyczajnej kobiety, czyjejś matki, córki czy sąsiadki... która jeszcze przed chwilą była w objęciach kochanka.

Aimee ożywiła ją za pomocą farb i pędzla. Uczyniła tę postać silną i wrażliwą, świętą i grzeszną. Nadała obrazowi duszę.

Spojrzał na kolejną abstrakcję, zachwycił się kształtami i kolorami. Nawet czemuś tak z pozoru zwyczajnemu nadała Aimee ową niepokojącą zmysłowość.

Peter spojrzął na przyczepioną do obrazu karteczkę z ceną i uśmiechnął się. Był pewien, że mógłby go sprzedać dziesięć razy drożej. Podnieciła go perspektywa lansowania nowej malarki. Uczyni z niej sławną artystkę, którą tak bardzo chce zostać, a jego galeria tylko na tym skorzysta.

Potem ją straci.

Nie, nie może na to pozwolić. Aimee jest jego. Nie ma mowy, by o niej zapomniał. O budynku zresztą także nie. Już za późno. Będzie miał jedno i drugie.

Ale na własnych warunkach. Zaproponuje jej swoją opiekę i uczyni ją sławną. A kiedy już Aimee postanowi pójść własną drogą, kupi od niej budynek.

Nagle między nim a obrazami stanęła Aimee. Była wyraźnie zła, oczy jej błyszczały.

– Przestań się tak gapić – warknęła. – Moje obrazy mogą ci się nie podobać, ale nie wszyscy mają taki wyrafinowany gust. Są tacy, którym moje prace się podobają i są gotowi za nie zapłacić. Nie pozwolę, byś mi odstraszał potencjalnych nabywców.

– O czym ty mówisz? – Peter był bardzo zaskoczony jej reakcją.

– Jedna z tamtych klientek chciała obejrzyć ten obraz. – Wskazała ręką abstrakcję, którą wcześniej oglądał. – Kiedy zobaczyła, że patrzysz na niego z niesmakiem, zrezygnowała i wyszła.

– Wcale nie patrzyłem na ten obraz z niesmakiem – odparł przez zaciśnięte zęby, bo z trudem powstrzymywał się, by nie wyjawic jej swych prawdziwych uczuć. – Podziwiałem go.

– Akurat.

– To prawda. – Widząc niewiarę w jej oczach, odzyskał panowanie nad sobą. – Szczerze podziwiałem twoje prace. Edmond ma rację. Naprawdę jesteś zdolna.

– Dziękuję – powiedziała ostrożnie. Nadal niezbyt mu wierzyła.

– Byłem idiotą, że nie zauważyłem tego wcześniej.

– Jak mogłeś zauważyć, skoro wcale nie chciałeś oglądać moich prac?

– To był mój błąd. – Podeszedł do Aimee i czekał, by się odsunęła. Kiedy pozostała na miejscu, mówił dalej. – Ale szczerze mówiąc, to nie twoimi obrazami byłem zainteresowany.

– A teraz?

– Teraz chcę i ciebie, i twoich obrazów.

Na moment w oczach Aimee pojawił się jakiś błysk, potem spuściła wzrok. Peter ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– A czego ty chcesz, Aimee?

– Wiesz, co myślę? – rzekł, kiedy nie odpowiedziała. – Sądzę, że chcesz być sławna. Jeszcze nie spotkałem artysty, który by tego nie pragnął. Chętnie ci to umożliwię. Mówiłem serio, że moja galeria może cię reprezentować. Ale chcę wyłączności. Wszystko, co stworzysz, będzie należało do mnie – do mojej galerii. Nikt oprócz mnie nie będzie miał prawa sprzedawać twoich prac. Tylko ja.

Aimee odsunęła się od niego.

– Ja też mówiłam serio. Nie chcę ani nie potrzebuję twojej opieki. – Obróciła się na pięcie i podeszła do wystawy.

– Nie bądź idiotką, Aimee – rzekł Peter, idąc za nią. – Przecież tego właśnie chcesz. To twoja życiowa szansa.

– Nie masz zielonego pojęcia o tym, czego chcę – odparła, odwracając się ku niemu. – Możesz się wypchać tą życiową szansą i wyłącznością.

– Nadal jesteś na mnie zła – westchnął Peter.

– Masz rację, że jestem na ciebie zła. Jak śmiesz mnie tak poniżyć swoją ofertą? Chcesz, żebym zwątpiła w swój talent.

– Aimee...

– A później jeszcze mnie obrażasz. Lekceważysz moją miłość, sprawiasz, że czuję się jak dziwka, bo się tobie oddaje...

– Ja wcale nie chciałem...

– Jeszcze nie skończyłam – przerwała mu. Oczy jej błyszczały, policzki pałały. Ależ była piękna. – Na dodatek masz czelność insynuować, że Edmond tylko dlatego interesuje się moimi obrazami, bo z tobą sypiam.

– Bardzo cię za to przepraszam, nie powinienem...

– I jakby tego było za mało, obiecujesz, że zrobisz ze mnie sławną artystkę i chcesz wyłączności do moich obrazów. A więc może się pan zdziwi, panie Gallagher – stukając palcem w jego pierś podkreśliła swoje słowa – nie potrzebuję ani pana, ani Stephena Edmonda, ani nikogo innego, by sprzedawał moje płótna.

– Wiem, że nie potrzebujesz. Ale...

– A jeśli chodzi o zostanie sławną, jeśli pewnego dnia do tego dojdzie, to tylko dlatego, że jestem znakomitą malarką, a nie z tego powodu, że jakiś handlarz postanowił mnie wylansować.

– Skończyłaś?

– Tak.

Aimee chciała odejść, lecz Peter chwycił ją za rękę i obrócił ku sobie.

– Masz rację, Aimee. Jesteś dobrą, bardzo utalentowaną malarką. I choć ty może nie potrzebujesz mnie, ja potrzebuję ciebie.

Aimee głęboko westchnęła.

– Nie znoszę, kiedy to robisz.

– Co?

– Sprawiasz, że nie mogę się na ciebie długo gniewać – wyjaśniła z rezygnacją.

Peter natychmiast wykorzystał zmianę jej nastroju.

– Przepraszam cię, Aimee.

– Nie chcę twoich przeprosin.

– Ale ja muszę to zrobić.

Aimee nie reagowała. Stała bez ruchu.

– Przepraszam, że cię zraniłem. Wcale tego nie chciałem, nie zamierzałem mówić w taki sposób o tym, co nas łączy. To wszystko dlatego, że przy tobie tracę

zdrowy rozsądek i nie umiem logicznie myśleć. Bóg mi świadkiem, że nie jestem zbyt uczuciowy. Wprost przeciwnie. Każdy, kto mnie zna, z tym się zgodzi. Ty jednak, zupełnie nie wiem dlaczego, sprawiasz, że potrafię czuć. Wcale mi się to nie podoba. Nie lubię silnych odczuć. Zdarza mi się to po raz pierwszy. Przy tobie tracę nad sobą panowanie. To dlatego tak zareagowałem, kiedy poczułem, że cię tracę. Z głupoty powiedziałem coś, czego nie powinienem. Przepraszam cię, Aimee. Naprawdę bardzo żałuję.

– Peter... – szepnęła Aimee. Lekko dotknęła jego policzka. Peter chwycił jej rękę i pocałował. Przyciągnął Aimee do siebie.

– Zasłużyłem na porządne lanie. Bardzo cię przepraszam, że sprawiłem ci ból. Jesteś dobrą malarką, Aimee. Nigdy w to nie wątp.

Zobaczył w jej oczach niepewność i niedowierzanie, tak częste u artystów.

– To prawda. Jesteś bardzo utalentowana.

– Czy jestem dość dobra, by... by być kimś?

– Dość dobra, by zdobyć popularność – zapewnił ją. – Jeśli mi tylko pozwolisz, pomogę ci w tym.

Objął ją delikatnie i od razu poczuł się lepiej. Całował jej ucho, potem szyję, zachwycał się jej zapachem – mieszanką woni róż i farby.

– Wyjdź za mnie, Aimee – szepnął.

Aimee odsunęła się odrobinę i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich błaganie.

– Dlaczego, Peter? Dlaczego chcesz mnie poślubić?

– Bo jest nam dobrze w łóżku i poza nim.

– Seks to nie jest powód do małżeństwa. Dobrze o tym wiemy.

– A biznes? Czy to wystarczający powód? Chcę pokierować twoją karierą i zrobić z ciebie znaną artystkę.

– A co ty będziesz miał z tego małżeństwa, Peter?

– Będę cię miał w łóżku co noc, nie tylko kilka razy w tygodniu. A moja galeria zyska płótna utalentowanej malarki.

– Która zarobi dla ciebie dużo pieniędzy – dodała Aimee.

– Tak – przyznał Peter. – Ty zresztą też na tym zarobisz. Skorzystamy na tym oboje. Pomogę ci też wyremontować twój budynek. Może nawet otworzymy w nim filię mojej galerii. – Ożywiony tymi wspaniałymi planami pogładził ją po włosach. – Widzisz, jakie to będzie korzystne. Dla nas obojga.

Aimee westchnęła głęboko i wysunęła się z jego objęć.

– A co z intercyzą?

Peter nie odpowiedział.

– Nie zmieniłam zdania, Peter. Nie podpiszę jej.

– Skoro tego nie zrobisz, ślubu nie będzie.

Postanowił więcej z nią na ten temat nie dyskutować. Bardzo dobrze wiedział, dlaczego Aimee odmawia; równie dobrze znał powody, dla których on z

kolei nie wyobraża sobie małżeństwa bez takiej umowy.

– No więc jakie mamy wyjście?

– Chyba będę musiał się jakoś postarać, żebyś zmieniła zdanie – odparł zdecydowanie i przyciągnął ją do siebie.

– Ja z kolei popracuję nad tobą – szepnęła Aimee, zanim Peter zdążył ją pocałować.

Aimee zamknęła za sobą drzwi swego sklepu i oparła się o nie z westchnieniem ulgi.

– Wyglądasz na wykończoną – zauważyła Liza.

– Bo jestem. W tym upale można usmażyć jajecznicę na chodniku.

– Trzeba było wziąć taksówkę.

Liza powiesiła na drzwiach tabliczkę z napisem „Zamknięte”, wyjęła z rąk Aimee teczkę z pracami i poprowadziła ją do kuchenki na zapleczu sklepu.

– Tylko turyści jeżdżą taksówkami. Nie stać mnie na to. Aimee opadła na krzesło i duszkiem wypila szklankę zimnej wody, którą podała jej przyjaciółka.

– Dzięki. Zaczynam dochodzić do siebie.

– No więc jak poszło? – spytała Liza.

– Nie poszło.

– Ale przecież... Tak długo cię nie było, że myślałam, iż ty i Stephen...

– Wycofał się. Wygląda na to, że galeria Edmondów nie jest już zainteresowana moimi pracami.

Aimee z trudem udało się ukryć rozczarowanie. Była zła, że Peter jednak miał rację mówiąc, iż Edmond tylko z jego powodu złożył jej tę propozycję. A w dodatku okazało się, że Leslie opuściła Petera właśnie dla Williama Edmonda.

Ogarnęły ją znowu wątpliwości, czy rzeczywiście posiada talent. Trudniej jej też było zignorować ofertę Petera, szczególnie kiedy okazało się, że przed zimą będzie musiała wymienić grzejniki w swoim budynku.

– Co się stało? – spytała Liza.

– Niewiele. Edmond pobieżnie przejrzał teczkę z moimi pracami, powiedział, że są „ładne”, ale nie takie, jakich szukają jego wyrafinowani klienci.

– Co za kretyn! – Liza aż zacisnęła pięści. – Jego wyrafinowani klienci nie rozpoznaliby prawdziwego dzieła sztuki, nawet gdyby się o nie potknęli.

Aimee wybuchnęła śmiechem.

– Zgadza się z tobą w stu procentach. Szkoda, że nie widziałaś, co tam u niego wisi. I te ceny!

– Twoje prace są dla niego za dobre.

– Chyba tak – przyznała Aimee.

Liza spojrzała na nią ze szczerym zatroskaniem.

– Posłuchaj, jeśli naprawdę zależy ci, by wystawiać obrazy u Edmondów, to może będę ci mogła jakoś pomóc. Stephen zaprosił mnie na kolację.

– Zgodziłaś się?

– Nie, ale mogę powiedzieć, że zmieniłam zdanie. Może jeśli z nim porozmawiam...

– Dzięki, przyjaciółko. Ale nie pozwolę ci kupczyć tak pięknym ciałem. Twarz Lizy stała się kredowobiała.

– O Boże, Lizo, co się stało?

– Nic.

Aimee podbiegła do przyjaciółki.

– Lizo, to był żart. Może głupi, ale tylko żart.

– Wiem – odparła Liza, siląc się na uśmiech. Nalała sobie wody do szklanki i wypła ją duszkiem. – Więc co robiłaś całe popołudnie, skoro nie byłaś u Edmonda?

Widząc, jak rumieniec powraca na twarz przyjaciółki, Aimee poczuła ulgę.

– Głównie stukaliśmy do różnych drzwi – skrzywiła się. – U Sterlinga zgodzili się wziąć w komis dwie moje prace.

– U Sterlinga? – powtórzyła z niesmakiem Liza.

Aimee też nie była tym zachwycona. Sklep Sterlinga z trudem można by nazwać galerią, gdzie mu tam do salonu Edmonda czy Gallaghera. W dodatku pieniądze, jakie ewentualnie u niego uzyska, ledwo pokryją wydatki na zużyte farby i płótno.

– Chyba nie traktujesz poważnie tej propozycji?

– Właśnie, że tak.

– Ależ Aimee, to nie jest odpowiednie miejsce dla twoich obrazów. Nawet twój sklep jest dla nich za skromny. Jesteś artystką. I to dobrą. Zasługujesz na wystawę w prawdziwej galerii.

– Chciałabym w to wierzyć.

– To dlaczego...

– Bo to zawsze jakiś krok naprzód, no i oni chcą kupić moje prace. Jeśli uda im się je sprzedać, Abner Sterling gotów jest wziąć następne.

– Oczywiście, że je sprzedadzą. Nie w tym rzecz.

– Właśnie, że w tym – powiedziała Aimee. – Lizo, ja potrzebuję tych pieniędzy. Dom, który zostawiła mi ciotka Tessie, nie miał obciążonej hipoteki, ale jego utrzymanie kosztuje fortunę. Pochłonęło ono prawie całe moje oszczędności. Większe inwestycje ciągle odkładam na później z nadzieją, że w końcu zacznę sprzedawać swoje obrazy.

– I zaczniesz.

Może kiedyś. Nie mogę jednak na to liczyć. Liza zmarszczyła brwi.

– A sklep? Mogłybyśmy rozszerzyć asortyment... a ja zgodzę się na niższą pensję.

– Rozszerzenie asortymentu to dobry pomysł, ale o niższej pensji nie ma mowy – odparła Aimee, wzruszona wspaniałomyślnością przyjaciółki. – Przecież

musisz coś jeść. I tak niewiele ci płacę. Dlatego przecież nie biorę od ciebie czynszu.

– Wiem, ale...

– Naprawdę doceniam twoją propozycję. Ale to i tak by nie wystarczyło. Będę sprzedawać obrazy u Sterlinga i wezmę, co mi dadzą. Nie mam wyboru.

– Ależ masz. Możesz skorzystać z oferty Petera. Zgodzić się, by cię reprezentował.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego?

– Dobrze wiesz, dlaczego. Bo pomyśli, że go wykorzystuję tak, jak jego była żona.

Liza wzruszyła ramionami.

– No to co? Nie masz żadnego wpływu na to, co on myśli.

– Może i nie. Ale przynajmniej mogę spróbować przekonać go, że jestem z nim, bo go kocham, a nie dlatego, że to dobre dla mojej kariery.

– I z tego samego powodu odrzuciłaś jego oświadczenia i pomoc finansową w utrzymaniu budynku – przypomniała jej Liza. – Minęły trzy miesiące, a Peter jest tak samo daleki od wyznania ci miłości jak na początku waszej znajomości.

– Wiem – westchnęła Aimee.

– Bądź realistką, moja droga. Mężczyźni zawsze wykorzystują kobiety. Nawet ci, którzy mówią, że kochają, rzadko kiedy są szczerzy. Wszyscy czegoś chcą. Twojego ciała, twoich pieniędzy, twojej duszy.

– Peter nie jest taki. Rzeczywiście nie powiedział, że mnie kocha, ale wiem, że mnie nie wykorzystuje.

– To jak nazwiesz to, co jest między wami?

– Jeśli chodzi ci o nasze... nasze sprawy fizyczne – zaczęła Aimee – zapewniam cię, że to nie jest jednostronne. Kiedy się kochamy, Peter nie myśli tylko o swojej przyjemności. Bierze, ale i daje. Jest bardzo szczodrym kochankiem.

– Możliwe. Ale różnica polega na tym, że on daje ci swoje ciało, a ty jemu serce.

Aimee zbladła.

– Przepraszam cię, Aimee. Ja po prostu nie chcę, żebyś cierpiała.

– Wiem.

– Domyślam się, że już za późno, bym ci mówiła, żebyś się w nim nie zakochiwała.

– Zgadza się.

– Więc bądź chociaż rozsądna. Skorzystaj z jego oferty. Pozwól, by cię reprezentował. Potem, kiedy już skończy się wasz romans, będziesz przynajmniej miała coś jeszcze oprócz złamanego serca.

– Jesteś taka sama jak Peter – oznajmiła Aimee. – Miłość nie trwa kilka

miesiący. Nie wszystkie związki muszą się skończyć. Większość małżeństw nie kończy się rozwodem. Jak możesz być taka cyniczna?

– To wcale nie cynizm.

– To wobec tego zapewne realizm. Peter tak to nazywa.

– W przypadku kobiety to, moim zdaniem, zawsze najważniejsza jest sprawa przetrwania. Jeśli chcesz przetrwać, przejrzyj na oczy, moja mała, i dowiedz się przede wszystkim, dlaczego Peter chce się z tobą ożenić.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Chodzi mi o to, że Stephen Edmond wspomniał, iż Peter od lat szuka jakiegoś budynku na tej ulicy, bo chce stworzyć filię swojej galerii.

– No i co z tego? Peter już kilka razy proponował, że kupi ode mnie mój dom.

– A ty mu odmawiałaś.

– Twierdzisz, że Peter chce się ze mną ożenić, żeby go zdobyć? – roześmiała się Aimee. – Lizo, popatrz tylko na ten budynek. Ja go uwielbiam, ale wiem, że nie jest wart małżeństwa bez miłości.

– No, tak, ale to by nie było małżeństwo bez miłości. Nie z twojej strony.

– Oglądałaś zbyt wiele melodramatów – powiedziała Aimee, która w ogóle nie dopuszczała do siebie myśli, że przyjaciółka może mieć rację.

– Chciałabym, żebyś się nie myliła.

– Nie myślę się. Uczucia Petera wobec mnie nie mają nic wspólnego z moim budynkiem.

Liza zamilkła, choć miała wyraźną ochotę na dalszą dyskusję z Aimee.

– Podejrzewam, że nie ma co namawiać cię, byś nie sprzedawała swoich prac za pośrednictwem Sterlinga?

Aimee z radością przyjęła zmianę tematu.

– Naprawdę nie mam wyboru.

– Powiedziałaś już o tym Peterowi?

– Nie.

Liza uśmiechnęła się.

– Nie będzie tym zachwycony. Chyba nie, ale przecież nie musi.

– Zgadza się. Ale nie był też zachwycony, że masz zamiar spotkać się ze Stephenem.

Aimee obrzuciła przyjaciółkę surowym spojrzeniem.

– Cóż to, Lizo, podsłuchiwałaś?

– Nie musiałam. – Liza ponownie napełniła szklanki wodą i usiadła. – Zapomniałaś, jak cienkie są tu ściany.

Aimee zarumieniła się. Ciekawe, co jeszcze Liza słyszała?

– Kiedy będę już sławna i zarobię mój pierwszy milion, przypomnij mi, żebym je czymś wyłożyła.

– Masz to jak w banku. – Liza uniosła do góry szklankę. – Na razie życzę

ci, żebyś była szczęśliwa z tą twoją bestią.

– Nie nazywaj go tak.

Aimee czuła, że powinna bronić Petera, mimo że sama bała się awantury, jaka wybuchnie, kiedy umowę, którą przysłał jej rano, odda mu nie podpisaną.

Myśl o przyjęciu jego oferty była bardzo kusząca... o, jak bardzo kusząca. Szczególnie po tamtej pamiętnej nocy. To dlatego, by nie ulec pokusie, poszła na spotkanie z Edmondem.

Postawa Edmonda bardzo ją zabolala. I dodała wartości propozycji Petera. Nie mogła jednak jej przyjąć, bo wiedziała, że Peter wciąż porównuje ją z Leslie i jest przekonany, że ona też go wykorzysta.

Będzie więc sprzedawać swe obrazy u Sterlinga, w galerii w najlepszym razie czwartorzędnej, która zapłaci za jej obrazy jedną piątą tego, co dostałaby u Gallaghera. A jeśli jej się poszczęści, udowodni w końcu Peterowi, że go kocha, a sobie, iż naprawdę jest artystką.

Może wtedy przyzna, że to, co do niej czuje, to coś więcej niż pożądanie.

Wiedziała, że Peter ją kocha. Wyczuwała to w jego pocałunkach, pieszczotach, w dziesiątkach kwiatów, jakie przysyłał jej na przeprosiny. Widziała to w jego oczach, kiedy na nią patrzył, słyszała w brzmieniu głosu, kiedy mówił, że jej pragnie, i prosił, by za niego wyszła.

Nie powiedział jej tego słowami, nie ustąpił też w sprawie intercyzy. Intercyza była jej w zasadzie obojętna, bolał ją tylko jego brak zaufania.

– No więc kiedy masz zamiar mu powiedzieć? – spytała Liza.

– Jutro – odparła Aimee, odsuwając na razie od siebie wszystkie przykre sprawy.

– Posłuchaj, jeśli chcesz odwołać dzisiejszą kolację i wyprawę do kina, to nie ma sprawy. Możemy pójść kiedy indziej.

Aimee wyciągnęła rękę i pogładziła przyjaciółkę po ramieniu.

– Przecież już się umówiliśmy, że razem coś zjemy i pójdziemy obejrzeć film.

– Naprawdę nie musimy tego robić dzisiaj. Zrozumiem, że wolisz na przykład spotkać się z Peterem...

– Przestań się martwić o Petera. Zobaczę się z nim jutro. Obiecałam, że upiekę dla niego chleb z ziołami.

– Uznałaś, że droga do serca tej bestii wiedzie przez żołądek, co?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aimee zanurzyła pędzel w farbie i ostrożnie położyła na płótnie delikatną smugę dokładnie w kolorze oczu Petera. Odsunęła się odrobinę od sztalug, spojrzała na portret i, niezadowolona z rezultatu, rzuciła pędzel na paletę.

– Co ja widzę? Taki temperament to u ciebie coś nowego – zauważył z uśmiechem Jacques.

– Rzeczywiście – odparła z westchnieniem Aimee. Jacques wytarł ręce w ścierkę, zarzucił kawałek materiału na rzeźbę, nad którą akurat pracował, i podszedł do Aimee.

– Co ci jest, *mon amie*?

– Szkoda mojego wysiłku, Jacques. Ja chyba po prostu nie jestem stworzona na artystkę. Popatrz tylko na to – wskazała na portret Petera, nad którym pracowała od miesiąca.

Jacques skrzyżował ręce na piersiach i przez moment porównywał malowany przez Aimee portret ze zdjęciem, które przypięła do sztalug.

– Pociągnięcia twego pędzla są dobre, dużo lepsze niż dawniej. Farba też już nie wygląda jak nałożona szczotką.

Aimee skrzywiła się. Wiedziała, że jej technika jest może rzeczywiście nie najgorsza, jednak namalowany przez nią portret Petera jest zupełnie pozbawiony życia.

– To dobra podobizna twego Petera. Nawet bardzo dobra. W zarysie szczęki oddałaś nawet jego zaciętość.

– Ale spójrz na jego oczy – powiedziała ze złością Aimee.

– Co mam w nich zobaczyć? Są dokładnie takie same jak na zdjęciu.

– Wiem. Ale jest w nich coś dziwnego – nawet na fotografii. Aimee znowu z niechęcią spojrzała na zdjęcie. Wcale nie potrzebowała na nie patrzeć, żeby malować podobiznę Petera. Znała na pamięć jego twarz. Pamiętała każdą najmniejszą zmarszczkę tworzącą się wokół jego oczu, kiedy zdarzało mu się śmiać, i ostrą linię jego brwi, kiedy był zły. Przypominała sobie miękkość warg, które dawały jej tyle przyjemności. Znała jego twarz i potrafiła odtworzyć na płótnie każdy jej szczegół. Nie umiała tylko ukazać jej wyrazu.

To wszystko przez te oczy. Nie potrafiła oddać obecnej w nich czułości, którą tak starał się ukryć. Ani wrażliwości, która kazała mu wydać setki dolarów na obraz jakiegoś dziecka i powiesić go potem obok bezcennego dzieła sztuki.

– A co ci się w nich nie podoba? Nawet taki mistrz jak ja nie oddałby lepiej ich koloru i kształtu.

– Ale to nie są oczy Petera. Są takie... zimne. Odległe. Oczy Petera są cieplejsze, łagodniejsze.

Jacques parsknął śmiechem.

– Ależ *mon amie*, chyba nikt nie nazwałby Petera Gallaghery człowiekiem czułym i łagodnym.

– Ale on taki jest. Jacques wzruszył ramionami.

– Możliwe. Wydaje mi się jednak, że dostrzegasz w nim to, czego nikt inny nie widzi. Wiem, że to dlatego, iż go kochasz. I na tym właśnie polega problem.

– Dlaczego to jest problem?

– Bo artyście nigdy nie jest łatwo ukazać na płótnie obraz jego miłości.

– To nie ma sensu, Jacques. Przecież miłość powinna mnie właśnie inspirować.

I inspirowała. To dlatego postanowiła namalować portret Petera.

– Inspirować, owszem. Rezultaty bywają fantastyczne. Ale sam proces twórczy może być frustrujący – dodał ze śmiechem Jacques. – Jeśli mi nie wierzysz, spójrz sama na ten portret. Widzisz swego Petera jako człowieka ciepłego, wrażliwego i czujesz, że nie udało ci się tego oddać na płótnie, prawda?

Aimee spojrzała na obraz. Był technicznie całkiem poprawny, nie była jednak z niego zadowolona.

– Tak.

– I kiedy ja, twój nauczyciel, mówię ci, że twoja praca jest świetna, ty mi nie wierzysz. Czujesz, że czegoś w niej brak.

– Tak – przyznała Aimee.

– Jesteś pewna, że nie dorównuje oryginałowi. Wydaje ci się, że nie potrafisz uchwycić na płótnie wszystkich cech tej cudownej osoby, którą kochasz.

To było dokładnie to, co czuła.

– Uważasz więc, że powinnam dać sobie spokój z malowaniem portretu Petera?

– Nie. Uważam, że powinnas malować go nie takim, jakim widzą go twoje oczy, lecz takim, jakim widzi go twoje serce.

Jacques uniósł rękę i przycisnął ją do swojej piersi.

Aimee jeszcze raz spojrzała na portret. Kolor, jakim chciała oddać błękit jego oczu, choć właściwie dobrany, był jednak zbyt chłodny. Potrzebna będzie odrobina żółci, żeby nadać spojrzeniu Petera więcej ciepła.

– Dziękuję ci – szepnęła do Jacquesa. Bardzo chciała wrócić do malowania.

Uśmiech Jacquesa pełen był życzliwości i zrozumienia.

– Widzę, że ogarnia cię twórcza wena – rzekł i wręczył jej pędzel. – Maluj swego Petera, Aimee. Nie tego z fotografii, ale tego, którego widzisz oczyma swojej duszy.

Aimee wzięła od Jacquesa pędzel i zanurzyła go w farbie. Tym razem każde jego pociągnięcie było jak pieśczęta. Malowała tego Petera, którego całowała. Tego, który ma w sobie tyle miłości, choć wciąż boi się do tego przyznać.

Była tak pochłonięta pracą, że nie zauważyła, kiedy Jacques znowu do niej podszedł.

– Szczęściarz z tego twojego Petera – rzekł. – To znakomite dzieło, Aimee. Znakomite.

– Prawda, że dobre?

Aimee była wyraźnie z siebie dumna. Zmrużyła oczy i z zachwytem patrzyła na to, co stworzyła.

– Dobre to za mało powiedziane.

Pochwały Jacquesa sprawiły jej wielką przyjemność. Była zmęczona, zeszywniały jej plecy i palce. Pracowała dużo dłużej, niż zamierzała. Czas jednak się nie liczył, bo osiągnęła to, o czym marzyła. Oczy, które patrzyły na nią z portretu, były oczami Petera.

Jacques miał rację. Obraz był bardzo dobry. Najlepszy z tych, które do tej pory namalowała.

– Zapomniałaś tylko o jednej rzeczy – zauważył Jacques.

– O czym?

Jacques wziął jeden z pędzli, zanurzył go w czarnej farbie i podał Aimee.

– O podpisie.

Aimee z uśmiechem nakreśliła na płótnie najpierw duże, wyraźne A, a potem resztę swego imienia. Jacques powstrzymał ją, kiedy miała już napisać nazwisko.

– Nie! Stop! Wy. Amerykanie, zupełnie nie macie fantazji. Pewnego dnia będziesz wielką malarką, *mon amie*. Wszyscy będą znali twoje imię. To ono i tylko ono powinno być umieszczone na płótnie.

Ujął ją za rękę i razem zakończyli podpis zamaszystym zawijaszem.

– Gotowe – oznajmił. – Pewnego dnia to będzie bardzo sławny podpis.

Aimee wybuchnęła śmiechem.

To ten jej śmiech, swobodny i beztroski, sprawił, że melodia, którą gwizdał, zamarła Peterowi na wargach. Otworzył szerzej drzwi i z uśmiechem wszedł do jej mieszkania. Sam nie wiedział, czemu samo brzmienie jej śmiechu sprawiło mu taką przyjemność.

Może dlatego, że od kilku tygodni bał się, iż już nigdy go nie usłyszy. Że jego złość i zazdrość zniszczyły wszystko, co między nimi istniało.

A więc wybaczyła mu. Bogu dzięki! Gotów był nawet rozstać się ze swoim ulubionym obrazem, byle tylko znowu usłyszeć jej śmiech.

Z butelką szampana przeszedł do kuchni. Pustej, bez śladu obecności Aimee.

Najwyraźniej zapomniała, że obiecała upiec chleb z ziołami. Nie mógł mieć jej tego za złe. Zresztą i tak na pieczenie było zbyt gorąco, a on wcale nie na jedzenie miał ochotę.

Zajrzał do kilku szafek i w jednej z nich, za licznymi miskami, znalazł wiaderko. Napełnił je lodem i wstawił do niego butelkę. Kieliszki do wina odszukał w kolejnej szafce.

Szampan. Lód. Kieliszki. Teraz potrzebna mu jeszcze była Aimee. Kiedy przyjmie jego oświadczenia, on wsunie jej na rękę pierścionek, którego już tym razem ta uparta dziewczyna nie zdejmie.

Poczuł przypływ adrenaliny. Uspokajająco poklepał się po kieszeni spodni, w której spoczywał pierścionek.

Urządzą sobie piknik na podłodze. Wspaniałą ucztę z szampanem. Rozkoszować się będzie podnieceniem Aimee i jej radością z kontraktu, który jej wysłał. Przedstawi jej plan wystawy i patrzeć będzie, jak Aimee drży z niecierpliwości.

Uśmiechnął się na myśl o szczęściu, jakie zobaczy w jej błękitnych oczach, kiedy zaproponuje jej małżeństwo. Pewnie nadal nie będzie chciała podpisać intercyzy, ale na pewno jakoś ją do tego przekona.

I potem Aimee będzie jego, a galeria Gallaghery znajdzie się na Royal Street, w budynku, w którym już dawno powinna być.

Usłyszał znowu śmiech Aimee i jeszcze bardziej ucieszył myślą, że ta kobieta zostanie jego żoną. Postanowił dać sobie spokój z mrożeniem szampana. Przed wyjściem wyjął go z lodówki. Nie chciał już dłużej czekać. Z kieliszkami w jednej ręce i butelką szampana w drugiej ruszył do pracowni Aimee.

– Och, Jacques, ależ ty mi pochlebiasz – powiedziała Aimee.

– To żadne pochlebstwo.

Na dźwięk głosu Jacquesa Peter zamarł na chwilę, chwycił mocniej kieliszki oraz butelkę i zdecydowanym krokiem wszedł do pracowni.

Omiótł wzrokiem pomieszczenie, ledwo zwracając uwagę na rzędy obrazów kolorowymi plamami odbijających się od nagich, białych ścian. Jego oko kolekcjonera tym razem dostrzegło tylko stojącą pośrodku pokoju kobietę.

Aimee. Jego Aimee. Z rozświetlonymi błękitnymi oczami, delikatnymi, słodkimi ustami, stała otoczona ramionami potężnego Francuza, który trzymał jej rękę i prowadził po płótnie.

Aimee odrzuciła głowę do tyłu i znowu się roześmiała. Słuchała, co szepcze jej po francusku Jacques, i twarz jej promieniała.

Petera ogarnęła zazdrość – dzika i nieokiełznana.

A niech ją piekło pochłonie za to, iż doprowadza go do takiego stanu. To jej wina, że ledwo powstrzymuje się, by nie wyrzucić Francuza przez okno... a jej nie chwycić w ramiona jak swoją własność.

I tylko dlatego, że przez nią czuł to wszystko, zmusił się do pozostania na miejscu.

Kawałeczek lodu, który przyłgnał do butelki, zsunął się po niej i upadł na drewnianą podłogę.

– Peter. – Aimee odwróciła się zaskoczona.

– Zaprosiłaś mnie na obiad, prawda? – rzekł Peter, zadowolony, że udało mu się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

– O Boże! – krzyknęła z przerażeniem Aimee. – Powiedz, że przyszedłeś trochę wcześniej.

– Szczerze mówiąc, spóźniłem się o parę minut. Wpadłem po drodze do domu po szampana – wyjaśnił, unosząc do góry butelkę.

Aimee jęknęła.

– Która godzina?

Peter przechylił trzymane w rękę kieliszki i spojrzał na zegarek.

– Dwunasta trzydzieści. Aimee znowu jęknęła.

– Widzę, że znowu przeszkadzam – zauważył Peter.

– Nie wygłupiaj się. – Aimee lekko zmarszczyła brwi i spojrzała na niego.

– Jak zwykle straciłam poczucie czasu.

Odsunęła się od Jacquesa, zdjęła świeżo ukończony obraz ze sztalug i postawiła go, odwracając przodem do ściany.

Peterowi zrobiło się przykro. Choć do niedawna nie okazywał najmniejszego zainteresowania jej malarstwem, poczuł się nagle oszukany, odsunięty od czegoś tak bardzo dla niej ważnego. Chciał odwrócić obraz, zażądać, by mu go pokazała.

Zamiast tego podszedł do niewielkiego, stojącego w rogu stolika, odsunął na bok liczne tubki z farbami i postawił na nim butelkę szampana.

– Cześć, Gaston – kiwnięciem głowy skwitował obecność Jacquesa.

– Cześć, Gallagher. Będzie jakaś uroczystość?

Peter przypomniał sobie o zaręczynowym pierścionku spoczywającym w jego kieszeni, o planach oświadczyn i późniejszych długich godzinach w wielkim, miękkim łóżku Aimee. Uświadomił sobie, jak niewielkie są szanse, by zrealizował swoje marzenia jeszcze dziś.

– Jak sam kiedyś powiedziałeś, już sama obecność Aimee to wystarczający powód do urządzania uroczystości.

– Zgadza się – odparł z uśmiechem Jacques.

– Rozumiem, że nadal udzielasz jej lekcji w zamian za czynsz.

Nie było to pytanie; raczej stwierdzenie faktu.

Błysk w oczach Francuza powiedział mu, że Jacques zrozumiał drwinę, a może nawet i ostrzeżenie zawarte w jego słowach.

– Myślę, że to umowa korzystna dla obu stron. A dla mnie na pewno przyjemność – rzekł Jacques. – Aimee jest wspaniałą uczennicą.

– Kilka tygodni temu mówiłeś co innego – odrzekła z uśmiechem Aimee.

Każdą inną kobietę Peter podejrzewałby, że scena, na którą się natknął, została przez nią zaaranżowana po to, by wzbudzić w nim zazdrość. Jednak uśmiech Aimee był tak szczery i beztroski, że musiał uznać to za niemożliwe.

– Jesteś bardzo utalentowaną malarką, *mon amie*. Chcę, żebyś była najlepsza. – Jacques ujął dłoń Aimee i pocałował ją w nadgarstek.

Wyrwała mu rękę ze śmiechem.

– Bądź grzeczny, Jacques. Nie musisz stale udowadniać, że jesteś Francuzem.

Peter ostrożnie odstawił kieliszki. Bał się, że za chwilę je zgniecie – Jacquesa także.

– Ale przecież ja jestem Francuzem – przypomniał jej Jacques.

– Tak, wiem. A oprócz mnie wszystkie kobiety w Nowym Orleanie, łącznie z panią Sloane. – Aimee wytarła ścierką ręce, podeszła do Petera i leciutko pocałowała go w usta.

– Chodź, zajmiemy się obiadem.

– Kay Sloane? – zainteresował się Peter, kiedy cała trójka opuszczała studio.

– Tak. Organizuje specjalną wystawę prac Jacquesa. Znasz ją? – spytała Aimee.

– Spotkałem ją na kilku aukcjach w Europie.

Pani Sloane była nie tylko piękna, ale także bogata i bardzo lubiła mężczyzn.

– Robi z tego wielką imprezę. Wydaje nawet przyjęcie. Jest zachwycona jego pracami.

I Jacquesem najwyraźniej też, domyślił się Peter.

– O, właśnie – przypomniał sobie Jacques. – Mam się z nią spotkać, by omówić kilka szczegółów dotyczących przyjęcia. Kay obiecuje, że jedzenie i wino będą wyśmienite. Przyjdzie wielu bogatych mecenasów sztuki. Wy też będziecie?

– Oczywiście, że tak – odparła Aimee.

– Dobrze. Ujrzę przynajmniej dwie znajome twarze. A teraz zostawię was samych, gołąbeczki. *Au revoir*, Gallagher – zwrócił się do Petera. Aimee zaś pocałował w policzki. – *Au revoir, mon amie*. Zobaczymy się jutro rano, tak?

– Tak – odparła Aimee.

Zobaczymy się jutro rano.

Słowa te dźwięczały w głowie Petera, pobudzając jeszcze bardziej jego zazdrość. Zacisnął dłonie w pięści, przymknął oczy, starając się wymazać obraz Aimee w ramionach Francuza. Jacques uśmiechający się do Aimee... całujący jej policzki... jego ręka prowadząca jej dłoń po płótnie... palce Jacquesa przesuwające się po jej nadgarstku.

– Peter?

Peter otworzył oczy. Spojrzał na jej twarz, zobaczył niepokój.

– Nic ci nie jest?

– Nie, nic – skłamał.

– Przepraszam cię, że zapomniałam o obiedzie.

– Nie ma sprawy.

Peter podszedł do drzwi pracowni, wsunął głowę do środka i wdychał zapach oleju lnianego i farb.

– Tak mi się dobrze pracowało – mówiła dalej Aimee. – Ten obraz tak mnie pochłonął, że w ogóle zapomniałam o upływie czasu.

O mnie też zapomniała, uświadomił sobie z bólem Peter.

– Pokaż mi go – poprosił. – Może i ten obraz włączymy do wystawy.

– Nie – odparła szybko Aimee. – Chyba nie.

– Pozwól, że ja sam to ocenię. Przecież jestem ekspertem, zapomniałaś?

– Wiem. Ale ta praca ma dla mnie szczególne znaczenie. Nie mam zamiaru jej sprzedawać ani wystawiać. Namalowałam ją tylko dla siebie.

Peter poczuł, jak zamykają się przed nim kolejne drzwi, za którymi Aimee ukrywa następną część samej siebie. Zabolalo go to, ale i rozzłościło. Był na nią wściekły, że wyzwala w nim takie uczucia.

– Przestań się gniewać, Peter. Przecież cię przeprosiłam.

– Wcale się nie gniewam.

– Nieprawda. – Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. – Jeszcze raz cię przepraszam za ten obiad.

Peter był zły, zazdrosny i obrażony. Już nie chciał się z nią w tej chwili kochać... nie teraz, kiedy kłębi się w nim tyle uczuć... i tak bardzo jej pragnie.

Opierał się jej tylko przez króciutką chwilę. Dopóki nie ugryzła go lekko w dolną wargę i nie szepnęła: „Pocałuj”. Wtedy przestał już nad sobą panować. Przyciągnął ją do siebie, zanurzył ręce w miękkie, bujne włosy i spełnił jej prośbę.

– Chyba powinnam w końcu zająć się obiadem – powiedziała dużo, dużo później.

– To nie na jedzenie mam ochotę – odparł, muskając wargami jej gładką jak jedwab, pachnącą szyję. Chciał zerwać z niej ubranie, położyć ją na zalanej słońcem podłodze i połączyć się z jej ciałem.

Aimee oddała Peterowi pocałunek, potem wolniutko rozpięła mu koszulę.

Jęknął. Tak bardzo pragnął, by powiedziała mu, że go kocha. Do tej pory wszystkie jego związki z kobietami miały wyłącznie podłoże fizyczne. Nawet do Leslie czuł niewiele więcej niż pożądanie. Owszem, udało jej się zranić jego dumę i oskubać go prawie co do grosza, ale nie zламаła mu serca. Z Aimee jest zupełnie inaczej.

I w tym tkwi problem. Pragnął Aimee, z siłą, jaka jego samego dziwiła, a czasem nawet niepokoiła, lecz dopiero od niedawna zaczął czuć do niej coś więcej niż tylko pożądanie.

Patrzył na jej zarumienioną twarz, na lekko obrzmiałe wargi i czekał, żeby powiedziała mu, że to, co jest między nimi, to nie tylko fizyczne pożądanie. Czekał na słowa miłości i właśnie dlatego wypuścił ją z objęć.

Aimee otworzyła oczy. Spojrzała na niego z niepokojem. Znał już to spojrzenie. Bał się go. Sprawiało mu ból.

– Co się stało? – spytała.

– Nie, nic. Po prostu muszę już wracać do galerii.

Nie, nie mógł drugi raz popełnić tego samego błędu. Musi odejść, zanim będzie za późno.

– Chcesz wyjść? Teraz?

Musi się zastanowić, pomyśleć, wszystko rozważyć.

– Tak – odparł, zapinając koszulę. – Muszę wracać. Czekam na ważną dostawę z Nowego Jorku.

– A co z obiadem? Przecież nic nie jadłeś.

– Nawet nie jestem głodny – odparł. – Później coś przekąszę.

– A co z szampanem?

– Schowaj butelkę do lodówki. Otworzymy ją, kiedy już ustalimy wszystkie szczegóły związane z twoją wystawą.

– Właśnie... Peter, naprawdę musimy o tym porozmawiać. Tego kontraktu, który mi przysłałeś, chyba nie podpiszę.

– Powinnas to zrobić – odparł. W jego głosie brzmiała jednak niepewność i strach. – Obiecałem, że uczynię z ciebie sławną artystkę, i ta wystawa to pierwszy krok na tej drodze. Chcę, żeby spełniły się twoje marzenia.

– Peter, właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać. Nie jestem pewna...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

– Muszę już iść – rzekł w końcu. – Porozmawiamy wieczorem.

– Wieczorem nie mogę się z tobą spotkać.

– Dlaczego?

– Obiecałam Simone, że pomogę jej odtworzyć kilka prac, które zniszczyły się podczas tego potopu w sklepie. Dlatego właśnie zaprosiłam cię dziś na obiad.

Peter z trudem ukrył rozczarowanie.

– Nie ma sprawy. A jutro?

– Mógłbyś zabrać mnie na tę imprezę dobroczynną na rzecz dzieci. Wróble na dachu ćwierkają, że kupiłeś na nią bilety.

Obdarzyła go zalotnym i figlarnym uśmiechem.

– Chyba będę musiał przypomnieć Doris, dla kogo pracuje – odparł, wiedząc, że to sekretarka, dumna z jego hojności, zdradziła Aimee ten sekret. – Zupełnie zapomniałem. O której to się zaczyna?

– O ósmej.

– Wpadnę po ciebie o siódmej. Zjemy przedtem kolację. Aimee zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie pocałowała go w usta.

– Przyjdź o pół do siódmej – szepnęła. – Kolację zjemy tutaj.

– Jest pani umówiona, panno Lawrence.

Pocałował ją szybko i wybiegł, póki jeszcze mógł to zrobić. Do następnego

wieczora będzie miał dość czasu, by wszystko przemyśleć i zaplanować.

Złoży Aimee Lawrence propozycję nie do odrzucenia. Zaspokoją oboje swe nienasycone żądze, a później, kiedy już będą mieli dość, rozstaną się usatysfakcjonowani. Aimee zrobi karierę, Peter zdobędzie budynek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zanurzając obcasy czerwonych sandałów w miękkim, srebrzystym dywanie, Aimee weszła do mieszkania Petera. W głowie jeszcze jej się kręciło od wydarzeń dzisiejszego wieczora.

– Cóż za wspaniałe przyjęcie, prawda?

– Tak. Kapitalne – przyznał Peter zamykając drzwi. Ignorując ten mało entuzjastyczny komentarz, Aimee z wdziękiem baletnicy obróciła się dokoła. Czerwona szyfonowa suknia bez ramiączek zawirowała wokół jej bioder. Aimee czuła się szczęśliwa, pełna życia i bardziej niż kiedykolwiek zakochana w Peterze.

Ciesząc się chwilą, padła Peterowi w ramiona i pocałowała go. Roześmiała się, widząc jego zdziwienie.

– Ty może nie, ale ja bawiłam się cudownie – powiedziała, całując go znowu.

– Kto mówi, że się źle bawiłem? Aimee parsknęła śmiechem.

– Ja.

Jego ręce spoczywały na jej biodrach i byli tak niedaleko siebie, że czuła jego reakcję na swoją bliskość. Była zachwycona, że potrafi go tak łatwo i szybko podniecić.

– No to się mylisz.

– Wcale nie – zaprzeczyła Aimee. – Nudziłeś się jak mops i dobrze o tym wiesz.

– Przyjęcie mnie znudziło – przyznał. – Ale nie ty. Z tobą nie nudzę się nigdy.

Poważny ton jego głosu poruszył ją do żywego. Pogładziła go po policzku.

– Miło mi. Nie zniosłabym, gdybyś uważał mnie za nudną osobę.

– Ty? Nudna? Nie ma mowy.

Peter musnął ustami jej dłoń, a ona zadrżała.

– Przy tobie czuję tak wiele. Szczęście. Złość. Podniecenie. Frustrację. Ale nudę? Nie, nigdy w życiu.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował. Jego usta były ciepłe i delikatne.

Aimee ochoczo odpowiedziała na jego pocałunek. Tak bardzo go pragnęła. Kiedy pocałunek się skończył, w głowie jej wirowało i oddychała z trudem. Całym ciałem wsparła się o Petera, zacisnęła palce na rękawie jego marynarki. Czuła szybkie bicie jego serca i drżenie ciała.

– Gdybym wiedział, że tak zareagujesz, ta moja dotacja na fundusz sztuki dziecięcej byłaby dużo wyższa – szepnął, muskając wargami koniuszek jej ucha.
– Chyba nawet wysłę im jutro rano następny czek.

Aimee roześmiała się.

– Jesteś naprawdę słodki.

– Słodki? – powtórzył z lekkim zdziwieniem.

– Tak, słodki. – Aimee obrysowała palcem jego usta i spojrzała mu w oczy.

– Jeśli chcesz, możesz sobie udawać, że jesteś zimnym, twardym biznesmenem. Ja jednak znam cię zbyt dobrze. W gruncie rzeczy jesteś człowiekiem bardzo delikatnym i hojnym. To między innymi dlatego cię kocham.

Coś nieokreślonego pojawiło się na moment w jego oczach, szybko jednak stłumił to ironicznym uśmiechem.

– Musimy coś zrobić z tymi twoimi różowymi okularami, moja mała. Mam poważne wątpliwości, czy w całym mieście znajdzie się choć jedna osoba, która określiłaby mnie jako delikatnego i hojnego. Prawdę mówiąc, jestem pewny, że większość moich znajomych jest innego zdania.

– Wobec tego się mylą.

Peter pokręcił głową. Uśmiech z jego twarzy zniknął.

– Nie, ani trochę. – Delikatnie odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. – Ja nie odgrywam roli zimnego, twardego biznesmena, Aimee. Ja jestem zimnym i twardym biznesmenem – rzekł z powagą. – Handlowanie dziełami sztuki to bardzo ryzykowne zajęcie. Jeśli chcesz przetrwać, zapomnij o sentymentach czy delikatności. Tuż za twoimi plecami ktoś czyha, żeby pierwszy odkryć nowego Andy’ego Warhola czy Petera Manna. Może się też tak zdarzyć, że kiedy już zacząłeś sprzedawać prace jakiegoś młodego, obiecującego artysty, ktoś ci go podkupi i stracisz nie tylko pieniądze, ale i czas, jaki zainwestowałeś w jego wypromowanie.

Aimee nie musiała pytać, by wiedzieć, że ma na myśli swoją byłą żonę. Słyszała nie raz od znajomych opowieści o tym, jak to Leslie odeszła od niego do jego konkurenta.

– Sztuka, choć piękna, ma też swą brzydką stronę. Czasami czynią ją brzydką te dolary i centy, które za nią płacisz. Niekiedy i ze mnie robi łajdaka. Jeśli nie wierzysz, spytaj tych, którzy kiedykolwiek robili ze mną interesy. Porozmawiaj ze swoim przyjacielem Stephenem Edmondem.

Aimee odwróciła wzrok, zbita z tropu tym obrazem, jaki jej przedstawił. Nie miała też ochoty poruszać bolesnego wciąż tematu wizyty Edmonda, który odrzucił jej prace.

– Nie muszę nikogo pytać.

– Dlaczego? Bo uważasz, że tak dobrze mnie znasz? Kiedy nie odpowiedziała, ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– O to chodzi? Naprawdę myślisz, że mnie znasz, Aimee?

– Tak – odparła z przekonaniem.

Może nie zawsze go rozumie, ale na pewno dobrze zna. Czyżby mogła go tak bardzo kochać i nie wiedzieć, jaki jest w rzeczywistości?

– Nie jestem jednym z tych beztrojskich artystów, których tak dobrze znasz, Aimee. Jeśli będziesz wciąż patrzeć na mnie wyłącznie przez różowe okulary, pewnego dnia się rozczarujesz. Bardzo bym tego nie chciał.

– Nie rozczarujesz mnie. To niemożliwe. Po tym, co zrobiłeś dziś dla tego młodego człowieka...

– Aimee...

Zignorowała dostrzegalne w jego głosie ostrzeżenie.

– Spełniłeś jego marzenie, Peter. Dałeś mu szansę, by się kształcił.

– To była impreza dobroczynna. Datki można sobie odliczyć od podatku. Każdy, kto zakupił bilet, złożył się na stypendium dla niego i innych.

Aimee westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Dlaczego nie chcesz przyznać, że zrobiłeś coś dobrego? – spytała. – Widziałam, jak rozmawiałeś z tym chłopakiem. Wiesz, z tym, który dostał tylko honorowe wyróżnienie, ale bez stypendium do Akademii Sztuk Pięknych. Powiedział mi, że zaproponowałeś mu pracę w swojej galerii.

Peter wzruszył ramionami.

– Potrzebny mi jest pomocnik.

– Akurat. I ofiarowałeś mu pomoc w opłaceniu studiów.

– To czysty biznes.

– Skoro tak mówisz...

Peter mocniej zacisnął dłonie na jej talii.

– Nie rób ze mnie szlachetnego dobroczyńcy, Aimee, bo nim nie jestem. Już ci mówiłem, że nie robię niczego bez powodu. Jak zresztą większość ludzi. Powinnaś o tym pamiętać.

Aimee przez chwilę przyglądała się jego zaciętej twarzy i po raz kolejny zastanawiała się, co go gnębi. Czemu chce, by widziała go w takim niepoehlebnym świetle?

– Poza tym dlatego, że opłacam mu szkołę, ten chłopak będzie się bardzo starał być mi pomocny. Z tego tylko powodu zaoferowałem mu u siebie pracę. Nie jestem żadnym filantropem.

Aimee była zła, że Peter mówi o sobie w ten sposób, szczególnie iż wiedziała, że nie po raz pierwszy coś takiego komuś zaproponował. Niedawno dowiedziała się, że założył fundację imienia swego ojca, pomagając utalentowanym artystycznie dzieciom z biednych rodzin. A jej samej czyż nie proponował kilkakrotnie, że odkupi należący do niej budynek i uwolni od kłopotów związanych z jego utrzymaniem?

– Wiesz, co myślę? – powiedziała, ale nie czekała na odpowiedź. – Uważam cię za oszukańca. Jesteś dobrym, hojnym człowiekiem, ale z jakiegoś powodu nie chcesz, by ktokolwiek o tym wiedział. Niestety, ja cię rozszyfrowałam. Może wielu ludzi udało ci się na to nabrać, ale nie mnie. Wiem, jaki jesteś. I, jak ci już mówiłam, między innymi za to cię kocham.

Dlatego też nie mogła przestać go kochać, choć zaczęła już wątpić, czy Peter kiedykolwiek odwzajemni jej miłość.

– Ale nie zapominaj, że ludzie zawsze czegoś chcą. Każdy i zawsze.

– Peter...

– Na tej dzisiejszej imprezie też. Myślisz, że zjawili się tam tacy wystrojeni, bo są szlachetni i chcą pomóc biednym?

Nie czekał na odpowiedź.

– No, może kilku z nich jest prawdziwymi filantropami. Ale większość na pewno nie. Przyszli tam, bo chcieli się poczuć lepsi, i mieli nadzieję, że zobaczą swoje zdjęcia w jutrzejszej gazecie, w której przeczytają, że są szlachetnymi dobroczyńcami i w dodatku koneserami sztuki. Niektórzy zaś byli tam z tego samego powodu, co ja. Bo to po prostu dobry interes. Dlatego właśnie kupiłem bilety. I oni też nie po to wybulili po tysiącu dolarów, by wypić łyk kiepskiego szampana i zjeść kanapkę z zeschniętym kawiozem.

Nawet obecne na tej imprezie dzieciaki nie były bezinteresowne. Chciały naciągnąć bogaczy, by sfinansowali im naukę. Albo by zaproponowali im to, co ja temu chłopakowi – pracę i pieniądze na naukę.

– Strasznie jesteś cyniczny.

– Bo wiem, jakie jest życie – odparł. – Każdy czegoś chce. Aimee. Wszyscy na coś polują.

– A ty?

Peter przesunął wzrokiem po linii jej piersi, obnażonych ramion, szyi. Aimee odebrała to jak fizyczną pieszczotę i serce zaczęło jej szybciej bić w piersi. Zadrżała, kiedy spojrzał jej prosto w oczy.

– Szczególnie ja – szepnęła. Aimee nie spuściła wzroku.

– No, cóż, ponieważ mam na dziś wieczór pewne plany związane z tobą, muszę zaryzykować i modlić się, byś mnie nie wykorzystał.

Przez twarz Petera przemknął dziwny uśmiech, ale Aimee postanowiła udąć, że go nie zauważyła. Nie dała się zniechęcić. Rozwiązała Peterowi krawat i szarpiąc za końce, przyciągnęła twarz kochanka blisko do swojej.

– Poza tym ufam ci – szepnęła.

Jego błękitne oczy pociemniały. Ujął jej twarz w dłoń.

– Nie powinnaś. Nie prosiłem cię o to.

– Za późno. Ufam ci i już – oznajmiła i przywarła wargami do jego ust.

– Czy ty w ogóle nie słuchasz tego, co do ciebie mówię?

– Słucham każdego słowa.

– To jesteś idiotką, skoro mi ufasz lub w ogóle wierzysz komukolwiek.

– Wiesz, na czym polega twój problem, Peter?

– No?

– Za dużo mówisz. A teraz zamknij się i pocałuj mnie.

Nie trzeba go było dłużej zachęcać. Jego pocałunek był gorący, namiętny i

zaborczy. Przywarł do niej całym ciałem i Aimee nie miała już ani cienia wątpliwości, że bardzo jej pragnie.

Ona też go pragnęła.

Kiedy ujął ją pod kolana i uniósł do góry, zarzuciła mu ramiona na szyję. Przytuliła się do niego i pozwoliła zanieść na kanapę.

Całował jej nagie ramiona i dekolt, rozgrzewał swym gorącym oddechem.

– Och, Aimee... Co ty ze mną wyrabiasz. Nigdy nie mam cię dość.

Pieścił jej nogi, muskał palcami szczupłe łydki.

– Tak bardzo cię pragnę. Za bardzo. Chwilami aż się tego boję.

Ona też go pragnęła. Drżała oszołomiona jego pieszczotami, czuła słodkie, gorące mrowienie między udami. Jęknęła, kiedy jego dłoń nakryła jej pulsującą kobiecość.

Peter uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– To nie jest tylko fizyczne pożądanie. Nigdy nie łączył nas tylko seks.

– Wiem – szepnęła.

Zrozumiała, że znowu przeprosza ją za swoje okrutne słowa i za ból, jaki jej sprawił przed kilkoma tygodniami. I wierzyła mu. Była pewna, że to, co ich łączy, to dużo, dużo więcej niż seks.

Przecież tak bardzo go kocha.

Pogłaskała go po policzku i zadrżała, kiedy znowu pocałował wewnątrz jej dłoni.

Przymknęła oczy, kiedy wziął ją w ramiona i całował – delikatnie i namiętnie zarazem. Czy mógłby to robić, gdyby nie było w tym żadnych uczuć?

Miała nadzieję, że nie. Bo ona już dawno oddała mu swoje serce.

Jęknęła, kiedy poczuła na sobie jego ciężar.

Peter oderwał się od jej ust i zanurzył twarz w zagłębieniu jedwabście gładkiej szyi.

– Przepraszam. Nie chciałem być tak brutalny.

– Nic się nie stało – zapewniła go.

– Nie, naprawdę, powinienem być bardziej delikatny.

– Peter...

– Ja już sam tego nie rozumiem – rzekł, z trudem przełykając ślinę. – Przy tobie zawsze zachowuję się jak uczeń, nie mogę się doczekać, aż znajdę się w tobie. – Westchnął głęboko i zamknął Aimee w żelaznym uścisku. – Już sama myśl, że jesteś gorąca i wilgotna, sprawia, iż staję się niezręczny i nie umiem się opanować. Chcę cię poczuć, obejmującą mnie... całą gorącą, ciasną, mokrą... Czy wiesz, jak trudno mi się powstrzymać, by cię nie posiąść?

– A więc nie czekaj – szepnęła. – Weź mnie. Dostrzegła jego wahanie, czuła, jak ogromnym wysiłkiem woli próbuje się powstrzymać. Chciała mu pomóc. Przywarła do niego jeszcze mocniej.

– Nie – udało mu się wyjąkać. – Obiecałem sobie, że kiedy następnym

razem będziemy się kochać, nie będę się spieszył. Chcę, żebyśmy cieszyli się każdą chwilą. Żadnych telefonów i natrętnych lokatorek. Tylko my dwoje.

– To dlatego tak się zachowywałeś na tej imprezie?

– Tak. Marzyłem przez cały czas, żeby cię mieć tylko dla siebie.

– Trzeba było mi o tym powiedzieć.

– Tak dobrze się bawiłaś. Nie chciałem ci psuć wieczoru. Peter pocałunkami znaczył ślad na jej szyi, ramionach, piersiach. Kiedy już myślała, że nie znieśie ogarniającego ją pożądania, nagle odsunął się.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Na moment serce jej zamarło, a potem, kiedy zobaczyła zasnuwającą jego oczy mgiełkę pożądania, zaczęło bić jeszcze szybciej.

– Chcę, żeby dzisiejszy wieczór był dla ciebie... dla nas czymś szczególnym.

Pocałowała go mocno, zachłannie. Chciała mu tym pocałunkiem okazać całą swoją miłość.

– Zostaniesz? – spytał.

– Obiecuję ci, że nigdzie nie pójdę – zapewniła go. Jakże by mogła, skoro tylko on mógł zaspokoić tęsknotę jej serca i ciała? – Przez najbliższe kilka godzin jestem tylko twoja.

– Nie. Nie tylko przez kilka godzin. Chcę, żebyś została na całą noc. Zostań ze mną, Aimee. Proszę.

Słyszając te słowa, Aimee poczuła jakiś dziwny skurcz w żołądku.

– Och, Peter, naprawdę chciałabym zostać.

– A więc zostań.

– Nie mogę. Mam jutro z rana spotkanie.

– To je odwołaj.

– Nie mogę.

– Kolejna lekcja z Jacquesem? – spytał Peter z wyraźną urazą w głosie.

Wiedziała, że Peter nie lubi Jacquesa i denerwuje go samo wspomnienie jego imienia. Nie chciała jednak kłamać. Nie było przecież powodu.

– Jestem umówiona z Jacquesem, ale nie chodzi o lekcję. Obiecał... obiecał mi w czymś pomóc. – Aimee dotknęła ramienia Petera. – Ale mamy jeszcze przed sobą cały wieczór – dodała, wiedząc, że jeśli będzie w domu przed piątą, zdąży się przygotować na umówione spotkanie.

– Do jasnej cholery, Aimee. Jesteśmy przecież kochankami. I chcę... chciałbym czegoś więcej niż tylko kilka godzin między twoimi lekcjami i załatwianiem spraw lokatorów – oznajmił ostrym tonem.

Nagle Aimee też poczuła gniew.

– Mówisz tak, jakbym miała czas dla wszystkich oprócz ciebie.

– Bo tak to odczuwam.

– Ale to nieprawda. Ja po prostu...

Nie chciała z nim o tym dyskutować. Nie chciała, by wiedział o jej problemach finansowych, o tym, ile kosztują ją te wszystkie naprawy budynku. Nie mogła też przyznać się, że jej własne prace nie przynoszą właściwie żadnego dochodu. Wiedziała, jaka byłaby jego odpowiedź: „Wyjdź za mnie i pozwól mi się tym wszystkim zająć”. Oczywiście, dopiero po podpisaniu intercyzy. A ona przecież nie mogła się na to zgodzić.

– ...Ty po prostu zaczęłaś interesować się tym uroczym Francuzem, Jacquesem?

– Co takiego?

– Przecież słyszałaś, co powiedziałem. – Jego głos był zimny, a oczy wręcz lodowate. – To dlatego przywłókł się za tobą na dzisiejszą imprezę?

– Jacques wcale się za mną nie przywłókł. Aimee z oburzenia aż się jąkała.

– Nie? To, wobec tego, co tam robił? Aimee postanowiła nie dać się zbić z tropu.

– Przypuszczam, że to samo, co ty. Chciał pomóc tym zdolnym młodym ludziom i pogadać z kim należy o interesach. No, wiesz, szukał pewnie potencjalnych klientów. – Aimee westchnęła głośno. – Zupełnie nie rozumiem, czemu cię to tak zaskoczyło. Sam mówiłeś, że Kay Sloane potrafi wylansować artystę. To normalne, że chciała przedstawić Jacquesa mecenasom sztuki przed wystawą jego prac, którą organizuje. Może miała nadzieję, że sfotografują ich reporterzy – zakończyła, podobnie jak on nieco cynicznym tonem.

– A co z jego zainteresowaniem tobą? Tylko mi nie mów, że mu się nie podobasz, Aimee. Przecież nie jestem ślepym idiotą. Ten facet być może szaleje w pościeli z Kay Sloane, ale tylko za tobą wodzi oczami.

– Jacques i Kay Sloane? Myślisz, że Jacques... że on i Kay Sloane... że oni ze sobą...

– Sypiają – dokończył za nią Peter. – Jeśli jeszcze nie, to wkrótce będą. Kay jest znana z tego, że w szczególny sposób opiekuje się lansowanymi przez siebie przystojnymi artystami.

– Ależ to wstrętne.

– Może, ale prawdziwe.

Jeśli to prawda, to myliła się, podejrzewając, że coś kluje się między Jacquesem i Lizą.

– A więc miałem rację – syknął przez zęby Peter. – Interesujesz się tym facetem.

– Nie wygłupiaj się. Jak coś takiego mogło ci w ogóle wpaść do głowy?

– To przecież jasne.

– Mylisz się. – Aimee pogładziła go po policzku. – Jak mogłabym interesować się Jacquesem, skoro jestem zakochana w tobie?

Peter spojrzał na nią uważnie. Widać było w jego oczach niepewność i pragnienie, by jej uwierzyć.

– To prawda – powiedziała. – Kocham cię, Peter. Tylko ciebie. Kiedy w końcu w to uwierzysz i zaczniesz mi ufać?

– To nieprawda, że ci nie ufam. – Peter objął ją delikatnie.

– Odwołaj to spotkanie. Jesteś dobrą malarką. Nie potrzebujesz lekcji, wskazówek czy rad Jacquesa.

– Gdybym była umówiona z Jacquesem na lekcję, na pewno bym ją odwołała. Tym razem jednak nie po to się z nim spotykam... – Przerwała na moment, szukając odpowiednich słów.

– Ma... ma mi pomóc wybrać slajdy moich prac, które zrobiliśmy dziś po południu. Chcę je pokazać Kay Sloane. Jacques poprosił ją, by zaprezentowała kilka z nich podczas swej dorocznej wystawy dzieł młodych artystów w przyszłym miesiącu.

– To wystawa dla nieznanych twórców, szukających kogoś, kto by ich zechciał reprezentować. Wydawało mi się, że odrzucając moją propozycję, zdecydowałaś się na kontrakt z Edmondem.

Nic dziwnego, że tak myślał, bo przecież nigdy nie wyprowadziła go z błędu. Wspomnienie z rozmowy z Edmondem było dla niej wciąż zbyt bolesne.

– Bo tak było. A w każdym razie tak planowałam. W końcu jednak Edmond uznał, że nie interesują go moje prace.

W oczach Petera rozbłysł gniew.

– Ten facet jest jeszcze większym idiotą, niż myślałem. Stephen i jego brat nigdy nie znali się na sztuce. Widzę, że się nie zmienili.

– Dzięki.

– Powinnaś przyjść do mnie i powiedzieć mi, co się stało. Ty ich nie potrzebujesz, Aimee. Jacquesa i Kay Sloane też nie. Moja propozycja jest wciąż aktualna. Kontrakty nadal leżą na moim biurku. Powiedz tylko słowo, a moja galeria będzie do twojej dyspozycji. Dorzucę ci nawet coś na osłodę. Nie tylko galeria Gallaghery będzie miejscem prezentacji twoich prac, ale ja na dodatek wezmę na swoje barki kłopoty związane z utrzymaniem twojego budynku. Oboje wiemy, że to studnia bez dna. Nie mogę już patrzeć, jak walisz głową w ścianę i ciężko tyrasz, byle tylko go utrzymać. Daj sobie pomoc. Sprzedaj mi ten dom.

– Peter, mówiłam ci już nie raz, że nie chcę go sprzedawać. – Dobrze, to nie sprzedawaj. Wyzierżaw mi go.

– Wyzierżawić?

– Tak. – Peter był wyraźnie podniecony nowym pomysłem. – Wyzierżaw mi go na galerię. Będę odpowiedzialny za wszelkie remonty i naprawy. Cały dół przeznaczymy na wystawy. Powstanie nowa galeria Gallaghery, tu, w samym środku Dzielnicy Francuskiej, prezentująca tylko dzieła młodych artystów. Takich jak ty, Aimee. Zamknij oczy i wyobraź to sobie. Twoje obrazy na tle wyłożonych kosztowną materią ścian. Widzisz to? Twoje płótna odbijające się w szklanych i chromowanych płaszczyznach. Widzisz?

Widziała to aż za dobrze. Czuła się jak zauroczona.

– Galeria Gallaghery przedstawia prace Aimee Lawrence, największej i najjaśniejszej gwiazdy świata sztuki Nowego Orleanu.

Aimee zakręciło się w głowie. Pociągała ją i zachwycała wyczarowana przez Petera wizja. Czy to grzech chcieć czegoś tak bardzo? Jaka będzie tego cena? Ile będzie musiała zapłacić za spełnienie swych marzeń?

Spojrzała w oczy Petera i zagryzła dolną wargę. Poczowała smak krwi. Popelni grzech, jeśli ulegnie własnej próżności. Cena szansy na sukces jest zbyt wygórowana. Dążąc do sławy, straci Petera.

Co do tego nie miała wątpliwości. Czuła to całym sercem i całą duszą. Jeśli przyjmie jego propozycję, straci wszelką nadzieję, że Peter kiedykolwiek ją pokocha.

Peter też na nią patrzył i nad czymś się zastanawiał. Choć myśl o Edmondzie i o bólu, jaki sprawił Aimee, rozwścieczyła go, uznał to dla siebie za szczęśliwy traf. Już on się postara, by okazał się szczęśliwy i dla Aimee.

Powiedział jej prawdę. Nie jest jej potrzebny Edmond, Kay Sloane ani Jacques. Ma przecież jego.

– Wystarczy, byś powiedziała „tak”, Aimee – szepnął. Zachwycony swym planem, dopiero po dłuższej chwili zauważył, że Aimee milczy.

– Aimee?

– O, Peter!

Smutek w jej głosie przyprawił go o ten sam piekący ból w piersi, który czuł, kiedy przed kilkoma miesiącami zwróciła mu zaręczynowy pierścionek. Tym razem jednak ów ból był dużo silniejszy.

Nie rozumiał tego i wcale mu się to nie podobało. Gdyby był człowiekiem wierzącym w miłość, mógłby przysiąc, że to, co czuje, to ból zranionego serca. Ale on przecież nie wierzył w miłość. Wiedział przecież, że w ogóle nie jest zdolny do tego uczucia.

– Czy ty nie rozumiesz? Nic się nie zmieniło. Nie mogę przyjąć twojej oferty teraz, tak samo jak nie mogłam jej przyjąć wcześniej.

Aimee wysunęła się z jego objęć.

– Dlaczego?

– Bo jeśli ją przyjmę, te same problemy, z którymi dziś się borykamy, pozostaną. Zawsze będziesz się zastanawiał, czy jestem z tobą dlatego, że cię Kocham, czy też dlatego, że to jest korzystne dla mojej kariery.

– Bzdury.

– Nie, to nie są bzdury. Te pytania będą cię dręczyć, choćbyś ich nie zadał. Przez cały czas będziesz się zastanawiał, dlaczego jestem z tobą. Zawsze będziesz wątpił w moją miłość.

Peter chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i zmusił, by na niego spojrzała.

– Chcesz udowodnić, że mnie kochasz? Odwołaj spotkanie z Gastonem i wizytę u Kay Sloane. Podpisz ten cholerny kontrakt, który ci proponuję. Tego przecież chciałaś i pragniesz nadal. Oboje o tym wiemy.

Aimee wyswobodziła się z jego uścisku.

– Nie masz zielonego pojęcia, czego chcę, Peter. Jacques bardzo się natrudził, żeby umówić mnie z Kay Sloane. Nie mam zamiaru go zawieść i nie chcę stracić tej wyjątkowej okazji. Kay to moja szansa. I chcę ją wykorzystać.

– A ta, którą ja ci daję? Czy ona nic dla ciebie nie znaczy?

– Nigdy nie dowiesz się, jak wiele. Ale muszę sama przekonać się, czy moje prace są coś warte i czy naprawdę jestem artystką posiadającą talent. Jeśli Kay Sloane pokaże moje obrazy na swojej wystawie, będę wiedziała, że tak i nie są to tylko moje złudzenia.

– A czy reprezentowanie cię przez galerię Gallaghera, jedną z najbardziej renomowanych w Nowym Orleanie, nie jest wystarczającym dowodem, że doceniono twój talent?

– Jeśli wystawi je właściciel galerii, który jest moim kochankiem, to nie.

Peter zacisnął zęby.

– Dla mnie najważniejszą rzeczą na świecie jest moja galeria, Aimee. Myślałem, że o tym wiesz. Nigdy nie kupczyłbym jej reputacją w zamian za czyjekolwiek usługi seksualne. Nawet za twoje.

Na twarzy Aimee pojawił się rumieniec, oczy jej rozbłysły.

– A ja nigdy nie sprzedam swego ciała w zamian za promocję swoich obrazów. Moja sztuka jest dla mnie tak samo ważna jak dla ciebie twoja galeria. Odniosę sukces, Peter. I to nie sprzedając się nikomu, nawet tobie.

W jej oczach malowała się determinacja, duma i ambicja.

– A więc jednak chcesz być sławna. Przynajmniej w tej sprawie się nie myliłem.

– Tak, chyba tak.

Peter nie był szczególnie tym zdziwiony, choć może trochę rozczarowany. Chciał, żeby Aimee okazała się inna. Miał nadzieję, że naprawdę jest taka otwarta i szczerą, jak się wydaje. Że nie marzy tylko o sławie i kocha go bezinteresownie.

– I na pewno nie muszę się tego wstydzić – powiedziała.

– Nie, chyba rzeczywiście nie – zgodził się Peter. – Jeszcze nie spotkałem artysty, który by nie był ambitny. I możesz mi wierzyć, że dobrze wiem, jak ambicja może być destrukcyjna.

– Daj sobie spokój z tymi wykładami, Peter. Nie jestem twoją byłą żoną i dla rozwoju własnej kariery nie mam zamiaru nikogo wykorzystywać. Po prostu chcę... muszę wiedzieć, czy rzeczywiście mam talent.

– Już ci mówiłem, że masz.

– Ale ja chcę się o tym przekonać sama. Czy możesz to zrozumieć?

– Lepiej niż myślisz. – Bez dalszych wyjaśnień Peter wziął ją w ramiona i

przytulił. – Bądź ostrożna, Aimee. W tym biznesie jest mnóstwo rekinów i, w przeciwieństwie do mnie, nie każdy chce się do tego przyznać.

– Nie rozumiem.

– Na przykład, czy wiesz, o co chodzi twemu Jacquesowi? Dlaczego tyle dla ciebie robi?

– Bo jest moim przyjacielem.

– Doprawdy. A ja jestem chińską cesarzową! Nie bądź dzieckiem, Aimee. Ilu znasz artystów, gotowych poświęcić się, by pomóc koledze artyście? Założę się, że niewielu. Jacques Gaston coś kombinuje. Moim zdaniem to oszust, a nie biedny, bezdomny rzeźbiarz, którego przyjąłeś pod swój dach.

– Ja go wcale nie przyjąłem. Jacques wynajmuje ode mnie mieszkanie.

– A co ty właściwie o nim wiesz?

– Cóż mam wiedzieć? Jest artystą i moim przyjacielem.

– To niewiele.

– Wystarczająco. – Aimee wysunęła się z jego objęć. – Przypomnę ci, że pół roku temu o tobie też nic nie wiedziałam. Zresztą i teraz chwilami mam wątpliwości, czy cię znam.

– Przed chwilą twierdziłaś coś innego. A poza tym, biorąc pod uwagę fakt, że jesteśmy kochankami, bez wątpienia znasz mnie całkiem nieźle. W każdym razie lepiej niż większość ludzi.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli.

– Czego ty chcesz, Aimee? Pragniesz, żebym zwracał się do ciebie ze wszystkimi swoimi problemami jak ci tak zwani twoi przyjaciele? Chcesz tego? A więc posłuchaj. Jest w Chicago jeden fantastyczny malarz, o którym wiem, że kiedyś będzie naprawdę kimś, ale zupełnie nie mogę się z nim skontaktować, bo facet nie ma telefonu, a na moje listy nie odpowiada. Będę więc musiał jutro polecieć do Chicago i namówić go, żeby pozwolił mi zarobić dla siebie majątek. Opowiem ci też o obrazie, na który wydałem fortunę. Miał być dostarczony w zeszłym tygodniu. Już byłem pewien, że go skradziono, kiedy okazało się, że jakiś urzędnik pomylił adresy i obraz wylądował u innego Gallaghera.

– Przestań!

– Opowiadam ci o moich problemach, podobnie jak twój przyjaciel Jacques, Liza i cała reszta znajomych. Wydawało mi się, że tego właśnie chcesz.

– Dobrze wiesz, że nie – zaprotestowała Aimee.

– Powiedz mi więc, czego ty chcesz, Aimee?

– Jednej jedynej rzeczy, Peter. Twojej miłości i zaufania. Peter poczuł się, jakby dostał cios w żołądek.

– Aimee, nie rób tego sobie. I nie rób tego nam.

– Czego?

– Nie prosz o więcej, niż mogę ci dać. Nigdy nie udawałem, że wierzę w miłość. Myślę, że w ogóle nie jestem zdolny do tego uczucia. Znaczysz jednak dla

mnie więcej niż ktokolwiek.

I gdyby nie był taki samolubny, pozwoliłby jej odejść. Aimee odsunęła się od niego. – I co dalej? Będziemy kontynuować nasz romans z nadzieją, że pewnego dnia się we mnie zakochasz? A może od razu się rozejdźmy? Dopóki jeszcze mogę żyć bez ciebie i zanim zaczniesz mnie nienawidzić za to, że chcę więcej, niż możesz mi dać?

Mimo że był lipiec i nawet nocą temperatura nie spadała poniżej dwudziestu pięciu stopni, Peter oblał się zimnym potem. Zmusił Aimee, by na niego spojrziała.

– Nie chcę, by to się skończyło.

– Dlaczego? Bo tak nam dobrze w łóżku? Peter potrząsnął ją za ramiona.

– Przestań. Dobrze wiesz, że między nami jest coś więcej. Nie prosiłbym, żebyś za mnie wyszła, gdyby to był tylko seks. Wciąż chcę, żebyś została moją żoną.

– Ale najpierw muszę podpisać intercyzę, tak?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo położyła mu palec na ustach i uśmiechnęła się smutno.

– Nic nie mów. Oczywiście, że chcesz, abym ją podpisała. Bo mogłabym cię oskubać do cna jak Leslie.

– To tylko formalność, Aimee. Zwyczajny dokument. Niepotrzebnie się denerwujesz z powodu takiej błażostki.

– Ale małżeństwo to nie jest tylko formalność. Moje uczucia do ciebie są całkiem bezinteresowne.

– Aimee...

W jej oczach zabłyśły łzy, ale kiedy chciał ją objąć, powstrzymała go ruchem dłoni.

– Pozwól mi skończyć – poprosiła. – Nawet gdybym podpisała tę intercyzę, nie rozwiązałoby to naszego podstawowego problemu. Kocham cię. A ty, choć chyba rzeczywiście mnie pragniesz, wcale mnie nie kochasz. Dlatego nie mogę za ciebie wyjść.

Po raz pierwszy od bardzo dawna Peter poczuł strach.

– Może miałaś rację. Może patrzę na ciebie przez różowe okulary. Najwyraźniej łudziłam się, myśląc, że pewnego dnia mnie pokochasz. Bo byłam pewna, że problem nie tkwi w tym, że nie jesteś w stanie kochać, lecz że się tego boisz. Teraz zaczynam myśleć, że po prostu nie jesteś w stanie pokochać kogoś takiego jak ja.

Peter poczuł jakiś dziwny ucisk w gardle. Oddychał z trudem. Swym egoizmem i brakiem wrażliwości sprawił jej ból. A ze wszystkich ludzi na świecie akurat ona najmniej na to zasługiwała.

– To nie ma nic wspólnego z tobą – rzekł ze smutkiem. – Taką mam naturę. Gdybym w ogóle potrafił kogoś pokochać, to z pewnością przede wszystkim

ciebie.

– Chyba powinnam się z tego cieszyć, co? – powiedziała z gorzkim uśmiechem i wzięła do ręki torebkę.

– Dokąd ty idziesz? – spytał przerażony Peter. Nie chciał, żeby Aimee odchodziła. Nie mógł pozwolić, by zniknęła z jego życia. Jeszcze nie. Nie teraz.

– Do domu. Mam jutro ciężki dzień i muszę znaleźć trochę czasu, żeby pewne sprawy przemyśleć. A najlepiej mi się myśli, kiedy pracuję.

– Mogłabyś popracować tutaj. W którymś z wolnych pokoi znalazłoby się miejsce na twoje sztalugi. Już od dawna mam zamiar ci to zaproponować.

Aimee pokręciła głową. Uśmiechnęła się do Petera, ale nie był to już ten jej dawny, promienny uśmiech.

– Dziękuję. Chyba raczej pójdę do domu. Potrzebuję samotności, a ty byś mnie tylko rozpraszał.

Nie będzie przecież sama, myślał Peter, odprowadzając ją do drzwi. Nie w tym domu wariatów pełnym namolnych i bezczelnych lokatorów, mając w pobliżu Jacquesa.

Z trudem powstrzymywał się, by nie okazać zazdrości. Tak bardzo pragnął, żeby z nim została. Nie chciał, by zniknęła za drzwiami. Bał się, że już do niego nie wróci.

Jednak nigdy w życiu nikogo o nic nie błagał. Jej też nie będzie.

Kiedy, stojąc w progu, odwróciła się ku niemu, chwycił ją mocno za rękę.

– Gdybym był porządnym człowiekiem, zniknąłbym z twego życia. Pozwoliłbym, byś znalazła kogoś, kto da ci to wszystko, czego pragniesz. Jestem jednak cholernym egoistą, Aimee. Zawsze nim byłem i zawsze będę.

– Nie jesteś egoistą.

– Ależ tak. I ponieważ nim jestem, nie pozwolę ci odejść. Ty i galeria to wszystko, co liczy się dla mnie w życiu. Chcę... potrzebuję cię, Aimee. Nie pozwolę ci odejść.

– To się dobrze składa, bo ja też wciąż jeszcze mam nadzieję, że w końcu mnie pokochasz.

A on miał nadzieję, że zostanie jego żoną. Chciał też odzyskać budynek. Musi znaleźć na to jakiś sposób. Nawet gdyby groziło mu to utratą galerii.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Oto twoje pieniądze – rzekł z uśmiechem Abner Sterling.

– Aż nie mogę uwierzyć, że tak szybko sprzedał pan moje obrazy – powiedziała Aimee, biorąc od niego banknoty. – Ten pierwszy czekał na nabywcę trzy tygodnie. Czy wie pan, kto je kupił?

– Wszystkie zakupił ten sam facet.

– Tak, wiem. Już mi pan o tym mówił. Ale nie podał nazwiska? – spytała Aimee, wciąż nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

– Nie podał, a ja nie pytałem.

– A na czeku nie było jego nazwiska? A może płacił kartą kredytową?

Danie Abnerowi Sterlingowi w komis kilku obrazów nie było dla Aimee łatwą decyzją. Niewiele się to różniło od sprzedawania ich po prostu turystom na ulicy. I jedynym powodem, dla którego Aimee zdecydowała się wystawić swoje prace u Sterlinga, a nie na ulicy, był brak pieniędzy na opłacenie pozwolenia.

Ale sprzedać trzy obrazy w ciągu tygodnia! Aimee aż chciało się krzyczeć z radości. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. To musi być jakiś dobry znak. Na pewno!

– Nie płacił czekiem ani kartą kredytową. Dał gotówkę.

– Szkoda.

Aimee była wyraźnie rozczarowana, że nie dowie się, kim jest ten człowiek, który kupił jej obrazy. Chciałaby się tego dowiedzieć, choćby tylko po to, żeby mu w myślach podziękować.

– Podejrzewam, że to jakiś kolekcjoner. Wyglądał na kogoś, kto zna się na sztuce. Twoje obrazy wyraźnie mu się podobały. Nawet nie próbował się ze mną targować. Zapłacił bez dyskusji. A muszę przyznać, moja droga, iż wydawało mi się, że za dużo za nie zażądałaś.

– Wiem.

Zażądała za swoje obrazy niewiele ponad to, ile wydała na farby i płótno. Biorąc pod uwagę czas, jaki spędziła na malowaniu, minimalnie na nich zarobiła. A niech tam! Sprzedała kolejne dwa obrazy i ma dość pieniędzy, by naprawić ogrzewanie.

– Jeszcze raz bardzo panu dziękuję.

Obdarzywszy drobnego staruszka szerokim uśmiechem, Aimee wsunęła banknoty do kieszeni szortów i ruszyła ku drzwiom.

– Masz jeszcze jakieś obrazy, które chciałabyś, żebym ci sprzedał? – zawołał zza zagraconego kontuaru Sterling. – Znalazłbym miejsce dla dwóch czy trzech. Mógłbym je nawet umieścić na wystawie.

Aimee uśmiechnęła się znowu do starego kutwy, przypomniawszy sobie jego początkową niechęć do przyjęcia jej prac. Maleńki lokal zapchany był

obrazami aż pod sufit i jeśli Sterling gotów jest zrobić miejsce dla jej płócien, a nawet umieścić je na wystawie, to znaczy, że zwęszył dobry interes.

– Zobaczę, co mam, i zajrzę do pana – obiecała, wychodząc ze sklepu.

Na ulicy ogarnęła ją fala wilgotnego upału. Uśmiechając się do siebie, nie pozwoliła, by zepsuło jej to humor. Nagle cały świat wydał jej się piękny.

Spotkanie z Kay Sloane też było udane i choć nie zapadła jeszcze decyzja, czy prace Aimee znajdą się na organizowanej przez nią wystawie, Jacques był dobrej myśli.

Udało jej się nawet znaleźć chętnego do wynajęcia opuszczonego przez Simone w ubiegłym tygodniu mieszkania.

A teraz jeszcze sprzedała aż dwa obrazy...

Znaki. To z pewnością są znaki. I to dobre. Znaki, na które zawsze zwracała uwagę. Dzięki nim wierzyła, że wszystko będzie dobrze. Kiedy szła ulicą, czuła się niezwykle szczęśliwa. To prawda, że z Peterem ostatnio rzadko się widywali, bo oboje byli bardzo zajęci. Była jednak teraz w tak dobrym nastroju, że wierzyła, iż między nimi wszystko się ułoży. To właśnie miała na myśli, kiedy mówiła mu, że nie zrezygnowała z przekonania go, by się w niej zakochał.

Może to ona powinna zrobić pierwszy krok. Gwiazdy wyraźnie jej teraz sprzyjają. Czemu więc nie teraz? Czyż będzie lepsza pora niż ten poranek? Pokrzepiona odzyskanym optymizmem, ruszyła ku galerii Petera.

Postanowiła pójść na węgry i namówić na to samo Petera. Liza już zgodziła się zająć sklepem, żeby Aimee mogła malować. A ona zamiast stać przy sztalugach, spędzi wesoły dzień na plaży.

Od razu wyobrazila sobie swoje bose stopy zanurzające się w piasku, chłodną wodę pieszczącą jej ciało jak najczulszy kochanek i Petera, trzymającego ją w ramionach.

Dochodząc do galerii, wręcz czuła na wargach słońce, morskie powietrze. Dzień na plaży, z daleka od miasta to właśnie to, czego oboje potrzebują.

Otworzyła drzwi i znalazła się w eleganckim, chłodnym wnętrzu. Wdychała świeże, pachnące powietrze, patrzyła na oświetlone dyskretnie drogie obrazy i rzeźby. Surowe piękno pomieszczenia, obite adamaszkiem ściany i marmurowe posadzki jak zwykle podziały na nią kojąco.

I kazały zastanowić się, czy słusznie postąpiła, odrzucając ofertę Petera. Nie, wcale nie uważała, że zasługuje, by jej obrazy zawisły obok takich wielkich mistrzów jak Picasso, Monet czy Renoir. Wiedziała, że nigdy nie będzie artystką tej rangi.

Nie przeszkodziło jej to, by marzyć, że oto jej prace też wiszą na tych wspaniałych ścianach, a ludzie na nie patrzą i zachwycają się nimi.

Nie. Nie mogła nie marzyć o tym, co ofiaruje jej Peter. Nie mogła przestać pragnąć być sławną.

Nagle ujrzała swe odbicie w jednym z chromowanych postumentów i

skrzywiła się. Spłowiałe, obcięte nad kolanami dzinsy i koszula, gołe nogi i sandały stanowiły taki kontrast z elegancją galerii, jak sama galeria ze sklepem Sterlinga. To nie jest miejsce ani dla niej, ani dla jej prac. Nawet nie powinna o tym marzyć.

Wcześniejszy optymizm osłabł, ale zanim zdążyła się wycofać, zauważyła ją asystentka Petera.

– Dzień dobry, Aimee.

– Cześć, Doris. Jest szef?

– W skarbcu – odparła Doris i westchnęła, – Nie chce, by mu przeszkadzać.

A ja myślę, że choćby nie wiem ile te obrazy były warte, ten człowiek za dużo tam przesiaduje. To nie jest normalne, że tyle czasu przebywa tam zupełnie sam. Powinien być wśród ludzi, a nie z obrazami namalowanymi przez nieżyjących, choćby nie wiem ile kosztowały.

– Doris, czy coś złego się dzieje? – spytała Aimee. Doris pracowała w galerii od ponad dwudziestu lat i kochała Petera jak własnego syna.

– Ponieważ od tygodnia zachowuje się jak zbity pies, podejrzewam, że się trochę poprzytkaliście.

Aimee obląła się rumieńcem, przypomniawszy sobie zakończenie ich ostatniego wspólnego wieczoru. Po raz kolejny rozmawiali o jej ewentualnym kontrakcie z galerią Petera. W sprawie budynku też nie doszli do porozumienia.

– Nie, niezupełnie. Po prostu wymieniliśmy poglądy.

– A on, stary uparciuch, od tamtej pory siedzi obrażony w skarbcu.

– Pomyślałam sobie, że zabiorę go z sobą na plażę. Myślisz, że da się namówić?

– Jeśli nie, to mu pomogę podjąć decyzję.

– Dużo ma na dzisiaj spotkań?

– Aż za dużo. Idź teraz do niego, a ja postaram się je odwołać.

– Dzięki, Doris. Jesteś cudowna.

– Ty jesteś cudowna, moja droga. Peter to dobry człowiek, Aimee – dodała z powagą. – Zasluguje na troskliwość i miłość. Niewiele tego było w jego życiu.

– Wiem. – Aimee uściśniła rękę Doris.

Chętnie dałaby Peterowi to wszystko z nadzieją, że i on kiedyś ją pokocha.

Z bijącym sercem wsunęła głowę przez otwarte drzwi skarbcza. Nikłe światelko oświetlało wiszący na obitej szarym jedwabiem stalowej ścianie obraz przedstawiający parę różowych baletek. Peter właśnie go lekko przesunął i zrobił krok do tyłu.

– Peter? – wyjąkała w końcu Aimee, przejęta pełnym bólu wyrazem jego twarzy.

Peter spojrział w kierunku drzwi. Spełniło się jego marzenie. Aimee naprawdę tam stała. Poranne słońce padające przez okno galerii oświetlało jej postać. Błękitne oczy patrzyły na niego z tęsknotą. Wyglądała jak anioł, który

zjawił się, by go ocalić.

– Peter? Co się z tobą dzieje? – spytała niepewnie i podeszła do niego.

– Nic. Wszystko dobrze.

Wsunął ręce do kieszeni, żeby jej nie dotknąć. Aimee spojrzała na płótno, które przed chwilą kontemlował Peter.

– Jakiś nowy artysta? – spytała, bo obraz nie wyglądał na pracę jakiegoś znanego malarza.

– To dzieło mojego ojca.

– Nie wiedziałam, że twój ojciec był malarzem. Peter wzruszył ramionami.

– Jak widzisz, nie najlepszym.

– Hmm... Może i nie, ale geniuszy jest przecież niewiele – zauważyła, przyglądając się obrazowi. – Według mnie jest uroczy.

– To chyba najlepsza z jego prób. Baletki mojej matki. Namalował je tuż przed ich ślubem.

– Twoja matka była baletnicą? Peter kiwnął głową.

– Podobno nawet niezłą. Zostałaby primabaleriną, gdyby nie wyszła za mąż i nie urodziła mnie.

– Nigdy mi nie opowiadałeś o swej matce.

– Nie było ku temu okazji. Prawie jej nie pamiętam. Rodzice rozwiedli się, kiedy miałem trzy lata. Matka wyszła potem za jakiegoś hrabiego i przeniosła się do Europy. Zginęła w wypadku podczas jazdy na nartach, kiedy miałem dziesięć lat.

Tak naprawdę stracił matkę dużo wcześniej. Podczas jej awantur z ojcem o karierę, z której zrezygnowała dla mężczyzny bez talentu i nie planowanego syna. Emocjonalnie nigdy nie była z nim związana.

– To straszne – powiedziała Aimee i pogładziła Petera po ramieniu. – Tak mi przykro.

– Nie warto. Nie byliśmy sobie bliscy. Prawie jej nie pamiętam.

– Wiem, ale to jednak była twoja matka. Ten obraz musi dużo dla ciebie znaczyć.

Peter wzruszył ramionami. Oprócz galerii była to jedyna rzecz, jaka została mu po rodzicach.

– Wiem, że to nie jest wybitne dzieło, ale jeśli kiedyś otworzę filię galerii, umieszczę go w dziale debiutujących artystów. Ojcu by się to chyba podobało.

– To wspaniały pomysł. Jestem pewna, że byłby tym zachwycony.

Wyraźnie zawstydzony własną sentymentalnością, Peter zmienił szybko temat.

– Co cię tu sprowadza? Myślałem, że masz dziś kolejną lekcję z Jacquesem.

– Postanowiłam ją odwołać i zamiast tego złożyć ci wizytę. Peter uśmiechnął się, zdziwiony, ale i zadowolony.

- Daruj sobie ten uśmiech.
 - Dlaczego? Zawsze uważałem lekcje z Gastonem za stratę twojego czasu. Moim zdaniem chodzi mu wyłącznie o to, żeby nie płacić czynszu.
 - Nie mam zamiaru dyskutować z tobą o Gastonie. Nie po to tu przyszedłam.
 - No, dobrze. A więc po co?
 - Żeby cię porwać.
 - Porwać?
- Aimee roześmiała się. Wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta.
- Owszem. Uznałam, że wolny dzień dobrze nam obojgu zrobi.
 - Naprawdę?
 - Naprawdę.
 - Miałaś na myśli jakiś konkretny sposób spędzenia tego dnia? – spytał, biorąc ją w ramiona.
 - Oczywiście. Zabieram cię na plażę.
 - Co takiego?
 - Na plażę.
- Pocałowała go znowu i pociągnęła za rękę ku drzwiom.
- Aimee, bardzo bym chciał, ale nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i jechać na plażę.
 - Ależ możesz.
 - Mam mnóstwo umówionych spotkań – opierał się.
 - Doris właśnie je odwołuje.
- Peter chciał zaprotestować, ale Aimee położyła mu palec na ustach.
- Powinieneś pójść na wagary. Ja zresztą też. Zapomnij o galerii, interesach i baw się.
- Pokusa, by spędzić cały dzień z Aimee, była silniejsza niż poczucie obowiązku.
- No, dobrze.

Wyszli ze skarbca, Peter zamknął żelazne drzwi i włączył alarm. Kiedy sięgnął po wiszącą na wieszaku w jego gabinecie marynarkę, Aimee powstrzymała go.

– Na plaży nie będzie ci potrzebna – powiedziała. – Krawat też nie – dodała.

– A co będzie mi potrzebne? – zainteresował się Peter.

– Kąpielówki. No, chyba że odważysz się na kąpiel nago.

Jak się okazało, żadne z nich nie było na tyle odważne.

Plaża była wspaniała – biały piasek, chłodna, czysta woda i ciepły, letni wietrzyk. Była też pełna miłośników słońca, głównie rodziców z dziećmi, cieszącymi się ostatnim tygodniem wakacji.

Leżąc na kocu, wsparty na łokciu, Peter słuchał przez telefon komórkowy

przekazywanych mu przez Doris wiadomości. Nie odrywał jednak wzroku od brodzącej w wodzie Aimee. Biały kostium kąpielowy leżał na niej jak ulał, uwypuklając miękką linię pośladków, szczupłość bioder i talii. Słońce nadało jej skórze kolor kawy z mlekiem, ulubionego napoju Francuskiej Dzielnicy Nowego Orleanu. Marzył, by zerwać z niej kostium i odkryć te części jej ciała, których nie tknęło słońce. Jego męskość nie pozostała obojętna na te marzenia.

– Peter! – zawołała Aimee, ruchem ręki przywołując go do siebie.

Kiedy pokazał jej, że rozmawia przez telefon, skrzywiła się, wbiegła do wody i zanurkowała.

– Mam listę połączeń lotniczych... – mówiła Doris. Minęło kilka sekund. Peter usiadł, wpatrywał się w wodę i czekał, aż Aimee wypłynie. Odetchnął z ulgą, kiedy na powierzchni wody pojawiła się jej głowa.

– Peter? Peter, słyszysz mnie?

– Przepraszam cię, Doris. Co mówiłaś?

– Pytałam, czy chcesz, żebym ci podała godziny odlotów do Chicago.

– Kiedy Hendrickson chce się ze mną spotkać?

– W sobotę. Samolot odlatuje o dziewiątej trzydzieści rano i ląduje w Chicago o...

Reszty słów Doris Peter już nie słyszał, bo patrzył na idącą w jego stronę Aimee. Biały kostium oblepiał jej ciało, skóra błyszczała kropelkami wody. Wyglądała jak wodna nimfa.

Podbiegła do niego ze śmiechem, usiadła na kocu i wyjęła mu z ręki słuchawkę.

– Bardzo przepraszam, ale pan Gallagher ma w tej chwili spotkanie z bardzo ważnym interesantem. Oddzwoni później.

Wyłączyła telefon i rzuciła go na koc.

– Z ważnym interesantem? – powtórzył Peter.

– Z bardzo ważnym – poinformowała go, zanim wsunęła mu się w ramiona. – Ze mną.

Czuł ciepło jej ciała, przenikające przez mokry kostium. Jęknął, kiedy wsunęła mu nogę między uda i przywarła do jego twardej męskości.

Przewrócił ją na plecy i pocałował – mocno, chciwie, długo.

– Mamo, chodź, zobacz! Oni się całują! – zawołał jakiś chłopczyk.

Peter zamarł w bezruchu i westchnął głęboko. Dopiero po kilku sekundach niechętnie uniósł głowę i spojrzał na intruza.

Tuż obok nich przykucnął cztero-pięcioletni chłopczyk i przyglądał się z zainteresowaniem Peterowi.

– Lubisz całować dziewczyny? – spytał.

– Lubię całować tę – odparł Peter i zademonstrował malcowi szybkie cmoknięcie.

Brązowe oczy chłopczyka były ogromne jak spodki.

– Cześć – powiedziała Aimee, siadając na kocu.

– Cześć – rzekł malec i spoglądał to na nią, to na Petera. – Bawicie się w mamę i tatę? Czy dlatego się całowaliście? Moja mama i tata też się całowali i teraz będę miał braciszka. Czy wy też będziecie mieli dziecko?

– A więc to się tak robi. – Aimee puściła oko do Petera i spojrzała na chłopca.

– Tak. Mój tatuś mówi, że kiedy mama i tata się całują, to potem...

– Timmy! Timmy, gdzie jesteś? – zawołała młoda kobieta w ciąży.

Chłopczyk podniósł się i pomachał do niej.

– Tutaj! Tu jestem, mamó! Muszę już iść – oznajmił i pobiegł do matki wznosząc tumany kurzu.

Peter otrzepał się z piasku. W uszach wciąż brzmiały mu słowa dziecka: „Czy bawicie się w mamę i tatę”?

Spojrzał na biegnącego chłopczyka i po raz pierwszy od bardzo dawna zastanawiał się, jak by to było, gdyby został ojcem. Nie myślał o tym ani razu od chwili, kiedy Leslie poinformowała go, że dziecko, które nosi, nie jest jego. Chyba miała rację, kiedy mu powiedziała, że jest zbyt zimny, by być czymkolwiek mężem czy ojcem.

Próbował wyobrazić sobie Aimee w ciąży noszącą ich wspólne dziecko. Była to myśl bardzo przyjemna, ale i przerażająca. Nie, nie. Nawet gdyby on i Aimee się pobrali, nie miał zamiaru mieć z nią dziecka. Wiedząc, jak krótkotrwałą rzeczą jest małżeństwo, nie mógłby zostać ojcem. Sam był dzieckiem rozwiedzionych rodziców i doskonale wiedział, jaki los zgotowałyby swemu synowi czy córce. Nie chciał, by jego dziecko przeżywało to samo co on.

– Co ci jest? – zaniepokoiła się Aimee.

– Nic, nic – odparł, ale bez przekonania. Myśl, że Aimee nigdy nie będzie nosiła ich wspólnego dziecka, dziwnie go przygnębiła. – Powinniśmy już wracać.

– Musimy? Nie możemy zostać jeszcze trochę? Chociaż do zachodu słońca?

– Dobrze. Zostaniemy, jeśli tego sobie życzysz.

– Chciałabym, żeby dzisiejszy dzień nigdy się nie skończył – powiedziała Aimee godzinę później, kiedy przyglądali się zachodzącemu słońcu.

Ja też. Ale nic nie trwa wiecznie. Nawet taki dzień jak ten. Musimy wracać.

– Wiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że te schody są mordercze? – spytał Peter, wspinając się za Aimee po schodach do jej mieszkania.

– Wszyscy – przyznała. Otworzyła drzwi, rzuciła torbę na podłogę i padła na kanapę. – Ale musisz przyznać, że to znakomita gimnastyka.

– Owszem. – Peter odstawił na miejsce turystyczną lodówkę i usiadł obok niej. – Nie jest jeszcze tak późno. Co ty na to, żebyśmy wzięli szybki prysznic i poszli na kolację?

– Prysznic to niezły pomysł. Ale wolałabym zostać w domu. Może byśmy zamówili pizzę?

– Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która woli pizzę od chateaubrianda – zaśmiał się Peter, podchodząc do telefonu.

– Z oliwkami?

– Oczywiście.

Peter złożył jej teatralny ukłon i podniósł słuchawkę. Aimee z ulgą przyjęła zmianę jego nastroju. Przez całą drogę powrotną milczał i był bardzo poważny.

– Aimee. *Mon amie*, gdzie ty się podziewałaś? – spytał Jacques, wchodząc nagle do pokoju. – Szukałem cię całe popołudnie.

Uśmiech zniknął z twarzy Petera.

– W Ameryce jest taki zwyczaj, że dżentelmen nie wchodzi do mieszkania damy bez zaproszenia – oznajmił chłodno.

Jacques spojrział na Petera z wyraźnym rozbawieniem.

– No, tak, ale ja nie jestem dżentelmenem, Gallagher. A większość dam, które znam, aż nadto chętnie zaprosiłaby mnie do swych mieszkań.

Peter zrobił krok w jego kierunku, ale zatrzymała go Aimee.

– Zachowujcie się kulturalnie.

Wiedziała dobrze, że Jacquesa zazdrość Petera po prostu bawi. Była też pewna, że choć być może romansuje z Kay Sloane, tak naprawdę zainteresowany jest Lizą.

– Dlaczego mnie szukałeś?

– Bo Kay postanowiła wziąć dwa twoje obrazy na wystawę.

Serce Aimee zaczęło bić jak oszałałe.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Jacques uśmiechnął się i poklepał ją po ramieniu. – Twoje prace będą na tej wystawie. Co więcej, Kay chce wykorzystać jeden z twoich obrazów w reklamówce dla prasy.

– Nie mogę w to uwierzyć!

Bojąc się, że zemdleje, Aimee wróciła na kanapę.

– Jednak uwierz.

Oto spełnia się jej marzenie. Malarze, którzy brali udział w podobnych wystawach, podpisywali potem kontrakty z najlepszymi galeriami w Nowym Orleanie i za granicą. Ta wystawa otworzy przed nią wiele nowych możliwości – zawodowych i może nawet finansowych.

– Gratuluję ci – rzekł Peter, ale ku rozczarowaniu Aimee w jego głosie nie było radości.

– Musisz natychmiast zadzwonić do Kay. Bardzo chciała z tobą porozmawiać. – Jacques szybko podszedł do telefonu i wykręcił numer pani Sloane. – Kay, tu Jacques. Daję ci Aimee.

– Dzień dobry, pani Sloane...

Rozmowie z Kay Peter przysłuchiwał się z pozoru obojętnie.

– Tak, rozumiem. I jeszcze raz dziękuję.

Kiedy tylko Aimee odłożyła słuchawkę, Jacques chwycił ją na rękę.

– Musimy to uczcić – oznajmił.

– Jacques, puść mnie – śmiała się Aimee.

– Mam w domu butelkę szampana – powiedział, stawiając ją na podłodze.

– Przeznaczona była co prawda na otwarcie mojej wystawy, ale wypijemy ją dzisiaj. Pójdę po nią, ściągnę też Lizę i uczcimy to we czwórkę.

Wciąż nie wierząc we własne szczęście, Aimee spojrzała na Petera. Stał smutny i wyraźnie rozczarowany. Przypominał chłopczyka, który właśnie odkrył, że Święty Mikołaj nie istnieje. Już od pewnego czasu podejrzewała, że Peter poczuje się zagrożony jej sukcesem. Teraz jego mina aż nadto wyraźnie potwierdzała te obawy.

– Gallagher, przynieś kieliszki. Wracam za chwilę z szampanem i Lizą.

– Jacques, zaczekaj – zatrzymała go już w drzwiach Aimee. – Czy bardzo byś się obraził, gdybyśmy uczcili to innego dnia?

– Ale...

– Proszę, Jacques. Chcieliśmy z Peterem spędzić wieczór tylko we dwoje. Zamówiliśmy już pizzę.

Jacques zwrócił oczy do nieba i jęknął coś po francusku.

– Jak sobie życzysz, *mon amie*. Ale ja chyba do końca życia nie zrozumieję Amerykanów.

– Nie musiałaś tego robić tylko ze względu na mnie – rzekł Peter, kiedy za Jacquesem zamknęły się drzwi. – Masz co świętować. Na pewno odniesiesz sukces.

– Mam taką nadzieję, ale na wielką sławę nie liczę.

W ciszy, która zapadła na długie chwile, Aimee marzyła, by Peter podszedł do niej, wziął ją w ramiona i powiedział, że jest z niej dumny, kocha ją, i chce, żeby odniosła sukces.

Zamiast tego Peter stanął przy oknie i dłuższy czas wyglądał na ulicę. Później wydawał się jeszcze bardziej daleki. Marzenia Aimee przysły jak bańka

mydlana.

Przybycie dostawcy pizzy przerwało męczącą ciszę, ale nie rozbiło niewidzialnego muru, jaki wybudował między nimi Peter.

Siedząc na podłodze, Aimee spojrzała na jego pozbawioną uśmiechu twarz. I jak tu wierzyć w szczęśliwe znaki?

Peter zdjął kolejną oliwkę ze swego kawałka pizzy i odłożył na bok. Już miał odgryźć następny kęs, ale zmienił zdanie. Odłożył pizzę na papierowy talerzyk.

– Wszystko się skomplikowało, Aimee – powiedział. – Czuję się jak świnia, że przeze mnie jesz dziś wieczór pizzę. Powinnaś świętować, a pizza, moim zdaniem, jest za mało wykwintnym daniem na tę okazję. Wiem, że jest późno, ale chyba jeszcze mógłbym zarezerwować jakiś stolik. Co ty na to?

Aimee również odłożyła swoją pizzę.

– Dzięki, ale właściwie nie mam apetytu. Prawdę mówiąc, jestem po prostu zmęczona. Obraziłbyś się, gdybyśmy się już pożegnali? Zadzwoń do ciebie rano.

W oczach Petera pojawiło się zdziwienie, ale i odrobina rozczarowania. Był pewien, że spędzi tę noc w jej mieszkaniu.

– Dobrze, jeśli tego właśnie chcesz.

– Chcę.

Peter wstał i Aimee odprowadziła go do drzwi. Kiedy wziął ją w ramiona, poczuła znów siłę jego pożądania. Tylko tym razem na nie nie zareagowała. Wiedziała, że nie będzie w stanie dać mu swego ciała, dopóki nie zdobędzie jego miłości.

Jakby wyczuwając tę zmianę, Peter trzymał ją w ramionach odrobinę dłużej. Później mocno pocałował i wypuścił z objąć.

– Zadzwoń do ciebie jutro – powiedział. I odszedł.

Aimee oparła się o zamknięte drzwi. Jak fatalnie skończył się ten dzień, pomyślała, a po policzkach spływały jej łzy. Zamiast świętować dobrą nowinę i słuchać słów Petera o miłości, została sama i czuła się tak bardzo nieszczęśliwa.

Zła na siebie za takie mazgajstwo, chwyciła kawałek zimnej pizzy i ruszyła do pracowni.

Kiedy wyszła z niej następnego ranka, była zmęczona, ale w dużo lepszym nastroju. Powrócił wcześniejszy optymizm. Pomógł w tym poranny telefon z przeprosinami od Petera i... bukiet herbacianych róż. Po krótkiej drzemce i gorącym prysznicu ubrała się w swoje najstarsze bermudy i najbardziej zniszczony podkoszulek.

Pora na pracę innymi pędzlami, pomyślała. Uzbrojona w ogromny, przysłany przez ojca, ławkowiec i puszkę kanarkowo-żółtej farby ruszyła do opróżnionego przez lokatorów mieszkania.

O drugiej ścianie pokrywał już podkład i pierwsza warstwa farby. Stojąc na drabinie, Aimee zsunęła z twarzy papierową maskę ochronną. Rękawem podkoszulka otarła czoło z mieszaniny potu i farby.

– Widzę, że przydałaby ci się przerwa – powiedziała Liza. – Właśnie przygotowałam mrożoną herbatę. Zejdź ze mną do sklepu i chwilę odetchnij.

Aimee spojrzała na swe pochłapane farbą ubranie. Nie potrzebowała lustra, by wiedzieć, że wygląda okropnie.

– W takim stanie? Wystraszę klientów. Liza skrzywiła się.

– Niestety, nie ma kogo wystraszyć. Bardzo mi przykro – mówiła ostrożnie, jakby bała się, że ta informacja zasmuci Aimee. – Od rana nie było w sklepie ani żywej duszy.

Aimee wzruszyła ramionami. Nie pozwoliła, by ta wiadomość zepsuła jej humor. Przy odrobinie szczęścia za miesiąc, po wystawie, będzie już miała swego reprezentanta. W najgorszym razie zawsze może sprzedać jakiś obraz u Sterlinga. Pieniądze nie będą duże, ale odpędzą widmo głodu.

– Przecież jeszcze niemal cały dzień przed nami. Nie martw się. Nie będzie tak źle.

– Chyba masz rację – przyznała z ulgą Liza. – A więc przyjdź do sklepu.

– Najpierw chyba powinna pójść do psychiatry – rozległ się od drzwi głos Petera. Szybkim krokiem podszedł do okna i włączył klimatyzację. Silnik zawarczał i pokój wypełnił się chłodnym powietrzem. – Aimee, przecież tu jest jak w piekle. Nie wiesz, że nie można malować bez wentylacji? Mogłaś się zatruć.

– Cześć, Peter. Miło cię widzieć – powitała go z uśmiechem Aimee.

– Wiem, że nie chcesz zatrudnić malarza, ale czemu przynajmniej nie poprosiłaś, żebym ci pomógł?

Aimee z trudem powstrzymała śmiech.

– Peter, wiem, że starasz się być uczynny, ale przecież zupełnie nie masz talentu do domowych napraw.

– Zgadza się.

Liza z kolei zupełnie nie ukrywała rozbawienia.

– Przyznaj się, Gallagher, że dla ciebie nawet wkręcenie żarówki jest zbyt skomplikowane.

– Zapłaciłbym komuś, żeby to zrobił – rzekł Peter i natychmiast ugryzł się w język.

– Jasne. Jakżeby inaczej? – skomentowała z sarkazmem Liza.

Ignorując ją, Peter spojrzał na stojącą nieruchomo na drabinie Aimee. Wiedział, że wszystko popsuł.

– Lizo, czy mogłabyś zostawić nas samych? – spytał przez zaciśnięte zęby.

– Chciałbym porozmawiać z Aimee sam na sam.

– Chciałbyś? To ciekawe, bo ja nie...

– Lizo! – powiedziała cicho, ale zdecydowanie Aimee. Przyjaciółki

wymieniły znaczące spojrzenia.

– Zresztą ja i tak muszę wracać do sklepu – powiedziała szybko Liza. – Jakbyś mnie potrzebowała, to krzycz.

Obrzuciła Petera pełnym pogardy spojrzeniem i z wysoko uniesioną głową opuściła pokój.

– Zanim cokolwiek powiesz... – zaczął Peter, unosząc ręce w geście kapitulacji. – Przepraszam. Mówiłem bez zastanowienia. Wiem, iż w ogóle nie dopuszczasz do siebie myśli, że mógłbym ci w jakikolwiek sposób pomóc. Wiem, że doprowadza cię to do szału.

– Mnie nic nie doprowadza do szału.

Peter westchnął. Jego plany wzięły w łeb. Po bezsennej nocy obmyślił, jego zdaniem, idealny scenariusz, dzięki któremu miał nadzieję namówić Aimee na małżeństwo. Wygląda jednak na to, że niczego nie zdąży zrobić, bo za chwilę znajdzie się za drzwiami.

– Masz rację. Jeszcze raz cię przepraszam. A może byś tak zeszła z tej drabiny? Dużo łatwiej by nam się rozmawiało.

Kiedy zrobiła to, o co prosił, poczuł tremę i nie wiedział, jak zacząć realizować swój plan. Rano, kiedy prosił Doris, żeby zarezerwowała dodatkowy bilet dla Aimee na lot do Chicago, wszystko wydawało mu się takie proste. Wynajął apartament w Ritzu i zamówił stolik w najlepszej restauracji w mieście. Pragnął jej wynagrodzić poprzedni wieczór.

– Czy chciałeś ze mną porozmawiać o czymś konkretnym? – spytała Aimee.

– Zamierzałem zaprosić cię na weekend do Chicago – rzekł niepewnie.

– Na który?

– Na najbliższy. Wyjechalibyśmy jutro rano.

– Jutro?

– Tak. Mam umówione spotkanie, które zajmie mi jakąś godzinę, ale potem będziemy wolni. Kiedyś mówiłaś, że chciałybyś zobaczyć tamtejsze Muzeum Sztuki...

– Przepraszam cię, Peter, ale jutro nie mogę jechać.

– I zarezerwowałem dla nas stolik w... – Przerwał, bo w końcu dotarły do niego jej słowa. – Nie możesz jechać? – powtórzył.

– Nie mogę. W poniedziałek wprowadza się tu nowy lokator. Muszę skończyć malowanie.

Odmowa była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał.

– A Jacques albo Liza? Nie mogą tego skończyć za ciebie?

– Nie śmiałybym ich o to prosić.

– Dlaczego? – spytał, coraz bardziej poirytowany. – Oni nigdy nie krępują się prosić cię o przysługę.

– Nie mogę w ten sposób wykorzystywać ich przyjaźni. Ten budynek to

moja sprawa. Nie ich i nie twoja.

Peter czuł, że ją traci. Przeraziło go to, ale i rozzłościło.

– Widzę, że budynek i przyjaciele są dla ciebie dużo ważniejsi niż ja.

– To nieprawda.

– Nie? To czemu nie chcesz pozbyć się tej ohydy?

– Bo to moja ohyda! – krzyknęła Aimee.

– Przecież to kamień u szyi. Chciałem ci ulżyć i nieraz proponowałem, że zdejmę z ciebie ten ciężar. Gdybyś mi go sprzedała lub choćby wydzierżawiła, na pewno stać by mnie było, żeby utrzymać go w lepszym stanie, Aimee ujęła się pod boki i podeszła do niego z groźną miną.

– Może to nie jest ósmy cud świata, ale to mój dom i kocham go – oznajmiła z dumą. – Pragnę cię też poinformować, że wiedzie mi się nieźle, a będzie jeszcze lepiej. Ostatnio sprzedałam kilka obrazów, a w przyszłym miesiącu biorę udział w wystawie Kay Sloane. To tylko kwestia czasu, kiedy moje prace zaczną przynosić dochód i będę mogła zatrudnić kogoś, kto będzie dbał o ten dom.

– Przecież ja ci już proponowałem, że kogoś zatrudnię. Zaproponowałem ci nawet małżeństwo – przypomniał. – Gdybyś miała odrobinę oleju w głowie, skorzystałabyś z obu ofert. Przynajmniej jako moja żona nie musiałabyś harować jak wół, żeby utrzymać ten budynek. Zatrudniłbym kogoś, kto by się tym zajął za ciebie. A już na pewno nie musiałabyś brać udziału w jakiejś amatorskiej wystawie.

– Stokrotne dzięki. Jakoś daję sobie znakomicie radę bez twojej pomocy.

– Czyżby? – zapytał Peter, zbyt pochłonięty własnymi odczuciami, by zauważyć złość i urażoną dumę Aimee. Omiótł wzrokiem częściowo pomalowany pokój, popękane parapety i wypaczone okna. – Z tego, co widzę, chyba nie bardzo.

Aimee nagle uświadomiła sobie, jak wygląda ona sama i pokój, w którym się znajdują. Nie pozwoliła jednak, by zbiło ją to z tropu.

– Mówię ci jeszcze raz, że idzie mi całkiem nieźle.

– Sprzedawanie za grosze obrazów w takiej ohydnej budzie, jak sklep Sterlinga to, twoim zdaniem, sukces?

Aimee oniemiała.

– Skąd wiesz, że sprzedawałam u Sterlinga? – krzyknęła.

– A jak myślisz? Wiem, bo to ja je kupiłem.

Aimee ogarnęła dzika, niepokonana furia. Ależ była głupia. Oszukiwała samą siebie, że jakiemuś kolekcjonerowi naprawdę spodobały się jej obrazy.

– Dlaczego?

– Bo tylko w ten sposób mogłem ci pomóc.

– Czy jesteś pewien, Peter? A może dlatego, że nie wierzysz, iż ktokolwiek

może uznać moje prace za dobre? – Głos jej się załamał. – Albo ty nie wierzysz, że są dobre.

– Aimee, to nieprawda. – Chciał jej dotknąć, ale odsunęła się, a jego ręka zawisła w powietrzu. – Chciałem ci tylko pomóc. Wiedziałem, że potrzebujesz pieniędzy.

– Potrzebowałam tylko twojej miłości. I zaufania. Teraz widzę, że chciałam za dużo.

– Aimee, nie. – Wyciągnął rękę i pogłodził ją po włosach. – Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie. Nadal cię pragnę – rzekł i przywarł wargami do jej ust.

Miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce. Nie zareagowała na pieszczotę. Kiedy później spojrział jej błagalnie w oczy, wiedziała, iż musi być twarda. Że dla własnego dobra musi zakończyć ten romans.

– Wiem, że mnie pragniesz, Peter. Ale to za mało. W każdym razie dla mnie. Chcę więcej. Dużo więcej, niż możesz mi dać.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że to koniec. Zawsze mówiliśmy, że nasz romans będzie trwał tak długo, dopóki oboje będziemy tego chcieli. No, cóż, ja już nie chcę.

Peter przyglądał się Aimee przez długą chwilę, po czym wypuścił ją z objęć.

– I ty mówiłaś, że mnie kochasz? Wychodzi na to, że miałem rację. Nic by nie wyszło z naszego małżeństwa. Nawet romans nam się nie udał.

– Sam widzisz. Może gdybym się w tobie nie zakochała, przynajmniej romans by potrwał trochę dłużej. Jesteśmy jednak tym, kim jesteśmy, i czujemy to, co czujemy. I prawda jest taka, że mnie pożądasz, ale nie kochasz.

Twarz Petera złagodniała.

– Masz rację. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Żałuję, że nie potrafiłem ci tego dać.

– Ja też – szepnęła Aimee, kiedy opuszczał jej mieszkanie i odchodził od niej na zawsze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Peter obudził się przerażony. Zrzucił z siebie pogniecione prześcieradła i zanurzył palce w mokre od potu włosy.

Oddychając wolno i głęboko, starał się odepchnąć od siebie obrazy straszego snu. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej i nie potrzebował psychiatry, by wiedzieć, że ma to związek z jego zerwaniem z Aimee.

Z trudem przeżył te pierwsze, najtrudniejsze tygodnie bez niej. Udało mu się to głównie dzięki intensywnym podróżom zawodowym. Poprzednio rezygnował z nich, by jak najwięcej czasu spędzać z nią, teraz zaś, kiedy przestali się widywać, często wyjeżdżał. Niestety, nie znajdował już w podróżach dawnej przyjemności. Obojętne mu było, czy zdobył jakieś poszukiwane dzieło sztuki lub pokonał w czasie aukcji konkurentów. Nawet pozyskanie Hendricksona, malarza, który w przyszłości miał mu zapewnić fortunę, nie poprawiło mu humoru.

Cały czas myślał o Aimee – spacerując po salach muzeum w Chicago czy w Paryżu, jedząc samotnie kolację w hotelu. Tęsknił za nią. Nie tylko za jej ciałem, ale również za jej głosem i śmiechem. Chciał dzielić z nią każdy dzień. Gotów był nawet słuchać opowieści o jej kłopotach z budynkiem.

Ten koszmarny sen spowodowało jednak dopiero zaproszenie na wystawę Aimee, jakie zastał po powrocie do Nowego Orleanu.

Czy Aimee wie, że mu je wysłano? Jest cenionym znawcą sztuki i właścicielem renomowanej galerii, nikt więc, komu zależało na sukcesie, nie mógł go pominąć.

A jeśli to ona sama je wysłała? Może też za nim tęskni? Nie, to niemożliwe. Pewnie w ogóle jest jej to obojętne albo nawet wręcz nie ma ochoty go widzieć.

Miała rację, usuwając go ze swego życia, przekonywał samego siebie, wchodząc pod prysznic. Zasługuje na kogoś lepszego i zdolnego ją pokochać. Wiedział jednak, że nawet gdyby miał być nieproszonym gościem, i tak pójdzie na tę wystawę. Choćby tylko po to, żeby znowu zobaczyć Aimee i przekonać się, jak bardzo go nienawidzi.

Był to wieczór jej pierwszego artystycznego triumfu. Peter na pewno jest ostatnią osobą, z którą chciałaby go dzielić. Aimee nigdy nie uwierzy, że naprawdę dobrze jej życzy i uważa ją za utalentowaną malarzkę.

– Peter, nie wiedziałam, że tu będziesz – powitała go pani Armstrong, jedna z jego najbogatszych klientek. – Kiedy w zeszłym tygodniu zajrzałam do twojej galerii, powiedziano mi, że wyjechałeś.

– Tak. Wróciłem dziś rano.

– Cieszę się, że jesteś. Chciałabym usłyszeć twoją opinię o pewnym obrazie. To bardzo interesująca abstrakcja, dzieło jednego z tych nowych

artystów.

Peter wahał się przez chwilę, ciekaw, czy to może Aimee jest autorką tego dzieła. Dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że jedno jego słowo może złamać czyjąś karierę.

– A tobie, Phoebe, on się podoba? – spytał w końcu.

– Owszem, tak.

– Wobec tego niepotrzebna ci jest moja opinia. Sama jesteś niezłym znawcą. Jeśli ci się podoba, kup go.

Peter był zdziwiony własnym zachowaniem. Jeszcze przed ośmioma miesiącami nigdy by się na coś takiego nie zdobył. Chodziłby po wystawie i oglądał eksponaty okiem ewentualnego nabywcy.

Ale to było wówczas, zanim poznał Aimee. Zanim nauczyła go patrzeć na obraz sercem, a nie okiem kupca.

W tej samej chwili zauważył ją. Stała obok jakiejś abstrakcji – szalonej mieszaniny ognistej czerwieni, srebra i błękitu.

Miała na sobie lekko przezroczystą, białą koronkową sukienkę i na tle modnych damskich kreacji koktajlowych i smokingów wyglądała jak drogocenny kamień. Uśmiechała się do najwyraźniej czegoś jej gratulującej Lizy. Po chwili dołączył do nich rozpromieniony Jacques. Dopiero w tym momencie Peter zauważył przylepioną do obrazu karteczkę z napisem „Sprzedane”.

A więc udało się jej. Spełniły się jej marzenia, a on dopiero teraz zrozumiał, że tak naprawdę to wcale nie zależało mu na jej budynku, tylko na niej samej. Przez cały czas bał się, że kiedy Aimee odniesie sukces, odejdzie od niego.

Swoją obecność na wystawie uznał za błąd. Musi wyjść, zanim zrobi z siebie idiotę i zacznie błagać ją, by dała mu jeszcze jedną szansę.

Nigdy w życiu nikogo o nic nie błagał. Ani rodziców, ani Leslie. Musi zapomnieć o Aimee.

Nie przyjdzie, mówiła do siebie w duchu Aimee, z bólem odrywając wzrok od drzwi i witając się z małżeństwem, które zakupiło jej pracę. Powinien to być najszczęśliwszy dzień w jej życiu, ona jednak marzyła, by znaleźć się w domu, położyć się do łóżka i płakać.

Wszystko przez Petera Gallaghera.

– Donald i ja od razu zakochaliśmy się w tych kolorach – mówiła nowa właścicielka jej obrazu.

– Dziękuję – szepnęła uprzejmie Aimee i znowu, jakby kierowana jakimś instynktem, spojrzała na drzwi.

– A ta kompozycja...

Serce jej zamarło. Ku drzwiom szedł Peter.

– Państwo wybaczą, przepraszam.

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła za nim.

– Peter! Peter, zaczekaj!

Na dźwięk jej głosu Peter stanął jak wryty. Oczy mu rozbłysły. A Aimee z trudem powstrzymała się, by nie paść mu w ramiona.

– Dopiero przyszedłeś?

– Nie, już kilka minut temu. Właśnie miałem zamiar wyjść.

Słowa te były jak policzek.

– Chciałeś wyjść, nie zobaczywszy się ze mną? Nawet nie życzyłeś mi powodzenia.

– Nie wygląda na to, by ci to było potrzebne. – Wziął jej dłonie i uniósł do ust. – Gratuluję, Aimee – szepnął, całując jej palce.

– Dziękuję – odparła, a serce waliło jej w piersi jak oszalałe. – Chciałam, żebyś przyszedł. Mówiłam sobie, że jeśli przyjdiesz, to będzie dobry znak.

– To ty wysłałaś mi zaproszenie?

– Tak.

– Cieszę się, ale dlaczego? Wydawało mi się, że w ogóle nie chcesz mnie widzieć.

– Bo to najważniejszy dzień w mojej karierze. Czy będzie sukcesem, czy porażką, chciałam go dzielić z tobą.

Peter mocno ścisnął jej palce.

– Aimee, ja...

– A, tu jesteś – rzekł Jacques, podchodząc do nich wraz z Lizą. – Witam – kiwnął głową Peterowi.

– Dzień dobry.

– Pewien właściciel galerii z Nowego Jorku chce z tobą porozmawiać – zwrócił się Jacques do Aimee.

– Nie zdziwię się, jeśli zaproponuje jej kontrakt – dodała Liza.

Aimee zarumieniła się. Czuła, że przyjaciele chcą utrzyć Peterowi nosa.

On jednak nie dał niczego po sobie poznać.

– Gdybym był dobrym biznesmenem, sam już dawno podpisałbym z nią kontrakt – rzekł z uśmiechem.

– Sądząc po tym, co się tu dzisiaj dzieje, muszę przyznać, że rzeczywiście byłeś głupcem – przyznała z ironicznym uśmieszkiem Liza.

– Zgadzam się z tobą. Rozstanie z Aimee była jednym z największych błędów w moim życiu – rzekł cicho Peter.

– Chodź, Aimee, musisz z nim porozmawiać. – Liza delikatnie pociągnęła przyjaciółkę za ramię. – Słyszysz? – powtórzyła, widząc, że Aimee nie reaguje.

– Coś mi się wydaje, że nasza Aimee właśnie rozmawia z tym, z którym naprawdę pragnęła dziś porozmawiać – rzekł Jacques i chwycił Lizę za rękę.

– A ten facet z Nowego Jorku? – zaniepokoiła się Liza.

– Umówię Aimee z nim na inny termin. Chodź, Lizo, oczarujesz go swoim wdziękiem.

– Nigdy nikogo nie czaruję – oburzyła się Liza.

– A właśnie, że tak. Potrafisz być straszną flirtującą, jeśli ci na czymś zależy. Już dawno chciałem z tobą o tym porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Ale ja mam, *ma chère* – odparł Jacques, ujmując Lizę pod rękę.

– Nie wiem, co się z nimi stało – powiedziała Aimee, kiedy zostali sami. – Ostatnio dziwnie się zachowują. Przepraszam cię za nich, Peter. Ostatnie tygodnie nie były dla nas wszystkich łatwe.

– Dla mnie też.

– Dzięki, że przyszedłeś.

– Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, ale nie potrafię. Doris załatwiła mi mnóstwo spotkań w różnych miastach, jakieś aukcje i wystawy. Chciałem uciec od Nowego Orleanu... od ciebie. Ale jak tylko wróciłem i zobaczyłem to zaproszenie, wiedziałem, że muszę przyjść. Tak bardzo chciałem cię zobaczyć. Nie mogłem już dłużej bez ciebie wytrzymać.

– Cieszę się.

– Wiem, że jestem samolubny – rzekł, przyciągając ją do siebie. – Pewnie planowałaś jakieś wieczorne imprezy z przyjaciółmi, ale i tak muszę cię o to zapytać. Czy... – zawahał się na moment, szukając odpowiednich słów – czy pozwolisz mi choć odprowadzić się do domu?

Spojrzała mu w oczy i serce jej zamarło. Jeszcze nigdy nie widziała w nich tyle smutku, tyle niepewności. Nigdy nie umiała mu odmawiać. Teraz nic się nie zmieniło.

– Nie mieliśmy żadnych konkretnych planów. Jestem pewna, że zrozumieją. – Rozejrzała się po sali i nie widząc nigdzie żadnego z przyjaciół, uznała to za kolejny dobry znak. Jak zwykle, postanowiła posłuchać głosu swego serca. – Pewnie postanowili pójść gdzieś beze mnie.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Ignorując pełne zdziwienia spojrzenia gości, wybiegli z sali.

Nie zważając na lejący deszcz, trzymając się za ręce biegli ulicami Dzielnicy Francuskiej.

Do domu Aimee dotarli przemoczeni do suchej nitki. Aimee ze śmiechem oparła się o balustradę schodów.

– Kiedy zarobię mój pierwszy milion, zainstaluję tu windę – oznajmiła i wolno ruszyła na górę.

– Peter? – zawołała, kiedy nie usłyszała za sobą jego kroków. – Czy coś się stało?

Pokonał błyskawicznie kilka dzielących ich stopni i chwycił ją w ramiona. Trzymał ją mocno, wdychał świeży zapach jej skóry, przesiąknięty wonią deszczu.

Kiedy objęła go za szyję i przywarła do niego całą sobą, poczuł się niezmiernie szczęśliwy.

– O, Aimee – szepnął drżącym głosem. – Tak bardzo za tobą tęskniłem.

– Ja też za tobą tęskniłam – odparła. Ujęła w dłonie jego twarz i mocno pocałowała go w usta.

Jęknęła, kiedy jego dłoń zsunęła się po jej plecach, otoczyła biodro i powędrowała na udo.

Było to coś cudownego i dobrze znajomego. Rozkosz fizyczna przestała jej jednak wystarczać. Nie mogła kochać Petera i sypiać z nim, nie otrzymując w zamian jego miłości.

– Nie, Peter – powiedziała, wysuwając się z jego objęć.

– Nie mogę. Nie chcę.

Peter zamarł z przerażenia. Przecież Aimee musi go pragnąć. Chciał, żeby go pragnęła.

– Kłamiesz, Aimee. Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Zawsze istniało między nami pożądanie. Pragnę cię. – Ujął jej rękę i położył ją na swej pulsującej, twardej męskości.

– Czujesz, jak bardzo?

– To dla mnie za mało, Peter. Pożądanie to nie wszystko. Strach go nie opuszczał. Nie chciał jej stracić, szczególnie nie teraz, kiedy uświadomił sobie, jak wiele dla niego znaczy.

– Kiedyś powiedziałaś, że mnie kochasz. To, co ja czuję do ciebie, jest bardzo bliskie miłości. To wszystko, co mam do dania – szepnął łamiącym się głosem. – Pragnę cię, Aimee, i chcę, byś i ty mnie pragnęła.

Kiedy milczała, spojrział na nią błagalnie.

– Powiedz, że nie zniszczyłem tego, co kiedyś do mnie czułaś. Powiedz to, Aimee. Muszę to usłyszeć. Powiedz, że nadal mnie kochasz.

Nie mogła już dłużej milczeć.

– Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzymał ją w ramionach i czuł, jak wstrząsa nią długi, głęboki orgazm. Jego ciało nadal pulsowało pożądaniem, a jednak cieszył się, że osiągnęła spełnienie.

– *Ma chère*, jeśli puścisz mnie na moment, to może uda mi się znaleźć klucz.

Na dźwięk głosu Jacquesa i towarzyszącego mu damskiego śmiechu, Peter chwycił Aimee na ręce i ruszył na górę.

– Peter, te schody są za strome – próbowała protestować. Uciszył ją pocałunkiem. Kopnięciem otworzył, jak zwykle nie zamknięte, drzwi do jej mieszkania.

– Pragnę cię – szepnął, ledwo powstrzymując się, by nie położyć Aimee od razu na podłodze i nie zanurzyć się w jej gorącą wilgotność. – Bardziej niż kogokolwiek czy czegokolwiek. Ale jeśli to nadal dla ciebie za mało i chcesz, żebym sobie poszedł... to odejdę.

Pogładziła go po twarzy.

– Peter, ja...

– Zaczekaj. Daj mi skończyć. Bo jeśli zostanę, to na zawsze, Aimee. Tym razem chcę czegoś więcej niż romansu. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Wiem, że wiele jeszcze rzeczy musimy uporządkować, ale jestem gotów spróbować, jeśli i ty tego pragniesz. – Szukał w jej twarzy reakcji na swoje ultimatum. Nie znalazł. – Jaka jest twoja odpowiedź? Mam zostać czy odejść?

W odpowiedzi Aimee objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Głupi, uparty, kochany Peter, pomyślała. Rozchylając usta, dała mu wszystko, co miała, czym była i w zamian wzięła to, co on mógł jej dać. Kochał ją i nawet o tym nie wiedział.

Kiedy niósł ją do sypialni, uśmiechała się do siebie.

– O, Aimee – szepnął, rozpinając jej suknię. – Jesteś taka piękna.

Całował jej sutki, pępek, potem przesunął wargi niżej. Jęknęła i wygięła się w łuk.

– Przestań – błagała. – Kochaj mnie. Kiedy w nią wszedł, wstrzymała oddech.

– Dam ci wszystko co mam, wszystko, co jest we mnie – szepnął.

– Daj.

Czując na policzku ciepło wpadających przez okno promieni słonecznych, Peter otworzył oczy i przeciągnął się. Kochali się całą noc i za każdym razem Aimee była cudowna, dająca jeszcze więcej niż przed chwilą. Potem zasnął i nie śniło mu się nic złego.

Poklepał puste miejsce obok siebie, gdzie przedtem leżała, uśmiechnął się i wstał. Z łazienki dobiegał szum wody i jakieś lekko fałszywe pogwizdywanie. Tylko burczenie w brzuchu powstrzymało go przed dołączeniem do niej.

W kuchni zaparzył sobie kawę, a potem, widząc otwarte drzwi do jej pracowni, wszedł do środka. To w tym pokoju, który obiecał ojcu jako jego pracownię, zawsze miał największą świadomość klęski.

Ale nie tym razem.

Teraz było to mieszkanie Aimee i jej pracownia. A on wcale już nie chciał odzyskać tego domu. Chciał tylko mieć jego właścicielkę.

Popijając kawę, przyglądał się stojącym pod ścianami obrazom. Jako biznesmen i znawca sztuki musiał przyznać, że ma przed sobą prawdziwe arcydzieła.

Pośrodku pokoju, na sztalugach, stał jakiś obraz, przykryty kolorową materią. Peter, bardzo zaciekawiony, podszedł bliżej i pociągnął za materiał.

Z obrazu patrzyła na niego jego własna twarz. Już wcześniej widywał swoje portrety. Kiedyś w dzieciństwie namalował go ojciec, później, tuż po ślubie, Leslie. Ten jednak był zupełnie inny. W oczach przedstawionego na nim mężczyzny było ciepło i czułość, której on w sobie nie miał. Jego oczy były chłodne i obojętne. Oczy robota, jak mówiła Leslie.

– Czy ta mina znaczy, że portret ci się nie podoba? – spytała Aimee.

Stała w drzwiach, owinięta grubym, różowym ręcznikiem. Peter jeszcze nigdy w życiu nie widział tak pięknej kobiety.

Zrozumiał, że ją kocha. Przez całe miesiące przekonywał samego siebie, że chodzi mu tylko o należący do niej budynek i o seks. A to od początku była miłość.

– Na miłość boską, Peter, powiedz coś.

– Jest wspaniały.

– Mówisz szczerze? – dopytywała się nieśmiało, podchodząc bliżej.

– Tak – przyznał Peter i przytulił ją do siebie. – Naprawdę takim mnie widzisz?

– Jakim?

– Nie mam co do siebie żadnych złudzeń, Aimee. Wiem, co ludzie o mnie sądzą. Nie jestem łatwym człowiekiem, a już na pewno nie delikatnym. A tutaj... na tym portrecie wyglądam nawet sympatycznie.

– Bo jesteś taki – szepnęła. – Jesteś najdelikatniejszym człowiekiem, jakiego znam.

– Jeśli jest we mnie jakaś delikatność, to dzięki tobie. Kocham cię, Aimee. Serce Aimee na moment zamarło.

– To prawda. Ja sam zrozumiałem to dopiero przed chwilą. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Od tak dawna czekała na te słowa!

– Ja też cię kocham – szepnęła, ale kiedy znowu chciała go pocałować,

odsunął się.

– I ja cię kocham. Ale muszę ci coś powiedzieć, właściwie do czegoś się przyznać. Chodzi o ten twój budynek...

Opowiedział jej całą historię, a w głowie Aimee kołatało się tylko jedno pytanie.

– Czy to z powodu tego domu chciałeś się ze mną ożenić?

– Z początku przekonywałem samego siebie, że tak jest. Wkrótce już wiedziałem, że naprawdę chcę tylko ciebie. Obawiałem się jednak, że zechcesz zrobić karierę.

– Nie rozumiem.

– To głupie, bo przecież chciałem cię wykorzystać, a zacząłem się bać, że to właśnie ty wykorzystasz mnie. Że chodzi ci tylko o to, żebym pomógł ci w karierze. Dlatego nie chciałem nawet obejrzeć twoich prac.

– Domyślałam się.

– A potem zjawił się Edmond i wszystko popsułem. Długo nie potrafiłem się do tego przyznać, ale zacząłem się bać, że stracę cię, kiedy odniesiesz sukces.

– Tak jak straciłeś Leslie?

– Utrata Leslie uraziła moją dumę i wyczyściła moje konto w banku.

– I złamała ci serce – przypomniała mu.

– Nie, bo jej nie kochałem. Ty tak, ty mogłabyś złamać mi serce. Powiedz, że mnie kochasz – poprosił.

– Kocham cię, Peter – szepnęła. – Kocham, kocham.

– Pokaż mi, jak bardzo.

– Wcale nie chcę się z tobą rozstawać na tak długo – powiedział jej kilka godzin później.

– Ja też.

Jadł kanapkę, bo tylko chleb i masło orzechowe Aimee miała w domu. Poprzednio Doris musiała zmuszać go, by przełknął cokolwiek. Teraz nawet taka zwykła kanapka była czymś wspaniałym.

– Na pewno nie możesz ze mną pojechać? Moglibyśmy zostać tydzień lub dwa dłużej i urządzić sobie prawdziwy miesiąc miodowy. Zobaczysz, że polubisz Paryż. Tyle tam wspaniałych rzeczy, muzea...

– Przestań! To nie fair.

– Wiem – przyznał, ale nie przestał pragnąć, by mu towarzyszyła.

– Bardzo bym chciała z tobą pojechać, ale muszę wykorzystać szansę, jakie otworzyła mi wczorajsza wystawa. Byłoby to też nieładnie wobec Kay. Mam się z nią spotkać jutro po południu.

– Wiem, ale musiałem cię o to zapytać. – Nachylił się i pocałował jej pachnące masłem orzechowym wargi.

– Jak długo cię nie będzie?

– Prawie miesiąc – przyznał, sam przerażony takim długim rozstaniem. – Niestety, za późno już, by wszystko poodwoływać.

– Przez najbliższe tygodnie i tak będę bardzo zajęta. Wiesz, wywiady, spotkania, wystawa Jacquesa, sklep i na dodatek malowanie nowego obrazu.

– Znajdziesz chyba trochę czasu, żeby zaplanować wesele, co?

– Z trudem, ale postaram się – odparła z figlarnym uśmiechem.

– Lepiej się postaraj. Na wszelki wypadek będę dzwonił i przypominał ci o tym.

– Kocham cię – roześmiała się Aimee i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Ja również cię kocham. I nie mam zamiaru czekać ani minuty dłużej niż to konieczne, żebyś została moją żoną.

Aimee nie wspominała już o umowie przedślubnej i on też nie poruszał tego tematu. Wiedział, że powinien ją uprzedzić, iż będzie musiała to zrobić, uznał jednak, że lepiej trochę poczekać.

– Gdyby ci tak nie zależało na ślubie w kościele, porwałbym cię natychmiast i pobralibyśmy się po drodze w jakimś urzędzie i w najbliższym hotelu zaczęli nasz miodowy miesiąc.

Aimee w zamyśleniu wolniutko oblizwała wargi.

– Na wesele co prawda musimy jeszcze trochę poczekać, ale miesiąc miodowy możemy rozpocząć już teraz...

– O której odlatuje twój samolot? – spytała nazajutrz rano. Peter spojrzął na zegarek.

– Za trzy godziny. Muszę się jeszcze spakować.

– Będę za tobą tęsknić – powiedziała, tuląc się do niego. Ogarnęło go jakieś dziwne, nieznanne gorąco. Podobała mu się myśl, że Aimee będzie na niego czekała, myślała o nim, tęskniła.

– Ja też będę za tobą tęsknił – rzekł i musnął wargami jej czoło. – Nawet nie wiesz, jak bardzo. Jak tylko wrócę, zajmiemy się weselem. Dobrze? I musimy jeszcze porozmawiać o intercyzie – dodał po chwili wahania.

Aimee znieruchomiała.

– Zastanawiałam się, kiedy o tym wspomnisz. Peter, ja...

– Nie teraz, Aimee. Jak wrócę. Wtedy porozmawiamy. Wstrzymał oddech i czekał na jej reakcję.

– Dobrze. Porozmawiamy o tym, jak wrócisz.

Jego pożegnalny pocałunek był długi, gorący i głęboki, jakby Peter na zawsze chciał zapamiętać smak jej warg.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Mówiłaś już Peterowi? – spytał Jacques pochylony nad szkicem kobiecej głowy.

– Nie – odparła Aimee, szukając na palcu odpowiedniego odcienia różu. Od kiedy dowiedziała się, że tworzy się w niej nowe życie, jej obrazy stały się jaśniejsze, weselsze, bardziej radosne.

– Dlaczego?

– Bo nie informuje się mężczyzny, że zostanie ojcem, przez telefon.

Poza tym, mimo że Peter obiecywał dzwonić codziennie, nie odzywał się już od czterech dni.

– Doris mówi, że jej szef wraca pojutrze. Powiem mu to bez pośrednictwa telefonu.

– Myślisz, że będzie chciał tego dziecka?

– Oczywiście, że tak. Peter uwielbia dzieci.

– Człowiek może lubić dzieci, a jednak nie chce mieć własnego.

Aimee starała się stłumić wątpliwości, jakie zasiały w niej słowa Jacquesa. Choć nigdy nie rozmawiała z Peterem na temat dzieci, była pewna, że tak samo jak ona będzie zachwycony. W zamyśleniu pogładziła się po swym jeszcze zupełnie płaskim brzuchu.

– Ej, malutka – rzekł Jacques, widząc jej zatroskaną minę. Podszedł i objął ją mocno. – Nie słuchaj tego wstrętnego, cynicznego Francuza. Uśmiechnij się.

Wziął ją na ręce i tańczył z nią po pokoju.

– Będziesz mamusią, Aimee, a ja... a ja wujkiem. Dobre, co?

Aimee nie mogła się nie roześmiać.

Słyszając jej śmiech, Peter błyskawicznie pokonał ostatnie stopnie dzielące go od jej mieszkania. Nie przeszkadzała mu nawet torba podróżna ani wypchana teczka. Przez ostatnie dni bardzo ciężko pracował, ale nie na próżno. Nie tylko udało mu się kupić obraz Rubensa, na który od dawna polował, ale, co ważniejsze, skrócił swą podróż i wracał do Aimee dwa dni wcześniej, niż planował.

Wszedł przez jak zwykle otwarte drzwi, postawił na podłodze torby i ruszył tam, skąd dobiegał jej śmiech.

Uśmiech zamarł mu na ustach, kiedy tylko wkroczył do pracowni. Zesztywniał, widząc Aimee, swoją Aimee, w ramionach Jacquesa.

– Jacques, ty wariacie, puść mnie.

– Lepiej zrób, co ci każe – rzekł Peter lodowatym tonem.

– Peter! – Aimee wyswobodziła się z objęć przyjaciela i podbiegła do niego. – Nie mogę uwierzyć! Spodziewałam się ciebie dopiero za dwa dni.

– Najwyraźniej.

Uniosła ku niemu uśmiechniętą twarz. Był prawie gotów uwierzyć, że ucieszył ją jego widok. Prawie. Zastał ją bowiem w ramionach innego mężczyzny. A tak jej ufał.

Kiedy musnęła wargami jego usta, pozostał niewzruszony.

Spojrzała mu w oczy i wszystko zrozumiała. Ależ była głupia, łudząc się, że Peter ją kocha. Nie kocha jej. Bo gdyby tak było, to by jej ufał, nie wierzyłby, że mogłaby go zdradzić.

– Nie wygłupiaj się, Gallagher – zaczął Jacques, jakby czytał w jego myślach. – Wyciągasz fałszywe wnioski. Aimee i ja tylko...

– Nie potrzeba żadnych wyjaśnień – przerwała mu Aimee. – Zostaw nas teraz samych, Jacques. Dam sobie radę.

– Dobrze, ale nie denerwuj się. W twoim stanie to szkodliwe.

Aimee z kamienną twarzą wróciła do malowania. Peter, niezdolny opanować furii, podbiegł do niej i wyrwał jej z ręki pędzel.

– Co on, do cholery, mówił o twoim stanie?

Aimee spojrzała na palce zaciśnięte na swoim nadgarstku, na palce, które kiedyś ją pieściły.

– Puść mnie – zażądała ostro.

– Odpowiedz mi, Aimee – domagał się Peter, ale jednak puścił jej rękę. – Co to znaczy: w twoim stanie?

Aimee spojrzała mu prosto w oczy.

– Miał na myśli fakt, że jestem w ciąży. Peter jeszcze mocniej zacisnął szczęki.

– Kto jest ojcem? – wycodził.

Jego słowa przeszyły ją jak ostrze. Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała.

– Nie udawaj takiej oburzonej. Czy sądzisz, że jesteś pierwszą, która próbuje mi wmówić bękarta jakiegoś innego faceta? I pomyśleć, że byłem gotów dać sobie spokój z intercyzy. Wydawało mi się, że mogę ci ufać.

– Wygląda na to, że oboje się pomyliliśmy – zauważyła chłodno Aimee.

Jej słowa wyraźnie jeszcze bardziej go rozzłościły.

– Czy to moje dziecko?

Aimee poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Przymknęła oczy. Bała się, że zemdleje. Ależ ze mnie idiotka, pomyślała. Marzyła o Peterze i ich wspólnym dziecku, o miłości i szacunku. Łzy spływały jej po policzkach. Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

– Nie bój się, Peter. To dziecko nie jest twoje. Jest moje. Ból, jaki ujrzała na jego twarzy, powinien sprawić jej przyjemność. Niestety, jej własne cierpienie było zbyt wielkie.

– Wobec tego Gastona.

Tego już nie mogła znieść. Smutek i rozczarowanie ustąpiły miejsca wściekłości.

– To moje dziecko – powtórzyła z wysoko uniesioną brodą. Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. – A teraz wyjdź!

Peter poszedł za nią, ale zignorował otwarte drzwi. Obserwował jej bladą twarz, rozważał wypowiedziane przez nią słowa. Nagle zauważył wiszący nad kominkiem swój portret. Zrozumiał, jak bardzo Aimee go kocha.

To moje dziecko, oświadczyła. Ale przecież gdyby chciała go oszukać, wyszłaby za niego, a dopiero potem powiedziała o dziecku. Nie zrobiła tak, bo go nie zdradziła. Kocha go. I on również ją kocha.

– To moje dziecko, prawda?

Kiedy nie odpowiedziała, zmusił ją, by na niego spojrzała.

– To ja jestem ojcem, tak? – Potrząsnął ją lekko za ramiona. – Odpowiedz.

– Tak – szepnęła w końcu. – Przynajmniej technicznie.

– Technicznie?

– Technicznie jesteś ojcem tego dziecka. Ale to moje dziecko, Peter. Nie twoje.

– Akurat! – krzyknął i przyciągnął ją do siebie. – Oboje jesteście moi. Ty i dziecko.

Aimee jakoś udało się wyswobodzić z jego objęć.

– Nie jestem twoja i dziecko też nie.

– Oczywiście, że jesteś. Przepraszam cię, że wyciągnąłem takie wnioski.

Wiem...

– Za późno na przeprosiny, Peter. Z nami już koniec. – Zsunęła z palca zaręczynowy pierścionek, który dał jej przed wyjazdem, i włożyła go do kieszonki jego koszuli. – A teraz byłabym ci wdzięczna, gdybyś wyszedł. I nie zapomnij zamknąć drzwi.

– Ale...

– Proszę cię, Peter, idź. Chcę zostać sama.

– Dobrze, niech tak będzie. Pójdę, ale niedługo wrócę. Wiedział, że jakoś ją odzyska. Sprawi, że znowu go pokocha. A wtedy już nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Jak się dziś czuje mój siostrzeniec? – spytał Jacques, biorąc ogromne, czerwone jabłko leżące na paterze w pracowni Aimee.

– Twoja siostrzenica czuje się znakomicie.

– A jej mamusia?

– Również – odparła Aimee i wróciła do malowania.

– Natknąłem się dziś na Petera.

Serce Aimee na moment zamarło. Od tamtego strasznego dnia minęły trzy tygodnie. Choć nie było to łatwe, unikała jego telefonów i próśb o spotkanie. Listy Petera odsyłała, nie otwierając ich. Wciąż szaleńczo go kochała, ale teraz

musiała myśleć także o dziecku. Życie samotnej matki nie jest łatwe. Błędem jednak byłoby poślubić mężczyznę, który jej nie kocha i nie ufa.

– Wygląda jak cień człowieka. Czy nie jesteś dla niego zbyt surowa? Porozmawiaj z nim chociaż, wysłuchaj, co ma do powiedzenia.

– Od kiedy jesteś adwokatem Petera Gallaghery? Jacques wzruszył ramionami.

– Możesz winić za to moją francuską krew. Po prostu uważam, że jeśli dwoje ludzi się kocha i cierpi, kiedy są rozdzieleni, to równie dobrze mogą cierpieć razem.

– Peter mnie nie kocha.

– Skąd o tym wiesz?

– Bo gdyby mnie kochał, to by mi ufał.

– A czy wpadło ci kiedyś do głowy, że zachowuje się jak idiota właśnie dlatego, że cię kocha? Doris mówi, że załatwił wszystkie sprawy w ciągu trzech dni tylko po to, żeby wcześniej wrócić do ciebie.

– I z jego sekretarką też jesteś zaprzyjaźniony?

– Spotkałem ją u niego w galerii, na specjalnym pokazie zakupionego przez Petera Rubensa. Powiedziałaaby to tobie, gdybyś poszła ze mną i Lizą, a nie ukrywała się.

– Wcale się nie ukrywam.

– Może ty go nie potrzebujesz, ale on ciebie na pewno. Poza tym nosisz jego dziecko.

– Myślisz, że będzie się domagał swych praw? – przeraziła się Aimee.

– Kto wie, do czego zdolny jest mężczyzna pozbawiony tego wszystkiego, bez czego nie może żyć?

Aimee nie wiedziała, co powiedzieć. Jacques nie czekał jednak na jej odpowiedź. Z zainteresowaniem oglądał malowany przez nią obraz.

– Ładny. Od razu widać, co myślałaś, malując go. Chyba zaniosę go Kay.

– Kay ma przecież wiele moich prac.

– Już nie. Dziś rano sprzedała ostatnią.

– To niemożliwe. Dwa dni temu dałam jej pięć nowych obrazów.

– Sprzedała je. Ktoś kupił wszystkie. Właśnie się do niej wybieram.

Wezmę twój obraz z sobą.

– Powiedz Kay, że nie namalowałam nowego obrazu.

– Ty jej powiedz. Sama chciałaś, żeby była twoją agentką.

– Wiem.

Po swej pierwszej wystawie Aimee postanowiła nie wiązać się z żadną galerią i poprosiła Kay, by zgodziła się ją reprezentować. Z początku sprzedaż szła nie najlepiej. Tydzień temu wszystko się zmieniło.

Tydzień temu.

To właśnie od tygodnia Peter nagle zaniechał prób skontaktowania się z

nią.

– Chcę, żebyś mi powiedział, kto tak nagle zainteresował się moimi pracami.

– Nie mam pojęcia – odparł niewinnie Jacques.

– Ale ja mam.

Nie zmieniając ubrania, Aimee pognała prosto do galerii Petera.

– Dobrze, że przyszedłeś, Aimee! – ucieszyła się Doris.

– Gdzie on jest?

– Peter?

– Tak – odparła coraz bardziej wściekła Aimee. Czyżby ten człowiek naprawdę sądził, że dzięki swym pieniądзом zdoła odzyskać jej miłość? Czy nie wie, że one dla niej nic znaczą?

– Jest w skarbcu.

– Dzięki. Znam drogę.

Drzwi skarbcza otworzyły się, kiedy sięgała do klamki.

– Wejdz, Aimee – rzekł Peter.

– Wiedziałeś, że przyjdę, prawda? – Była na siebie wściekła, że połknęła haczyk.

– Miałem taką nadzieję.

Peter zamknął drzwi i nacisnął jakieś klawisze. Rozległ się piskliwy dźwięk i zabłyśło czerwone światelko.

– Co robisz?

– Włączam alarm. Mam tu moje największe skarby. Nie mogę ich stracić.

Peter przekreślił kontakt i jasne światło oświetliło obraz przedstawiający baletki jego matki.

Kolejne lampy oświetliły dwa Rubensy.

Nagle całe wnętrze rozbłysło światłem. Zaskoczona Aimee rozglądała się dokoła. Na ścianach, w towarzystwie Rubensów, Matisse'ów i Monetów, wisiały jej prace. Największe skarby Petera!

– Dlaczego? Dlaczego kupiłeś moje obrazy? I nie mów, że chciałeś mi pomóc. Znakomicie sobie daję radę sama.

– Wiem. Nie kupiłem ich, żeby ci pomóc. Dla mnie to inwestycja.

– Oboje wiemy, że to nieprawda.

– Ależ prawda. Chcę zebrać największą kolekcję prac cudownie utalentowanej malarki z Nowego Orleanu, Aimee Lawrence. Pokażę ją na specjalnej wystawie.

– Nic z tego nie będzie, Peter.

– Nie? Chyba się mylisz, Aimee. Zarobię na tym fortunę. Znam się na malarstwie. Żałuję tylko, że dopiero teraz zacząłem kupować twoje prace. Przedtem zbyt zaślepiały mnie uczucia. Ale przecież nie codziennie człowiek zakochuje się w artystce. A ja cię kocham, Aimee.

Aimee starała się nie reagować na jego słowa, poczuła jednak przyływ nadziei. Jeszcze raz rozejrzała się dokoła.

– Dlaczego moje obrazy są tutaj?

– Bo są dla mnie bezcenne. Tak jak kobieta, która je namalowała.

– A moje dziecko?

– Nasze dziecko – rzekł Peter. – Pragnę mieć was oboje.

– Pragnąć to za mało, Peter.

– A kochać? Bo ja was kocham.

Aimee pokręciła głową.

– Nie można kochać człowieka i nie mieć do niego zaufania. Gdybyś mnie kochał, ufałbyś mi.

– To sobie nie ufałem. Nie wierzyłem, że zasługuję na twoją miłość. A kiedy zobaczyłem cię w ramionach Jacquesa, oślepiła mnie zazdrość. Wypowiedziałem te wszystkie okrutne słowa, a ty potem już nie chciałaś mnie widzieć.

– Więc żeby móc się ze mną spotkać, zaczęłaś kupować moje obrazy?

– Oczywiście. Naprawdę znam się na sztuce. Inwestuję w twoje płótna, bo wiem, że to dobry interes. Pewnego dnia cały świat pozna się na twoim talencie.

– A co będzie, jeśli stanę się sławna? – spytała wciąż nie przekonana Aimee. – Nie boisz się, że odejdę, tak jak Leslie?

– Przyznaję, że ta myśl przeszła mi przez głowę. Ale mam nadzieję, że tak się nie stanie. – Uśmiechnął się do niej ciepło i szczerze. – Jeśli będziesz mnie kochała choć w połowie tak jak ja ciebie. Ty i nasze dziecko jesteście dla mnie najważniejszymi osobami na świecie. Czy nadal mnie kochasz, Aimee?

Wzruszyła ją niepewność brzmiąca w jego głosie.

– Kocham cię, Peter – szepnęła. – Ani na chwilę nie przestałam cię kochać.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak – odparła, oddając pocałunek.

– Nie chcę już dłużej czekać. Pobierzemy się najpierw w urzędzie. Później, jeśli będziesz chciała, weźmiemy ślub w kościele. Zaprosimy rodzinę i przyjaciół.

Aimee wahała się.

– A co z intercyzą?

– Nie potrzebujemy jej.

– A jeśli nam się nie uda? Jeśli kiedyś się rozwiedziemy? Nie boisz się, że stracisz galerię? Wiem, ile dla ciebie znaczy.

– Dużo mniej niż ty. Galeria i te wszystkie Rubensy oraz Monety bez ciebie i naszego dziecka są bezwartościowe. Tylko wy jesteście dla mnie ważni. Poza tym jestem pewien, że nasze małżeństwo będzie długie i szczęśliwe – rzekł, tuląc ją do siebie.

– Ja też.

Peter zgasił wszystkie światła i ogarnęły ich ciemności. Nie bał się już niczego, bo Aimee była przy nim. Na zawsze.